

Grey Scale #13



DANES
-PICTA
COM

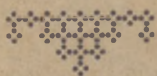
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



K. WYCZAŁKO

NAUKA A OKULTYZM

SZKIC PORÓWNAWCZY METOD
I SPRAWDZIANÓW POZNANIA



1926

KSIĘGARNIA METAPSYCHICZNA
WARSZAWA, AL. JERÓZOLIMSKA Nr 47



K. WYCZAŁKO

NAUKA A OKULTYZM

**SZKIC PORÓWNAWCZY METOD
I SPRAWDZIANÓW POZNANIA**



1926

**KSIĘGARNIA METAPSYCHICZNA
WARSZAWA, AL. JERÓZOLIMSKA Nr 47**

NAUKA A OKULTYZM

K. WYCZAŁKO

NAUKA A OKULTYZM

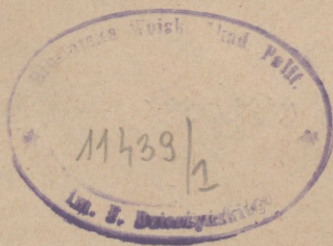
**SZKIC PORÓWNAWCZY METOD
I SPRAWDZIANÓW POZNANIA**



1925

**KSIĘGARNIA METAPSYCHICZNA
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 47**

08



DRUKARNIA MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Wstęp.

Nauka, wiedza, poznanie! Któż z żywych nie pragnąłby ich posiadać? Instynkt do poznania, do zrozumienia świata i swojej w nim roli jest nam tak wrodzony, jak instynkt, który nam każe gasić pragnienie i zaspakajać głód. Jeśli socjalistyczny materjalizm dziejowy uważa za jedyny motor ewolucji ludzkości pobudki ekonomiczno-gospodarcze, materjalistyczne, to możnaby mu przeciwstawić inną koncepcję, że głównym motorem rozwojowym jest wrodzona dążność ludzkości do poznania. Jak materjalizm dziejowy, jak wspomniane wyżej pobudki materjalistyczne, mogą być ewentualnie wyrazem, czy chwilowem narzędziem (choćby ta chwila trwała wiele tysięcy lat) pewnej daleko głębszej idei, tak też idea ta, mało się jeszcze ludziom uświadamiająca, może być podścieliskiem właściwem naszych dążności poznawczych. Przez dążności te wypowiada się jakby tęsknota wędrowców do dawno opuszczonej ojczyzny, jakby prawo ciężenia, mocą którego planeta nie odbiega od słońca i przecież do niego kiedyś powróci. Zależnie od temperamentu szukamy różnych sposobów utulenia tej tęsknoty, nie tylko w naukach, lecz również w sztuce i w religji. O ile jednak w dwóch ostatnich przejawia się ona najbardziej bezpośrednio, o tyle w naukach

przybiera postać specyficzną, właściwą pewnemu intelektualistycznemu zakrojowi, postać dążności naukowo-poznawczych.

Czem jest poznanie naukowe?

Trudno to bezspornie, a krótko określić. Zakres jego jest tak szeroki i głęboki, jak szeroki i głęboki jest wszechświat cały. Świadomość jego istoty i wielkości zakresu rośnie w miarę wzrostu samego poznania. Wieśniak nie tylko mniej „wie” od uczonego filozofa, lecz przede wszystkim mniej wie, co jeszcze wiedziećby można. „Tyle wiem, że nic nie wiem, a wy i tego nie wiecie” mawiał Sokrates do sofistów, uważając snąc, że w tym właśnie leży wielka jego wiedza.

Dla celów praktycznych zgódźmy się, iż poznaniem naszym jest suma posiadanych wiadomości o wszelkich zjawiskach wszechświata, wliczając w to i siebie samego, wzajemny stosunek tych wiadomości i stosunek ich do rzeczy niepoznanych, wreszcie jakość syntezy, z punktu widzenia której zjawiska te oceniamy. Poznaniem będziemy też nazywać i „poznawanie”, t. j. zdobywanie tych wiadomości i tej syntezy.

Czy ostateczny, idealny cel wszelkiego poznania jest jeden i ten sam?

Nie przesądzajmy, jeśli jednak tak jest, to naogół biorąc wyczuwamy to tylko z najgłębszej naszej istoty. Cele etapowe, mniej lub więcej nam uświadomione mogą być różne, a więc i różnemi mogą być metody ich osiągu oraz ich sprawdziany. Wszystkie drogi wiodą do Rzymu, ale nie wszystkie są najkrótsze. Nie wszyscy też muszą wiedzieć, iż zdążają do Rzymu, niektórzy mogą najdalsze zasłyszane etapy na swym szlaku uważać za cel ostateczny.

Z punktu widzenia różnic wspomnianych z całości kształtu poznania można wydzielić dwie wielkie grupy, jak w dalszych wywodach zobaczymy, stonowane wprawdzie na peryferjach, różniące się jednak optycznie w swych jądrach; coś niby dwie plamy, żółta i niebieska, łączące się wzajemnie rozlewną zielenią. W jakim znaczeniu pojmuję to jądro, wyjaśni się to w trakcie rozprawy niniejszej.

Dajmy tym grupom miano tymczasem na kredyt, bo będziemy je potem musieli mniej więcej umotywować. Jedna grupa, to nauki obiektywne, druga zaś — to okultyzm.

Co do wzajemnego stosunku tych grup panują u nas powszechnie tak mylne wyobrażenia, iż sądzę, że będzie tu na miejscu poświęcić mu małą rozprawkę, przyczyniającą się do wyjaśnienia przedmiotu.

Ponieważ piszę niniejsze dla czytelników o zachodniej kulturze, mniej lub więcej obeznanych z naukami obiektywnymi, przeważnie zaś nieobeznanych z okultyzmem, przeto i praca poniższa będzie miała piętno specyficzne.

Okultyzm odgrywał tak potężną rolę w najstarszych, historycznie dostępnych nam dziejach, ma jeszcze tak silny wpływ na umysły olbrzymiego Wschodu i zajmuje tyle umysłów na naszym Zachodzie i to w ostatnich czasach coraz więcej, że według mnie najogólniejsze zapoznanie się z nim, bodaj z jego stosunkiem do nauk naszych, dla inteligentnej orjentacji wśród otaczających nas zjawisk jest koniecznem. Choćby nawet dlatego tylko, że jest wiele mówiącym przyczynkiem do poznania dróg, jakimi chadza ludzka myśl. Jeśli głębokie i pracowite studja nad pochodzeniem i wartością jakiegoś np. prowincjonalnego stylu w architekturze, biografje lokalnych wielkości

literackich i t. p. — cieszą się poważnem mianem nauki, czyż nie w równym przynajmniej stopniu godnemi zainteresowania się są idee lat tysięcy, których wpływ na ludzkość był bez porównania starszy i bez porównania powszechniejszy? Czyż nie jest raczej dziwnem to, że niektórzy interesowanie się okultyzmem uważają za dziwne?

OGÓLNE UWAGI O NAUKACH OBJEKTYWNYCH.

Wszystkim naukom, które tą nazwą obejmujemy, trudno jest dać jakąś ogólną, w równym stopniu je charakteryzującą definicję, któraby je przytem jaszkrawo przeciwstawiała naukom okułtnym. Szereg przypisywanych im powszechnie cech odnosi się tylko do ich grup, a i to mniej, lub więcej względnie. Nazywam je obiektywnemi dlatego, że obiektywizm, zwłaszcza jedna z jego różnych postaci, jest ich cechą przeważającą i stąd da się może najwyraźniej przeciwstawić subiektywizmowi (w jakim mianowicie znaczeniu, to omówimy później) nauk okułtnych.

Nauki obiektywne ze względu na ich przydatność dla człowieka, możemy podzielić na dwie kategorie, mianowicie na nauki czysto poznawcze i nauki uylitarne. Oczywiście kategorie te tak się ze sobą splatają, że wyraźnej linii demarkacyjnej przeprowadzić między niemi nie można, jedna i ta sama nauka może być już to poznawczą, już też uylitarną, zależnie od jej użycia. Podział ten jest więc tylko przybliżonym.

Rozpatrzmy najpierw nauki poznawcze.

Cele nauk poznawczych.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jakim ce-
lom mogą one służyć, następnie, jak się z tej służby
wywiązują. Najogólniej biorąc będą je w każdym razie
rozpatrywać tylko pod względem światopoglądu, jaki
dają, nie zaś jakiegokolwiek materialnej ich eksploa-
tacji.

Rozstrzygając kwestję celu nauki pamiętać trzeba,
iż niema co do tego żadnej powszechnej, jednolitej
definicji; sądzę, że większość uczonych, zaskoczonych
nagle tem pytaniem, nie mogłaby dać odrazu jasnej
odpowiedzi, a ci, którzyby ją dali, uczyniliby to każdy
po swojemu. Rzecz prosta, iż mam tu na myśli cel
nauki, jako idei, a nie osobiste cele uczonych, które
mogą być bardzo rozmaite i od celu ideowego różne.
Uczeni, niezależnie od swych motywów prywatnych,
pracują gnani raczej jakimś wewnętrznym popędem,
tym samym, o którym mówiliśmy na wstępie, aniżeli
według ściśle wyrozumowanego postanowienia. Pcha
ich do nauki zamiłowanie, które choć jest wprawdzie
uświadomione, napewno z nieuświadomionych wy-
pływa pobudek.

Warto, abyśmy to zapamiętali.

Określenie więc celu nauki jest kwestją subjek-
tywną, aby ją tedy jako tako wyczerpać, nie pozostaje
nam nic innego, jak postawić parę ewentualności;
z pomiędzy nich zaś wybierzemy te, które się nadają
do programu rozprawki.

Postawmy więc następujące określenia celu.

I. Przyjawszy, iż we wszechświecie istnieje jakiś
absolut, — całkowite poznanie mechaniki świata, ab-
solutu i wzajemnego ich stosunku. Osiągnięcie wszech-

wiedzy i wszechmocy, zrównanie się pod tym względem z Bogiem Najwyższym, czy Jedynym, o ile On istnieje.

II. Jeśli absolut nie istnieje, także poznanie aż do dna wszystkich względnych postaci universum.

III. Równie najgłębsze poznanie prawd, może względnych, ale bezwzględnie odnoszących się do tego i takiego właśnie układu zjawisk, w jakim żyjemy i jaki możemy ogarnąć naszą wyobraźnią; poznanie prawd względnie absolutnych.

IV. Rozszerzanie widnokręgów myślowych, gdzie i jak się da, odsuwając cele w miarę osiągniętych wyników, bez stawiania sobie jakiejś mety ostatecznej, o której nie mamy nawet pojęcia, czy wogóle istnieje.

Na pierwsze określenie celu zgodziłyby się zapewne conajwyżej wyjątki z pośród uczonych i może niektórzy metafizycy, operujący nauką. Łatwiej prawdopodobnie znalazłyby aprobatę określenia następne, a to w miarę ograniczania zakresu celu.

Ponieważ jednak w rozprawie niniejszej chodzi nie o prywatne zdania poszczególnych uczonych, zwłaszcza nie o ich stanowiska „ex officio”, z reguły ostrożne i niedociągające do poziomu przeczuwalnego, lecz o naukę, jako ideę oderwaną, rozpatrzmy przeto i najdalej idące ewentualności. Zaznaczmy przytem, że na ogólne pojęcie nauki składa się dziedzin bardzo wiele o najrozmaitszej skali doświadczalności, ściśłości, sprawdzalności i wogóle pewności osiąganych wyników. Otóż omawiając powyższe cele, przede wszystkim dostrajać do nich będziemy te nauki, które uchodzą za najpewniejsze, jakby to jądro nauki, a więc fizyka, chemia, astronomja i t. p., dalej biologja i inne.

Określenie I.

Punktem wyjścia nauki są obserwacje zjawisk. Mogą się one odbywać bez celowego, lub wogóle żadnego udziału człowieka w ich wywołaniu, jak np. pozorny obrót firmamentu niebieskiego naokoło ziemi; mogą też być wywołane przez człowieka sztucznie, „ad hoc”, np. w laboratorjach i noszą wtedy miano eksperymentów, czyli doświadczeń.

Obserwacje mogą być dokonywane za pomocą gołych tylko zmysłów, lub też za pomocą specjalnych przyrządów, jak np. drobnowidze i dalekowidze, termometry, aparaty fotograficzne, specjalnie uczulone wagi i t. d.

Przyrządy te są jakby przedłużeniem, czy wyczuleniem zmysłów, dokonywują obserwacji daleko głębszych i wyraźniejszych, nie odsłaniają jednak zmysłom zjawisk, z „natury” swej różnych, niż obserwacje pospolite.

Z pewnego zakresu obserwacji zapomocą wnioskowania stwarza nauka hipotezę; zadaniem zaś hipotezy jest oświecić liczne zaobserwowane zjawiska z jednego, lub niewielu punktów widzenia; wynaleźć ich przyczynę, prawo; wielość podporządkować niewielości; w miejsce dużej ilości drobnych iksów postawić możliwie najmniejszą ilość iksów większych; jednym słowem zagadnienie uprościć.

Jeśli hipoteza dobrze tłumaczy ogarnięte przez siebie zjawiska, jeśli zgadzają się z nią, względnie popierają ją nowo zaobserwowane fakty, w chwili jej tworzenia jeszcze nieznanne, jeśli hipoteza dobrze graniczy z dziedzinami sąsiednimi — awansuje wtedy do miana teorii. Tak więc teoria jest owocem, wyrosłym na wnioskach (nieraz bardzo daleko idących),

jako na gałęziach, a z obserwacji, jako z pnia drzewnego. Wszelkie więc poznanie, które może dać teoria, choćby nawet nieomyłne (co się właściwie nie zdarza, jak to zauważyliśmy później) ograniczone jest co do zakresu swego naturą naszych zmysłów, z których bierze początek; albowiem nie wyrosną gruszki na wierzbie, ani róże na kapuście.

Lecz zmysły mogą dać tylko względne poznanie. Zmysły, to tylko jakby szybki kolorowe, przez które z wnętrza naszego wyglądamy na świat zewnętrzny, poznając go jedynie w takich barwach, jakie przez szybki przechodzą. Ilość tych szybek, więc i barw można zmniejszać, lub zwiększać, oraz kombinować, a za każdym razem ten sam obraz świata będzie nam się wydawać innym, lub będzie miał mniej, albo więcej postaci. My oceniamy świat według pięciu naszych wyraźnych zmysłów. Lecz równie dobrze, jak może ich być mniej, np. u ślepych, czy głuchych od urodzenia, u niektórych zwierząt, możemy też przypuścić, że jest ich więcej. Nauka nawet zaczyna się już dopatrywać u człowieka innych, dziś jeszcze zarodkowych zmysłów. Każdy zmysł odsłania nam jedną postać, lub jeśli ktoś chce, jeden pozór świata, wzbogacając o nim nasze wyobrażenie; natomiast brak jakiegoś zmysłu może wyobrażenie to niezmiernie zubożyć. Przypuśćmy, że urodzony ślepiec zdobył całą możliwą, dostępną jego wyobraźni wiedzę nauk obiektywnych; mimo całego swego ogromu wiedza to będzie pod pewnym względem uboższą od wiedzy widomego niemowlęcia. Cała fizyka światła będzie dla ślepcy pustym dźwiękiem, dziedziny zaś sąsiednie, pokrewne — nadzwyczaj trudnymi do zrozumienia.

A więc zmysły nasze poznają rzeczy nie takimi, a przynajmniej nie tylko takimi, jakimi rzeczy są,

lecz takimi, jakimi są same zmysły. A gdybyśmy nawet posiadali ilość zmysłów, równą ilości wszystkich możliwych postaci świata i poznali wszystkie możliwe jego „jakości” (takie postawienie kwestji może być właściwem tylko z pewnemi zastrzeżeniami, ze względu jednak na skomplikowanie tej sprawy rozpatrywać jej tu nie będziemy), to jeszcze pozostałoby pytanie, „czem” jest świat; względnie jego istota.

Ktoś mógłby mi zarzucić, iż całe moje rozumowanie jest mylnem, ponieważ nawet jeden jedyny tylko zmysł może teoretycznie doprowadzić do pojęcia wspólnej praprzyczyny wszystkich innych zmysłów, 5-ciu, czy 500-set, praprzyczyny, którą jest np. ruch, energia, czy coś w tym rodzaju. Energetyczne bowiem koncepcje rozwiązywania zagadki świata są dziś na porządku dziennym równie w mało krępowanych systematach filozoficznych, jak i w naukach tak ścisłych, jak fizyka.

Odpowiedź na taki zarzut byłaby prosta: jakkolwiekby było, to jednak wszystko, co może sobie jako tako wystawić intelekt (a właśnie cechą nauk obiektywnych jest intelektualistyczne „pium desiderium”, o czem mówić będziemy później) musi się obracać w trzech x-ach, w trzech ściśle uzależnionych od siebie funkcjach — w przestrzeni, czasie, względnie właśnie w tym ruchu. Jak dalece zaś pojęcia te są względne, co zobaczymy niebawem, stwierdza sam intelekt.

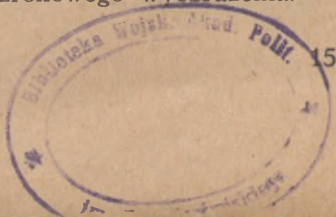
W rezultacie więc nauki obiektywne nie są w możności odpowiedzieć wymaganiom I-go najdalej idącego celu.

Określenie II.

Jak widzieliśmy, niema żadnej podstawy do przypuszczenia, że zmysły nasze wyczerpują wszystkie możliwe „jakości” świata, innemi słowy, że ilość zmysłów odpowiada ilości postaci świata. Są natomiast wszelkie dane, że zmysłów może być więcej, czyli i postaci, o których jednak nie możemy mieć żadnego bliższego wyobrażenia. Już w człowieku zarysowują się niewyraźnie jakby jakieś nowe zmysły, powodujące np. zdolność odgadywania cudzych myśli, nadchodzących wypadków i t. d., które rozmaicie nazywamy, przecuciami, intuicją, instynktem i t. p. Niektóre zwierzęta, np. w głębiach morskich, zdradzają właściwości, zupełnie dla nas niepojęte, które się jednak w sposób widoczny całkiem pewnie orientują.

Prócz tego jednak zmysły nasze są względne nie tylko w stosunku do jakiegoś absolutu, lecz i w stosunku do tych nawet kategorii zjawisk, do spostrzegania których służą. Wyjaśnimy to na przykładzie.

Dla nas istnieje tylko 7 głównych barw tęczy, względnie 3 zasadnicze, a i to nie dla wszystkich, bo np. dla daltonistów jest ich mniej; tymczasem jednak czuły termometr wykazuje zupełnie takie same co do swej natury drgania eteru (choć inne co do swej częstości i długości fali) po obu stronach tej tęczowej siódemki. A więc istnieją drgania o fali dłuższej i rzadszej, oraz o fali krótszej i częstszej, aniżeli oko nasze spostrzega; możnaby więc powiedzieć, że istnieją niejako światło i barwy (choć naturalnie samo postawienie kwestji z epistemologicznego stanowiska jest względnem), co do których jednak nie możemy mieć żadnego wzrokowego wyobrażenia.



Również słuch nasz zdolnym jest uchwycić tylko pewną ograniczoną skalę częstości drgań dźwiękowych, poniżej której i powyżej żadnych wrażeń dźwiękowych nie odbiera.

Jak niewykształcony mieszkaniec nadrzeczny widzi i poznaje tylko dostępny jego zasięgowi odcinek rzeki, o coraz dalszym jej biegu w dół i w górę mając coraz słabsze tylko pojęcie, tak i zmysły nasze dostrzegają tylko pewien mały zakres zjawisk nawet tej właściwej im kategorii.

Gdy jeszcze przyjmiemy pod uwagę względność przestrzeni, ruchu i czasu, dla których żadna rzecz-wista miara nie istnieje, które muszą się nam przedstawiać, jako nieskończone ilości nieskończone rozmaitych skal rozciągłości, szybkości i trwania, to musimy dojść do wniosku, że poznanie nauk obiektywnych i w zakresie II-go celu jest niemożliwym.

Określenie III.

Jak widzieliśmy, żadne nasze wyobrażenie nie może wyjść poza granice przestrzeni, czasu, względnie ruchu. Nieraz wprawdzie mówimy o rzeczach, od tych trzech atrybutów niezależnych. W miarę jednak, jak je tych atrybutów pozbawiamy, stają się one dla naszej wyobraźni coraz mniej mówiącymi, aż nareszcie zupełnie czczymi dźwiękami, a więc nie mogą być przedmiotem intelektualnego „poznania”. Sądzę, że najtrudniej jest dla człowieka wyobrazić sobie coś, co byłoby pozbawione trwania, czyli poza czasem.

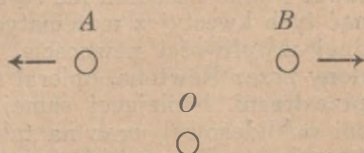
Łatwe wszakże przykłady wykażą nam, jak względni i nieposiadającymi jakiegś rzeczywistej miary są te pojęcia.

Zastrzec przytem muszę, że nie mogę względności tych pojęć udowadniać w znaczeniu fizyko-matematycznym, bo nawet i odnośne nauki nie są dziś w stanie rozstrzygnąć tych kwestyj z matematyczną i nieulegającą żadnej wątpliwości pewnością. Klasyczny pogląd, utrwalony przez Newtona, opierał się na bezwzględności przestrzeni, istniejącej samej przez się i to przestrzeni euklidesowej, oraz na takiejże bezwzględności trwania, czyli czasu. Bezwzględność tę wprowadzie kwestjonował już z filozoficznych przesłanek Leibnitz, zachwiała ją też epistemologja (teorja poznania), ostatnio zaś najsilniej wzruszył jej posadami Einstein, dowodząc wprost jej iluzoryczności. W ramach jej jednak rozwijała się aż do dziś cała potężna nauka, poparta niezliczonymi wynikami pozytywnymi. Zakorzenione więc poglądy nie ustępują łatwo i na temat ten toczy się wciąż jeszcze dyskusja zaciekła i bardzo obszerna wśród uczonego świata. Aby nie przesądzać wyników tej dyskusji specjalistów, można z całą sumiennością tyle tylko powiedzieć, że bezwzględność czasu, przestrzeni i ruchu jest ze strony ściśle naukowej bardzo silnie zachwiana. Wolno jednak z przebiegu dyskusji wnosić, że wymienione pojęcia bezwzględności nie dadzą się zapewne na dłuższą metę w naukach obiektywnych utrzymać.

Ale kwestjonując bezwzględność tych zasadniczych ram, w których się poznanie naukowe z konieczności musi obracać, kwestjonuje się *ipso facto* możliwość nauk zadośćuczynienia wymaganiom celu III-go, co się zresztą w trakcie bieżącego rozdziału lepiej uwidatni.

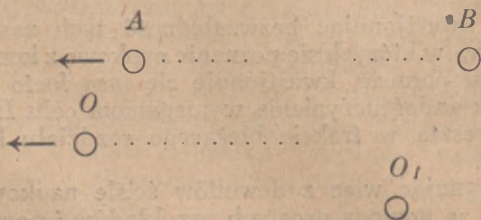
Rezygnując więc z dowodów ściśle naukowych, nie mniej za pomocą prostych przykładów i pewnych

spekulacji myślowych możemy ideę względności o tyle dostatecznie pojąć filozoficznie, aby się do niej w sposób dość zdecydowany ustosunkować.



Wyobraźmy sobie, że jakiś obserwator O znajduje się w nieruchomym punkcie $\bigcirc$ i przygląda się ciałom A i B , poruszającym się w kierunkach zamieszczonych przy nich strzałek ruchem jednostajnym. W danym więc układzie, t. j. z punktu widzenia obserwatora O , ciała A i B bezwzględnie oddalają się od siebie i od niego w dwóch przeciwnych kierunkach z pewną określoną szybkością.

Wyobraźmy sobie dalej, że prócz ciał A i B , oraz obserwatora O znajduje się gdzieś nieopodal jeszcze inny obserwator O_1 , że teraz on stoi w punkcie nieruchomym i przygląda się wszystkim trzem poprzednim, ciała A i B poruszają się w poprzednich kierunkach i z poprzednią szybkością, zaś obserwator O porusza się w kierunku ciała A , lecz z większą od niego szybkością.



Jeśli obserwator O został pchnięty w tym kierunku bez swej świadomości, nie dostrzeżąc przytem obserwatora O_I , z którymby mógł porównać swe stanowisko, to prześcignawszy po pewnym czasie ciało A będzie miał wrażenie, że z niepojętej przyczyny ciała A i B uciekają od niego z niejednakową szybkością, przyczem B ucieka w kierunku poprzednim, lecz z szybkością znacznie zwiększoną, zaś A w kierunku odwrotnym niż poprzednio. Obserwacja ta będzie dlań równie nieulegającą kwestji prawdą, jak obserwacja poprzednia. To samo jednak zjawisko zupełnie inaczej, częściowo nawet odwrotnie, a równocześnie oceniać będzie obserwator O_I . Dla niego ani kierunki, ani szybkość ciał A i B nic się nie zmieniły, tylko obserwator O został wprawiony w określony ruch.

Ten sam przykład możemy przedstawić sobie jeszcze bardziej pogładowo. Na stacji stoi zawiadowca (O_I); w pobliżu stacji unosi się na uwięzi balon (O); przed odlotem jego wyruszyły ze stacji dwa pociągi w dwóch przeciwnych kierunkach (A i B). Po chwili odlatuje balon i lecąc w kierunku pociągu A , prześciga go, w balonie zaś znajduje się np. pasażer (O), który nie zauważył chwili odlotu.

Mógłby może ktoś powiedzieć, że jednak stanowisko zawiadowcy stacji jest „naprawdę” nieruchome; nie, ponieważ i ono może być odniesione wraz z ziemią np. do słońca, stanowisko zaś słońca zmienia się w stosunku do innych ciał niebieskich i t. d., ponieważ wszystko leci gdzieś w przestrzeń nieograniczoną.

Jasnym więc jest, że ruch nie ma żadnego bezwzględnego kierunku, ani bezwzględnej szybkości, ani wogóle żadnej bezwzględnej miary. Drogi więc ruchu,

obserwowane z punktu widzenia ruchu, nie mają tu żadnego bezwzględnego kształtu, co uwidoczni się jeszcze lepiej w przykładzie systemu słoneczno-planetaryno-księżycowego, na który się wkrótce powołamy.

Pojęcie ruchu niemożliwym jest jednak odłączyć od pojęć przestrzeni i czasu. Ruch można traktować pod różnymi kątami widzenia, między innymi można go też uważać za jedyne tworzywo pojęć czasu i przestrzeni. Istotnie pojęcia te nie mogłyby się wcale w nas zrodzić w stanie jakiegoś absolutnego spokoju, bezruchu. Gdyby nic się w przestrzeni nie przesuwało, nicby też nie mogło stwierdzić jej istnienia; również i nasz wzrok nie mógłby nas o niej uświadomić, bo działanie jego też polega na rozmaitych ruchach i też odnosi się tylko do ruchu, mianowicie do ruchu świetlnych promieni; nawet nasza myśl, w której wyobrażenie o przestrzeni się tworzy, nie istniałaby wcale, bo i ona polega na działalności, na ruchu.

Tak samo bez ruchu nie mogłoby powstać pojęcie czasu, bo gdyby nie było żadnej zmienności, nie mogłoby powstać przeciwstawne jej pojęcie trwania; nie byłoby czem czasu odmierzać i wogóle nie miałyby go kto odmierzać, ani człowiek ani żadna inna istota, ponieważ nie istniałoby żadne życie; bo każde życie polega na jakiejś akcji, na jakimś „stawianiu” się, w rezultacie więc ruchu.

A jeśli tworzywo, t. j. ruch, jest względnem, co najmniej równie względnymi muszą być i jego twory, przestrzeń i czas.

Możnaby wprawdzie postawić kwestję odwrotnie, że to właśnie przestrzeń i czas są tworzywami ruchu, bo nie mogłoby się on wziąć bez ich istnienia. Byłaby to jednak próżna sprzeczka o to, co pierwsze, kura,

czy jajko, któraby na fakt względności wpłynąć nie mogła. W pojęciach tak ściśle uzależnionych, jak przestrzeń, czas i ruch, można zawsze dowolnie z nich wybrać, jako punkt wyjścia, z czego reszta musi wypaść, jako następstwo.

Czy np. przestrzeń powstaje z wymiarów, czy wymiary są wynikiem istnienia przestrzeni, jest to pod kątem widzenia względności zupełnie wszystko jedno. Niechaj choć jeden wymiar będzie pojęciem względnym, pojęcie całej przestrzeni musi być równie względnym. I rzeczywiście, realnie nie możemy sobie wyobrazić istnienia żadnego wymiaru, t. j. linii prostej, zgoła pozbawionej grubości, jak nie możemy też wyobrazić sobie realnie i bezwzględnie istniejącego matematycznego punktu. Pojęcia te powstają tylko przez ograniczenie, względnie jako wynik zetknięcia się ciał realnych i nie istniałyby wcale, gdyby nie było tych ciał.

Analogicznie, czy ruch jest tworzywem przestrzeni i czasu, czy jakkolwiek bądź inaczej, wystarczy wykazać względność ruchu, aby tem samem wykazać względność czasu i przestrzeni. I rzeczywiście, przez względność ruchu rozumiemy względność jego kierunku, kształtu odbywanej przez ruszające się „coś” drogi, czyli elementów przestrzeni, oraz względność szybkości, na którą składają się znów elementy przestrzeni i czas. Co do czasu uwydatni się to jeszcze wyraźniej, gdy zwykłe określenie szybkości (droga, czy przestrzeń, odbyta w jednostce czasu) logicznie odwrócimy, określając szybkość, jako czas, potrzebny do przebycia jednostki przestrzennej.

Chociaż teorii relatywności Einsteina nie chcę tu używać, jako „dowód”, z powodu nieukończenia naukowej dyskusji w tym względzie, nie będzie jed-

nak od rzeczy podać parę sensacyjnych wniosków, do jakich teoria dochodzi, wniosków przytem tak bliskich obserwacji, że teoria uważa je za eksperymentalnie dowiedzione.

A więc np. dwa ściśle jednakowo naregulowane zegary, znajdujące się względem siebie w pewnym ruchu idą tak, że właściwie każdy z nich pośpiesza się i równocześnie opóźnia się wobec drugiego.

Koła będące w ruchu, bez żadnych mechanicznych przekształceń stają się elipsami.

Rzeczy względem siebie równe, np. równej długości sztabki, z tytułu znajdywania się względem siebie w pewnym określonym ruchu, stają się nierównymi

Skutek może nastąpić wcześniej, niż jego własna przyczyna... i t. p.

Aby zaś czytelnik nie sądził, że podaję informacje gołosłowne lub błędne, przytoczę tu za prof. Cz. Białobrzeskim (Wykłady o Teorii Względności — Ewert, Trzaska i Michalski — 1923) dwie cytaty z einsteinistów odnośnie do czasu.

A więc strona 36 i 37 wymienionego dziełka:

„Konsekwencję teorii, wyrażoną w paradoksie zegarów, można ubrać w kształt uderzający wyobraźnię lubo fantastyczny. Temu, kto po upływie dwu lat swego życia pragnie dowiedzieć się, co będzie się działo na ziemi za dwieście lat, Langevin daje następujący przepis. Trzeba, żeby ta osoba zdecydowała się na podróż w przestrzeni międzygwiazdowej z prędkością bardzo zbliżoną do prędkości światła. Zauważę w nawiasie, iż można wskazać zasadę statku zdolnego do lotu i kierowania w próżni, ale nad tem zastanawiać się tutaj nie będziemy. Zegar podróżnika będzie miał chód znacznie powolniejszy, aniżeli zegary ziemskie. W pewnej chwili, po upływie mniej więcej roku,

podróżny powinien zawrócić swój statek i odbyć drogę powrotną na ziemię. Jeżeli prędkość ruchu statku była odpowiednio dobrana, nasz podróżnik po powrocie skonstatuje, iż na ziemi upłynęło dwieście lat podczas, gdy on zestarzał się tylko o dwa lata, albowiem według teorii względności wszystkie zjawiska fizyczne, a więc przypuszczalnie i biologiczne regulują się podług czasu względnego¹⁾.

Strona 98 tegoż dziełka: „Weyl nie cofa się zresztą przed tą konsekwencją. Na stronicy 220 trzeciego wydania cytowanego wyżej dzieła mówi on: zasadniczo może więc stać się, że ja teraz przeżywam zdarzenia, które częściowo są skutkiem moich przyszłych postanowień i działań” (es kann also prinzipiell geschehen, dass ich jetzt Ereignisse miterlebe, die zum Teil erst eine Wirkung meiner künftigen Entschlüsse und Handlungen sind)¹⁾).

Zaznaczyć tu muszę, że nie chodzi mi o względność, czy bezwzględność samego „istnienia” czasu i przestrzeni. Moje osobiste zdanie w tej kwestji jest do celów niniejszej rozprawki niepotrzebne. Kwestja ta jest w nauce jeszcze sporną i ostatnio wielki filozof współczesny Bergson, na podstawie analizy stanów psychicznych konkluduje o istnieniu „prawdziwego” trwania (*La durée vraie*). Chodzi mi tylko o to, że jakkolwiek jest z czasem i przestrzenią, to postać, w jakiej się one przedstawiają naszemu intelektowi, jest zupełnie względną i pozbawioną wszelkiej realnej miary; że pojęcia te są dla nas jakby mirażem, dopóty wyraźnym i określonym, dopóki go oglądamy

¹⁾ Zaznaczmy, że uczeń przeszedł tu swego mistrza, bo z takim postawieniem sprawy nie zgadza się już sam Einstein.

zdaleka, rozpełzającym się jednak w miarę, jak się do niego nazbyt zbliżamy.

Podam jeszcze przykłady innego charakteru, ilustrujące naszą „subiektywność w stosunku do czasu i przestrzeni.

Pewien profesor londyńskiego uniwersytetu bawił jakiś czas w Egipcie i spotkał się tam z jakimś miejscowym „cudotwórcą“. Widząc jego ciekawe produkcje i słysząc filozoficzne wywody, spytał go, co to jest czas. W odpowiedzi polecił mu egipcjanin zanurzyć całą głowę w pełnej beczce wody, co też zdziwiony profesor wykonał. Później powrócił on do Londynu, odbywał tam przez kilka lat wykłady, napisał szereg rozpraw naukowych i pozatem żył bardzo intensywnie... Lecz oto nagle profesor nasz wyciąga głowę z wody, w której ją najwyżej parę sekund mógł trzymać i poznaje stojącego obok uśmiechającego się egipcjanina. Oto jest miara czasu. Profesor był na moment zanurzenia głowy zahipnotyzowany przez egipcjanina i pod wpływem sugestji zdążył „subiektywnie“ przeżyć wiele lat szczegółowo i dokonać wielu trudnych i skomplikowanych czynów¹⁾.

Ktoż z nas wreszcie nie przeżywał w krótkich chwilach snu całych okresów życia, długich podróży, wielu zdarzeń i t. p.; i naodwrot, choć już w sposób mniej jaskrawy, w dłuższych chwilach jakiejś kontemplacji, nieuświadomionego po fakcie zatopienia się w sobie króciutkich, jak się nam potem zdaje, momentów. „Ach, to już taka godzina! a mnie się zdało, że to najwyżej...”

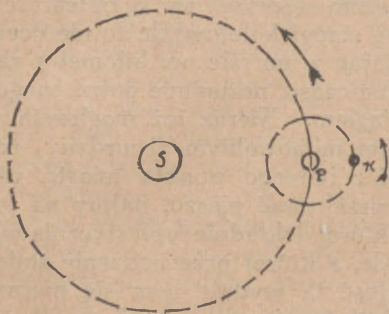
¹⁾ Źródła tego przykładu nie pamiętam.

Charakterystycznym jest, w jaki sposób odmierzamy zwykle w naszym umyśle odległości przestrzenne. Jeśli chodzi o odległości małe i dokładnie nam znane, n. p. od naszego domu do uczęszczanego sklepu, liczymy je na metry, lub na kroki, porównujemy z odległością jeszcze bardziej znaną np. od ganku do płotu naszego ogrodu i t. p. Jeśli chodzi jednak o odległości znacznie większe, np. o odległości dwu dalekich od siebie stacyj kolejowych, to nie oceniamy ich już, odkładając w umyśle np. kilometra za kilometrem, lecz według czasu, normalnie potrzebnego do przebycia ich pociągiem. Nieraz też moglibyśmy się przylapać na takim mimowolnym absurdzie, że n. p. znana odległość z jednego punktu miasta na drugi, którą musimy przebywać pieszo, dajmy na to w ciągu $\frac{1}{2}$ godziny, którą dokładnie uplastyczniamy sobie w naszym umyśle, a której przechodzenie stale nas męczy, że odległość ta wydaje nam się nieraz dłuższą, aniżeli odległość znacznie większa, lecz mniej dokładnie nam znana i sprawiająca nam wrażenie miłej zamiejskiej przejażdżki, którą odbywamy zawsze w ciągu krótszego czasu automobilem.

Aby lepiej uzmysłowić stosunek wyżej omawianych względności do nauk obiektywnych, weźmy jeszcze jeden przykład, dajmy na to kopernikańską teorię systemu słonecznego.

Otóż ze stanowiska kinematycznego jest zupełnie wszystko jedno, czy cały firmament obraca się naokoło ziemi, czy ziemia naokoło swej osi. I to i tamto może być właściwie prawdą, jak i nieprawdą równocześnie, i to i tamto zależy wyłącznie od układu, jaki sobie wyobrażamy. Nauka dziś nie twierdzi, że teoria Kopernika jest „prawdziwa”, ani też, że jest „nie-

prawdziwa", lecz ją poprostu „przyjmuje", jako najwygodniejszą, ponieważ cechuje ją największa prostota, najmniejsza zawilość rachunków, potrzebnych do wyjaśnienia ruchów ciał niebieskich. Odpowiada ona przytem najlepiej innym dziedzinom nauki, tworzy z nimi najzgodniejszą całość; jednym słowem jest „najprostsza".



Kształt jednak dróg, po których biegały planety i inne ciała niebieskie, zależy w zupełności od ustosunkowania się do nich obserwatora. Wyobraźmy sobie n.p. jakiś system, niekończąc nasz, słoneczno-planetarno-księżycowy.

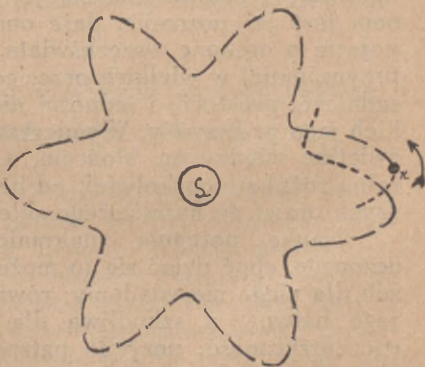
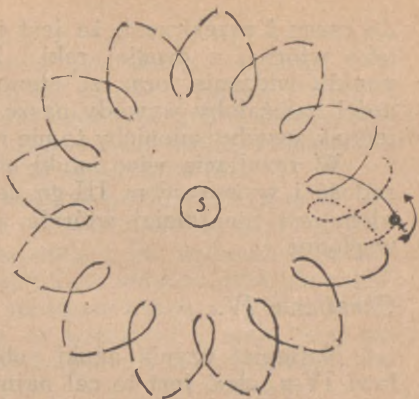
S. oznacza słońce, P. planetę, K. — księżyc tej planety, linie przerywane — orbitę (droga odbywana naokoło słońca) planety, oraz księżyc, strzałki — kierunki ruchu. Orbity księżycy obserwowane ze stanowiska planety i planety ze słońca przedstawiałyby się mniej więcej tak, jak na rysunku zaznaczono, w ciągu całego roku. Jednak ta sama droga księżycy i w ciągu tego samego roku przedstawiałaby się ze stanowiska słońca już zupełnie inaczej np. tak, jak to zaznaczono na następnym rysunku, albo też, przy odpowiednich zmianach stosunków między masami, średnicami ekliptyk i szybkościami ciał tego systemu, np. i tak, jak na rysunku trzecim.

Dla obserwatora gdzieś z zewnątrz systemu słonecznego, który to system znów w całości odbywa jakąś drogę w przestrzeni, jeszcze inną postać miałaby droga księżyca, a inną też drogą planety.

Ta sama więc droga, w tym samym czasie i miejscu może mieć nieskończoną ilość kształtów, z pozoru nawet sprzecznych i równie każdy z nich jest prawdziwy, jak i żaden.

Gdzież jest wreszcie kształt bezwzględny?

Wszystko, co może odkryć nauka obiektywna, co się więc musi mieścić w pojęciach czasu, przestrzeni i ruchu może mieć równocześnie i współprzestrzennie postać wieloraką, jest więc względne; zauważmy zaś, że względność ta odnosi się już nie bezpośrednio do jakiegoś absolutu, lecz do pojęć już względnych, t. j.



do czasu i przestrzeni, że jest już względnością niejako wtórną, z drugiej ręki. Z epistemologicznego punktu widzenia, oraz ze stanowiska teorii względności należałoby wywody nasze ująć inaczej. Jednej jednak zasady zmienićby to nie mogło — względności.

W rezultacie więc nauki obiektywne nie czynią zadość i wymaganiom III-go celu, poznanie ich bowiem jest conajmniej wtórnie, jeśli nie wielokrotnie względne.

Określenie IV.

Najlepiej czynią nauki obiektywne zadość celowi IV-u, choć jest to cel najmniej określony i jest raczej środkiem do daleko większych celów, tkwiących w nim *implicite*. Nie ulega kwestji, że nauka rozszerza widnokręgi i to nawet olbrzymio w miarę zdolności i poświęcenia się jej. Jakkolwiek względem jest jej poznanie, daje ona jednak stosunkowe pojęcie o ogromie wszechświata, o panującej w nim, przynajmniej w wielkich przecięciach, harmonji, o zasadniczej prostocie i jedności nieskończenie wielorakich jego przejawów. Wymierzanie odległości na lata świetlne między np. słońcem, a jakąś mgławicą spiralną różni się cośkolwiek od liczenia kroków od naszych drzwi do najbliższego sklepu.

Nauka potęguje znakomicie samoświadomość uczonego, choć działać się to może, ściśle biorąc, w sposób dla niego nieświadomy; równie przytem redukuje jego naiwną, a szkodliwą dla duchowego postępu egocentryczność; uczy go patrzeć na drobnostki życiowe z wysoka. Ludziom zaś, obdarzonym bogatą fantazją i gorącym uczuciem, którego kult rozumu nie zdołał wystudzić, daje nieraz świetne natchnienia

poetyckie i myślicielskie. Naogół więc wpływ moralny nauki na jej miłośników jest bardzo dodatni. Ma i nauka swych „czarnych magów”, nadużywających jej skarbnicy do celów egoistycznych i niszczyielskich, zwłaszcza w zakresie nauk utylitarnych. Nie można jednak winić za to nauki, jako idei.

Można tylko żałować, że popularyzacja nauki zostaje daleko w tyle za jej postępami; że przy lukullusowej uczcie nauki zasiadają tylko wybrani, a reszcie dostają się tylko ochłapy. Lecz wina to znów nie nauki, lecz ludzi, że się w społecznościach swych urządzać nie umieją i wreszcie, że większość z nich, choć nawet i ciekawa, jest zbyt leniwa i nieudolniona, aby się uczyć.

Nadmienmy, że splendor nauk obiektywnych w zakresie IV-go celu zależy w znacznej mierze od stopnia pewności, jaka cechuje osiągnane przez nie wyniki. Pewności tej poświęćmy dalej osobny rozdział.

Intelektualizm a pierwiastki pozaświadome w naukach obiektywnych.

„Cogito, ergo sum” (myszę, więc jestem) — od takiej prawdy podstawowej usiłuje rozpocząć Kartezjusz tworzenie swej filozofji. A choć prawie bezpośrednio wywodzi stąd istnienie niezależnej od ciała duszy i następnie Boga, sam jednak ten punkt wyjścia oznacza, iż początek wszelkiego prawdziwego poznania musi tkwić w intelekcie. Nauki obiektywne, których nadzwyczajny rozkwit datuje się od epoki odrodzenia, czyli zaledwie na jakie 100 lat przed wystąpieniem na widownię Kartezjusza (ur. w końcu

XVI wieku), zawdzięczają mu bardzo wiele i choć z czasem, odwracając się od metafizyki wogóle, odrzuciły i jego, słynne jego założenie, od którego zaczęliśmy rozdział, adoptowały wraz z całą jego czysto intelektualistyczną metodą poznania. Do dziś tendencją tych nauk jest rozpoczynać poznanie wyłącznie w rozumie, poznawać i sprawdzać wyniki wyłącznie za pomocą rozumu, wreszcie zmieścić całe poznanie wyłącznie w rozumie. W ten więc sposób wszelką wiedzę zawdzięczalibyśmy jedynie rozumowi, myśli. logice, całkowicie uświadomionym dla nas władzom intelektualnym. Widzieliśmy, że następstwem takiego postawienia sprawy jest wielokrotna zapewne względność naszego poznania, nie o to jednak chodzi tu w tej chwili. Żadnym momentom uczuciowym, lub przeczuciowym, czy intuicyjnym, czy jak tam wreszcie je nazwać, wogóle żadnym momentem pozaświadomym, t. j. niepodlegającym świadomej dla nas logice, nauki obiektywne nie przyznają wartości poznawczych. Momentom tym na razie nie będę dawać żadnych nazw określonych, jest to bowiem tymczasem zbyt cenne; nie nazywam ich zaś według popularnej recepty „podświadomymi“, bo przyrostek „pod“ sugeruje niepotrzebnie pewien ich określony stosunek do świadomości, podczas gdy równie dobrze możnaby niektóre z nich nazywać „nad“, lub „obok“ — świadomymi. Mówmy więc o nich ogólnie, jako o „pozaświadomych“.

Postawmy wszakże pytanie, czy nauka może się obejść bez tych momentów pozaświadomych, czy mogłaby nawet bez nich istnieć?

Nauki, zwłaszcza w swym charakterze poznawczym, zawdzięczają swój byt ciekawości ludzi, ich wiekuiestej tęsknocie do wiedzy, zamięłowaniu uczo-

nych do poznania. Lecz czynniki takie, jak ciekawość, tęsknota, zamiłowanie i t. p. rodzą się napewno z pobudek nieuświadomionych, zwłaszcza w stosunku do rzeczy, uprzednio nieznanych, lub też mogą być nam już wrodzone. Nikt nie uświadamia sobie, dlaczego lubi np. właśnie ciastka z kremem, a nie z masą migdałową. Bo lubi krem? Ale dlaczego właśnie krem, a nie migdały i t. d. Żaden uczony nie wyrozumowuje sobie uprzednio, że z takich, a owakich względów trzeba być ciekawym, i z takich, a innych znów trzeba mieć zamiłowanie do określonej gałęzi nauki. Albo jest ciekawym, albo nie, albo ma dane zamiłowanie, albo go nie ma i niewiele pomoże mu najlogiczniejsze rozumowanie, jeśli tych cech nie posiadał jeszcze przed rozumowaniem. Stwierdza to zresztą po części i sama nauka, mianowicie psychologia, iż pierwotnym punktem wyjścia jakiegokolwiek akcji świadomej (chcę znaczy powiedzieć „logicznej”) jest podnieta uczuciowa, a więc coś, co leży poza świadomym rozumowaniem.

Mamy więc tu pierwszy przykład pierwiastków pozaświadomych, bez którychby nauka wogóle nie mogła powstać.

Weźmy inny przykład. Widzieliśmy, jak powstaje teoria naukowa, będąca jakby koroną naukowych dociekań. Teoria ta jednak dopiero wtedy mogłaby być uważana za produkt czysto rozumowo-logiczny, gdyby poprzedzająca ją hipoteza była jedynym i koniecznym wnioskiem logicznym z nieprzerwanego pasma nagromadzonych obserwacji, względnie przesłanek; gdyby obserwacji tych była dostateczna ilość, aby je, że się tak wyrażę, schodkowo ułożyć w jednym kierunku, których hipoteza byłaby naturalnym, bezpośrednio następującym wschodem

szczytowym. W praktyce jednak tak się bynajmniej nie dzieje, widocznym zaś tego dowodem jest częstokrotność współistnienia odmiennych, lub nawet sprzecznych teorii i hipotez, wysnutych przecież z faktów dokładnie tych samych, teorii, które mimo napływu nowych spostrzeżeń, długo nieraz walczą ze sobą i z których każda miewa wielu krytycznych i godnych zaufania zwolenników.

Uderzających na to przykładów można podać mnóstwo, sądząc jednak, że wystarczy ich parę.

Po ogłoszeniu przez Kopernika jego dzieła kapitalnego (*De Revolutionibus Orbium Caelestium*), obalającego system astronomiczny Hipparcha i Ptolemeusza, żyło współcześnie dwóch świetnych uczonych i astronomów (zauważmy w nawiasie, że byli równocześnie i astrologami), z których nawet ten mniej świetny (Tycho-de-Brahe) był jednak uważany za jedną z najtęższych głów swego czasu i położył istotnie wielkie zasługi dla nauki; byli nimi Tycho-de-Brahe i młodszy, Keppler, przyczem ten ostatni był jakiś czas uczniem poprzedniego. Obaj więc zapewne znali dokładnie rozporządzałny wówczas materiał astronomiczny i obaj rozumować logicznie umieli. Postawili jednak dwie zupełnie odmienne teorie budowy systemu słonecznego. Podczas, gdy Keppler znakomicie poparł i uzupełnił młodą jeszcze i sporną teorię Kopernika, Tycho-de-Brahe przypuścił dziwny kompromis, że planety wprawdzie obracają się dookoła słońca, razem z niem wszakże krążą naokoło ziemi.

Darwin i ksiądz Mendel znali zapewne obaj przedmiot swój na wylot, musieli prawdopodobnie znać nawet wzajemnie swe poglądy, ponieważ prace ich były z różnicą zaledwie paru lat opublikowane;

a przecież postawili dwie zasadniczo różne, pod pewnym względem nawet sprzeczne¹⁾ teorie ewolucji i pochodzenia gatunków. I walka tych teorii, chwilami bardzo zaciekle, trwa właściwie od lat kilkudziesięciu aż do dzisiaj! Gdy jednak Mendelizm przez dłuższy czas był prawie całkowicie przygłuszony przez Darwinizm, dziś zdaje się osiągać stanowczą przewagę.

Dziś też wre walka o teorię między Einsteinem i jego zwolennikami, a przeciwnikami tej teorii; a jest to walka nie tylko o wysoce oderwane, filozoficzne postulaty (np. Einstein — czas względny czwartym wymiarem, a Bergson — „La durée vraie”), lecz o twierdzenia w znaczeniu naukowo-fizycznym wybitnie konkretne.

Z przykładów będziemy jeszcze korzystać przy innych okazjach, już teraz jednak widocznem jest, że i najświetniejsze teorie, oparte na najbogatszym materiale doświadczeniowym i na możliwie ścisłem rozumowaniu, mogą się różnić dalece w swych konkluzjach; a zatem nie wynikają, jako rozumowa logiczna konieczność z przesłanek faktycznych, a więc przesłanek tych brak; dlaczego tedy intelekt X-a decyduje się na taki, czy owaki postulat, intelekt zaś Y-ka właśnie na inny? Gdzie leży klucz tej zagadki?

¹⁾ Sprzeczność ta polega na zasadniczych ideach obu teorii. Darwinowski „dobór naturalny” wyraża się w rozwoju form zewnętrznych, od najprostszej do coraz bardziej złożonych. Mendelizm zaś wyraża się raczej w redukcji skomplikowanych zespołów „czynników” (faktorów) do zespołów prostych, przez „wyzwalanie” się części ich od czynników hamujących, przyczem dopiero następuje rozkwit form zewnętrznych.

I charakterystycznym tu jest, że niejednemu czytelnikowi nasunie się prawdopodobnie na myśl sama przez się odpowiedź: „w intuicji”, lub: „w przeczuciu”. Nie uprzedzajmy jednak faktów.

Faktem jest, że obaj wnioskodawcy muszą niejako przeskoczyć brakujące przesłanki, przestrzeń, dzielącą podstawy faktyczne od oświetlającej je teorii, właściwie jej jednak drogą ścisłego rozumowania nie przebywając. Mógłby ktoś powiedzieć, że uczony brakujące przesłanki sam logicznie dostraja i dochodzi po nich do konkluzji, jako konieczności. Byłoby to może dopuszczalnym, gdyby tych braków było mało, trudnoby się z tem zgodzić, gdy braków jest dużo. Zresztą i wtedy dlaczego jeden z nich wybierałby takie przesłanki, inny zaś, również logicznie rozumujący, inne? Bo fakt zostaje faktem, że dochodzić mogą do konkluzji zupełnie odmiennych.

Fakt ten świadczy, że teoria, względnie hipoteza, powstaje w umyśle uczonego najpierw, jako postulat, że mu się niejako objawia, proponuje sama siebie do rozumowej krytyki; że uczony, zaszedłszy po szczeblach faktów i przesłanek do pewnej wysokości, przewiduje a priori konkluzje szczytowe i już do nich dopiero dostraja przesłanki brakujące. Jasnym więc jest, że proces ten odbywa się poza świadomym rozumowaniem. Inna rzecz, iż postawiwszy postulat, pośpiesza uczony go sprawdzić, braki wypełnić, utworzyć wykończony całokształt; i jeśli to się nie da skleić odpowiednio, odrzuca postulat i szuka innego. Ztąd też czytelnik w opisie gotowej już teorii znajdzie zwykle fakty i wnioski tak uporządkowane, że teoria może mu się nasunąć sama przez się, jako konieczna konkluzja. Często jednak bywa to złudzeniem, wynikającym stąd, że o ile czytelnik zwykle

ma do czynienia z „metodą wykładu” to uczony, nim zacznie coś wyklądać, musi mieć wpierv do czynienia z „metodą badania”. Nieraz zresztą i w literaturze naukowej przy opisie jakiejś teorii spotykamy zwrot stereotypowy, że „... wobec takich faktów... X przypuścił...”, lub też „... X-wi przyszło na myśl...”, a zwrot ten może bezwiednie nawet doskonale charakteryzuje powstawanie teorii. Nie „myśl” tam przyszła, lecz „do myśli przyszło”, jakby z zewnątrz jej.

Z wielkich myślicieli Franciszek Bacon (połowa XVII wieku) chyba był ostatnim, który się sprzeciwiał antycypowaniu przyrody, pragnąc całą wiedzę oprzeć na bezpośredniej indukcji z wielkiej masy nagromadzonych empirycznie danych. Doświadczenia te jednak nie mogłyby się przeważnie odbyć, gdyby nie miały wytycznej, choćby nawet błędnej, lecz powziętej a priori pod wpływem czynników, raczej przecuciowych, aniżeli ściśle wyrozumowanych. To też nauka siłą rzeczy poszła w kierunku „antycypowania” przyrody.

Każdy też z nas może analogiczne zjawisko zaobserwować w życiu codziennem, gdy ma mianowicie jakąś trudniejszą życiową zagadkę do rozwiązania. Nasuwają nam się wtedy rozwiązania różne jakby spontanicznie, lub jakby jakaś inna, niewyrozumowana w nas władza, cfiarowywała je rozumowi do wyboru.

Widzimy więc, że pewne elementy pozaświadome są w naukach elementami „twórczymi”.

Idźmy jednak dalej. Wyobraźmy sobie, że danemu badaczowi nasuwa się przy rozwiązywaniu jakiegoś zagadnienia parę odpowiedzi, parę teorii, z których każda tłumaczy zjawiska równie szczegółowo i z równem uzasadnieniem, dając się równie

dobrze uzgodnić z uznanymi już wynikami nauki, ale różnią się te teorie co do swej prostoty.

Którą z tych teorii badacz podchwyci przede wszystkim?

Naturalnie, że najprostszą; przynajmniej w zasadzie, bo jak zobaczymy później, na wybór teorii mogą też czasem wpływać i pewne osobiste właściwości badacza.

Lecz dlaczego „naturalnie” najprostszą?

Dążność do prostoty tłumaczenia zjawisk, do sprowadzania wielości do niewielości, do wynajdywania praw coraz bardziej uniwersalnych, ta, powiedziałbym, nieoficjalna monistyczna tendencja jest najistotniejszą wytyczną wszelkiego poznawania, równie nauk najbardziej ścisłych, jak i najluźniejszych filozofii, nieraz zaś i jedynym tylko sprawdzianem. Ta zasadnicza nić przewodnia nauk nadaje im właściwy charakter, bez niej straciłyby one prawie swój sens, zamieniając się w kupę rumowiska. Cała nauka jest dążności tej przykładem, zbytecznym byłoby więc podawać przykłady poszczególne. Według możliwej prostoty też orjentujemy się w zadaniach naszego codziennego życia

Nie mniej jednak koniecznej racji tej dążności nie można rozumowo udowodnić. Dlaczego teoria musi być prawdziwsza, przy innych warunkach równych, ponieważ jest prostsza, to my to raczej czujemy, jest to jakby nasza wiedza duchowa, ale wyrozumować tego niezbicie nie potrafimy. Orientowanie się według prostoty jest zupełnie zrozumiałem i jasnym, gdy chodzi o rozumowanie, bezpośrednio wobec siebie względne, gdy jedno wobec drugiego jest tylko prostem odwróceniem, lub przekształceniem, nie zmieniającem zupełnie treści. Zamiast np. mówić

„w wiaderku nie jest nie woda”, lepiej oczywiście powiedzieć, że „w wiaderku jest woda”, bo to uproszczenie nic nie zmienia treści zdania, a jest „wygodniejszym”. Z podobnej racji lepszym jest system heliocentryczny Kopernika, niż geocentryczny Ptolomeusza. Zupełnie jednak co innego będzie, jeśli zamiast powiedzieć: „w wiaderku jest woda” powiemy: „w wiaderku jest węgiel”. Przyjmowano przez długi czas Darwinizm, bo się wydawał, np. od Mendelizmu, prostszym; bierze górę obecnie Mendelizm, bo teraz on, po bliższym wejrzeniu weń, wydaje się prostszym. Jak mówiłem, konieczności tego rodzaju prostoty w układzie wszelkich zjawisk nie można wyrozumować niezbitcie.

Możnaby co najwyżej wykazać przez liczne porównania z tematami już dobrze znanymi, a więc drogą analogii, o której za chwilę mówić będziemy, że „przeważnie” tak się składa, iż rozwiązania najprostsze bywają też i najprawdziwszymi; możnaby więc w ten sposób umotywować „prawdopodobieństwo” racji prostoty, nie można jednak jej udowodnić. Idea prostoty jest nieodłączną siostrzycą popularnej w filozofii i w naukach idei „jednorodności” przyrody, jedna z drugiej właściwie z konieczności wypływa i racjonalność ich obydwu jest jednakowo nieudowodniona. Wytyczna ta przytem, jak to możemy sami na sobie drogą samoobserwacji zauważyć, zjawia się w naszej świadomości przy wszelkich zagadnieniach spontanicznie, zgoła bez uprzednich porównań i rozumowań. Nauki też kierują się nią, jak prawami i kanonami logiki, nie starając się jej udowadniać. Czy wytyczna ta bierze się z długotrwałego doświadczenia, jak teraz niektórzy przypuszczają co do pewników Euklidesa, czy jest ona nam wrodzoną, czy rozwija

się na tle przeczuciowem — to pewne wszakże, że wsiąka ona w naszą świadomość w sposób dla nas pozaświadomy.

Wspominaliśmy już o analogii, która częściowo ściśle się wiąże z pojęciem wszechobejmującej prostoty. Bo jeżeli makrokosmos zbudowany jest według jakichś nielicznych (a może nawet tylko jednego) praw powszechnych, to każdy mikrokosmos jest mniej, lub bardziej wyraźnym symbolem makrokosmosu, jest więc względem niego analogiczny i wszystkie mikrokosmosy są analogiczne wzajemnie. Idąc po tej linii znaleźlibyśmy, że we wszelkich nawet najbardziej różnych z pozoru zjawiskach tkwi choćby ukryta zasadnicza analogja. Znalezienie więc dla jakiejś tezy bliskiej analogji z uznanym już faktem może znacznie powiększyć jej prawdopodobieństwo.

Otóż nauki obiektywne teoretycznie nie przypisują analogji żadnej wartości dowodowej, w praktyce jednak posiłkują się nią w bardzo szerokiej mierze, nie tylko, jako „ilustracją” lecz, także, jako natchnieniem i poniekąd nieoficjalnym dowodem, działającym mimo wszystko dziwnie przekonywująco na naszą psychikę.

Świetna teoria Kanta i Laplac'a o powstawaniu systemu słonecznego wytworzyła się na tle następującej analogji.

Jeśli parę kropel oliwy wpuścimy do szklanki z płynem, o równym oliwie ciężarze gatunkowym, a z którym się oliwa nie miesza, to skupi się ona w postaci kulki gdzieś pod powierzchnią płynu. Jeśli kulkę tę przebijemy pionowo przez środek odpowiednim drucikiem i zapomocą pewnych urządzeń wprawimy go w szybki ruch wirowy, takież ruch wirowy naokoło podłużnej osi drucika przyjmie kulka (niby

słońce, lub planeta, co ma wytworzyć księżycy). Po pewnym czasie zauważymy u kulki wyraźne wzdęcie na równiku, spłaszczenie zaś przy biegunach; wzdęcie to wreszcie oderwie się od tej zniekształconej kulki (która chwilowo powróci do kształtu kulistego) w postaci pierścienia (niby np. pierścienie Saturna), który w dalszym ciągu będzie krążyć naokoło kulki w dotychczasowym kierunku i w płaszczyźnie jej równika (niby ekliptyka). Następnie jednak pierścień ten w pewnym miejscu się przerwie, a należąca doń oliwa zgrupuje się w nową, mniejszą od poprzedniej, kulkę, która będzie się w tej samej płaszczyźnie i w tym samym kierunku obracać naokoło większej kulki i naokoło swej osi (niby planeta i słońce, względnie księżyc i jego planeta).

Czyż nie cudowna to, a przynajmniej nie nadzwyczaj efektowna analogja do systemu słonecznego? Ciekawe przytem, że zachowała ona długo sugestywną moc mimo wyraźnej swej niescisłości, a nawet sprzeczności wobec systemu słonecznego, jak wiadomo bowiem niektóre księżycy naszego systemu obracają się w kierunku przeciwnym, niżby to wypadało z analogji.

Jedynie na podstawie analogji powstały i znalazły swe umotywowanie geometrie 4-o i wogóle „*n*”-wymiarowe, przyczem „*n*” może oznaczać dowolną liczbę całkowitą i dodatnią. Racjonalność zresztą tych geometrij nie jest udowodniona, ale też i nie zaprzeczona w nauce. Miały one kilka dziesiątków lat i mają jeszcze dziś swe obywatelstwo w nauce i to w tak ścisłej i logicznej, jak matematyka.

Analogja ta przedstawia się w najogólniejszych zarysach następująco.

Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie istoty, żyjące tylko w jednym wymiarze, t. j. pozbawione szerokości i wysokości i mogące się poruszać tylko w kierunku jednej linii prostej, to istoty te nie mogłyby mieć wyobrażenia o płaszczyźnie, czyli przestrzeni dwuwymiarowej.

Elementami jednak przestrzeni dwuwymiarowej są dwie proste, do siebie prostopadłe.

Gdybyśmy dalej mogli wyobrazić sobie istoty, żyjące tylko w dwóch wymiarach, to jest pozbawione jedynie wysokości, posiadające zaś szerokość i długość i mogące się poruszać po jednej tylko płaszczyźnie, to istoty te nie mogłyby mieć wyobrażenia o objętości, czyli przestrzeni trójwymiarowej.

Elementami jednak przestrzeni trójwymiarowej są trzy proste, do siebie prostopadłe, lub inaczej płaszczyzna, przestrzeń dwuwymiarowa i prostopadła do niej prosta, jednowymiarowa.

My żyjemy w dalszym z kolei rozważonym etapie przestrzeni, t. j. w trzech wymiarach.

Dlaczegożby więc nie mogło być przestrzeni czterowymiarowej, o której my znów nie możemy mieć wyobrażenia, a elementami której byłyby cztery proste, do siebie prostopadłe, względnie przestrzeń trójwymiarowa (np. sześcian) i prosta, do niej prostopadła? I skoro przestrzeń trójwymiarową można perspektywicznie wyobrazić za pomocą dwóch wymiarów, kto wie, czy nie udałoby się nam wyobrazić zapomocą 3-ch wymiarów przestrzeni 4-ro wymiarowej.

I jakkolwiek dotąd nam się to nie udało, możemy jednak daleko sięgnąć rachunkiem w tę ewentualną przestrzeń 4-ro wymiarową, następnie też w 5-cio i wogóle „ n ” — nieograniczenie, wymiarową.

Analogja też do systemów słonecznych jest silnym czynnikiem psychologicznym w powstawaniu teoryj atomistyczno-elektronicznych i wogóle w przenikającej dziś naukę zasadzie wibracji¹⁾.

Dążenie do analogji, równie jak i do prostoty, z której analogja częściowo wynika, jest najważniejszem, choć nieoficjalnem podścieliskiem wszelkiego poznania nauk obiektywnych, nie mówiąc już o filozofji. Wartość jednak analogji równie nie może być udowodnioną, jak i wartość prostoty i jest wynikiem równie nieuświadamiających się nam procesów. Jeśli zaś może być wyrozumowaną, to tylko, jako prawdopodobny wniosek z prostoty; widzieliśmy wszakże, że i prostota z kolei może być wyrozumowaną jedynie, jako prawdopodobny wniosek z analogji. Ponieważ zaś, *idem per idem* nie może mieć logicznej wartości, przeto obydwie te czynniki wytwarzają się w nas poza logiką. Z jakiegoż to wreszcie źródła czerpie swe wielkie w każdym razie znaczenie poznawcze ów zachwalony rozum, to przesławne, iście alchemiczne panaceum?

Zgodnie z zasadami nauk obiektywnych rozum o tyle tylko ma wartość poznawczą, o ile funkcjonuje według praw logiki.

Rozróżnijmy tu w takim razie dwie postacie logiki.

¹⁾ Rzeczy, żeby wspomnieć nawiasem, znane wyższym osiągom okultnym od wielu tysięcy lat i to znacznie szczegółowiej i głębiej, a uważane przez nie nie za przypuszczalne teorie, lecz za prawdy, stwierdzone bezpośrednią obserwacją okultną.

Pierwsza, to pisana, formalna, ta, której się w szkołach uczymy, jako nauki, a której zadaniem jest ujawnić i opisać prawa myślenia, logikę rzeczywistą, ewentualnie nam wrodzoną. Ta logika pisana jest wciąż jeszcze w stadium rozwoju, uzupełnień i częściowych przekształceń, a ojciec jej Aristoteles zadziwiłby się, jak dojrzała w edukacji Millów i Jevonsów. Wielu też uczonych różni się poglądami w poszczególnych jej kwestjach.

Rzecz prosta więc, że ta logika nie może być uważana za bezapelacyjną, za zupełnie wyczerpujące kryterjum działalności rozumu, to też jako jedyny regulator i sprawdzian poznawania, przynajmniej, dopóki nie zostanie „całkowicie” ustalona, jest niedostateczną. Na drogach więc tej logiki możnaby ewentualnie zabrnąć w sprzeczności, przed którymi nauka jej nie zdążyła nas jeszcze ostrzec.

Drugą postacią logiki jest ta logika rzeczywista, prawa myślenia, które właśnie logika, jako nauka, usiłuje ustalić i opisać.

Pozostawałoby nam więc oprzeć się na tej drugiej postaci logiki. Otóż przypuśćmy nawet, że może ona naprawdę spełnić rolę zupełnego regulatora i sprawdzianu poznawania.

Ale skąd się ona bierze? Skąd biorą się prawa myślenia?

Z poza sfery myślenia, z poza sfery świadomości.

Rzecz to oczywista, że rozum nie mógł sobie sam wyindukować czy wydedukować praw myślenia, bo już ten proces wnioskowania i wyboru musiałby się odbywać według tych właśnie, niby poszukiwanych praw myślenia. Jasne jest, że to myśl zależną jest od praw logiki, prawa te zaś od myśli nie zależą, lecz musiały jej się narzucić niejako z zewnątrz.

Wszelkie ścisłe rozumowanie, czy to w zakresie logiki, czy matematyki, opierać się musi na pewnych podstawowych prawdach, zwanych prawami i kanonami, względnie pewnikami. Otóż pewniki te, są to prawdy tak proste i oczywiste, że nie można ich już rozłożyć na jeszcze prostsze i oczywistsze, zatem nie można ich wyrozumować, a więc udowodnić.

Skądże się te pewniki wzięły?

Jużćie znów ze sfery pozarozumowej, skoro nie dadzą się wyrozumować i skoro wszelkie świadome i trafne rozumowanie od nich dopiero musi się rozpoczynać.

Niektórzy przypuszczają, że pewniki są wrodzoną nam już t. zw. wiedzą duchową, od doświadczenia i rozumowania niezależną. Inni znów, że np. pewniki, służące za podstawę euklidesowej geometrii, powstają w świadomości ludzkiej drogą stopniowego doświadczenia. Jeśli tak jest, to trudno się oprzeć pokusie osądzenia w ten sam sposób i ściśle analogicznych pewników logiki. Jeśliby zaś i tak było, to wielce prawdopodobnym stąd wnioskiem byłaby zupełna względność naszej logiki i wogóle ścisłego rozumowania i osiąganych tą drogą wyników, względność, równa względności poznawczej naszych doświadczeń, w rezultacie więc zmysłów.

To wszystko zaś, co mówiliśmy o względności poznania przy okazji celów nauk obiektywnych, załóżmybyśmy na morzu nowej, beznadziejnej na pozór względności.

Aby jednak nie odbiegać od tematu, możemy stwierdzić, że jakkolwiek jest, faktem jest, iż pewniki wsączają się w świadomość naszą w sposób dla nas nieuświadomiony, że tkwią w nas od świadomego rozumowania niezależnie; bo gdy tylko zaczynamy je

sobie uświadamiać, t. zn., gdy zwracamy na nie bierną, lub też czynną uwagę, zastajemy je w nas już w gotowej postaci.

Cała więc logika rzeczywista, całe prawodawstwo myślowe, gdy zaczynamy od dziecka rozumować, poprostu nam się stopniowo „objawia”, jakby przez inną, normalnie pozaświadomą władzę podsuwane.

Ze wszystkiego w końcu widać, że rozum świadomy ma wprawdzie niezmiernie ważną, lecz ściśle ograniczoną i dalece niewyłączną rolę w poznaniu. Jest on tylko narzędziem do opracowania dostarczonego mu materiału wedle również dostarczonych mu wskazówek i planów. Materiału poznawczego dostarczają mu zmysły, wskazówek zaś i planów, z których omówiliśmy dążność do poznania, zdolność antycypowania przyrody w postaci stawianych hipotez, jednorodność, prostotę, analogję, a po części i prawo ewolucji, panujące w przyrodzie — wskazówek tych dostarczają mu już nasze wewnętrzne władze poza świadomym funkcjonowaniem rozumu leżące.

Władze te dobrze zna okultysta o wysokim osiągu, przez pogłębienie bowiem i podźwiganie wzwyż centrum swej samowiedzy, opanowuje on niemi i uświadamia je sobie nie gorzej, niż my uświadamiamy sobie n. p. nasze zmysły, lub czucia ustrojowe. Okultysta jednak zna je w doskonalszej formie, niż my, do naszej bowiem bardziej ograniczonej świadomości nie mogą one trafić w czystej postaci i imperatywy ich są mniej, lub więcej przyćmione. Wskutek tego też mniejsza, lub większa omyłność naszej interpretacji tych imperatywów, w rezultacie więc naszego rozumowania i postępowania. Nawet

w tej niepisanej, rzeczywistej logice tracimy nieraz niarę prawdy i fałszu, nawet ona ma dla nas wartość ograniczoną, co znów stwierdzałoby jej względność. W rzeczy samej, gdy tylko zapuścimy się w pojęcia nieskończoności usuwają się one z pod jej kryterjów, rządząc się jakby odmienną własną logiką, którą z trudem stara się odcyfrować matematyka.

Nie możemy sobie wyobrazić np. przestrzeni skończonej, mającej kres, poza którym jużby nawet przestrzeni nie było. Równocześnie jednak nie możemy sobie wyobrazić i przestrzeni nieskończonej; gdy naprawdę chcemy wnikać w istotę takiego pojęcia, odrzuciwszy chwilowo tylko nasze „osłuchanie” się z niem, to nie może ono absolutnie w wyobraźni naszej się zmieścić.

Zupełnie podobnie ma się też rzecz i z pojęciem czasu.

Są to sprzeczności, z których żadna nie może dla nas ani istnieć, ani nie istnieć równocześnie.

Może nam się wydawać, że np. szybkość jakiegóś ruchu prostolinijowego można zwiększać dowolnie, a więc nieograniczenie. Gdyby jednak absurd nieskończonej szybkości był możliwy, to wynikałoby ztąd, że całą nieskończoność możnaby przemierzyć w nieskończenie krótkim czasie; w „zerze” czasu, w rezultacie więc okazałoby się, że przestrzeń nietylko nie jest nieskończona, lecz wogóle nie istnieje wcale.

Moglibyśmy niezmiernie długo bawić się tego rodzaju łamigłówkami, wpadając wciąż w labirynt „nieskończonych” niedorzeczności i po tysiąckroć dochodząc do wniosku, że nas samych wogóle niema, że wszystko nam się tylko wydaje, a i to, że nam się jedynie wydaje, może być z kolei również tylko

złudzeniem i t. d. I nie pomoże nam wtedy słynne „myślę, więc jestem“, które znów do absurdu łatwo sprowadzić, jeśli nie uznamy za prawdę „ponadlogiczną“, „ponadmyślową“, iż „jestem, ponieważ czuję, że jestem“.

Pojęcia nieskończoności też, czy to w kierunku małego, czy wielkiego, były najlepszym żerowiskiem dla żonglerów sofistycznych. I czyż to lepszą, niż ich, logiką zwalczał ich skutecznie Sokrates, który w potrzebie sam tą bronią nie gardził? Z tego, co historycznie o tych czasach wiadomo, można tylko wnosić, że: chciał ich zwalczać, ponieważ miał zamiłowanie do ładu i porządku, wstręt do nihilizmu, który ideowo z sofistyki wynikał, lepsze odczucie, niż sofisci, prawdy. Zwalczał ich zaś „skutecznie“ nie lepszą, niż ich, logiką, lecz lepszym, niż ich „dowcipem“. Gdy oni bowiem miłowali się w sprowadzaniu wszystkiego do absurdu, on znów ich samych sprowadzał do śmieszności, wywołując u słuchaczy wybuchy homerycznego śmiechu. A nie może być nic bardziej zabójczego w oczach tłumu nawet dla genialnej idei twórczej, jak umiejętne jej ośmieszenie.

Logika więc ma wartość, choć bardzo wielką i dla poznania niezbędną, nie mniej jednak ograniczoną. Władza, która ją podaje nam do świadomości, sama przez się jest w pewnym sensie względna, jak wogóle wszystko, prócz absolutu; trudno byłoby to jednak bliżej wyjaśniać bez równoczesnego poruszenia doktryn okultystycznych. W każdym razie dla pospolitej nam wąskiej świadomości, im władza ta wyraźniej się przejawia, tem skuteczniejsze i pewniejsze jest nasze rozumowanie; tak, że nawet przy wielkiej subtelności metafizycznej nawet absurdy, tkwiące w pojęciach nieskończonościowych zaczy-

nają się układać w jakąś mglistą, lecz mniej więcej konsekwentną całość. I naodwrot, jeśli wpływ tej władzy na rozum i jego procesy jest zbyt słaby, jeśli za mało mamy wewnętrznego „odczucia” jakiegoś taktu i równowagi, jeśli rozumowanie nasze, z natury swej w znacznym stopniu inercyjne, pozbawione jest stojącego poza niem kierownictwa i hamulca — łatwo skręcamy na manowce, lub rozbijamy się o pierwszą lepszą przeszkodę, np. w postaci braku przesłanek.

Bywają szaleńcy, których cechuje niesłychana normalnie konsekwencja logiczna. I słusznie mówiło się dawniej, że choroba ich jest chorobą „duszy”, nie zaś jak dziś „umysłu”, bo brak to właśnie dostatecznego wpływu władz pozarozumowych, o których mówiliśmy, na rozum, oddał tych nieszczęśliwców na fałę niczem nieskrępowanego rozumu; pozbawieni zostali swego środka ciężkości.

Wreszcie każdy z nas mógł się niejednokrotnie przekonać w życiu praktycznym, że całkowite zawierzenie się żywiołowemu, nieubłagane konsekwentnemu rozumowaniu wiedzie nas częstokroć do zgoła nieoczekiwanych, nawet rujnujących nasz byt, rezultatów. Ileż to razy głos jakiś nieokreślony ostrzega nas wbrew logice rozumu, abyśmy losów naszych nie rzucali w całości na jej fałę i ileż to razy gorzkim stwierdzamy doświadczeniem, że głos ten był mądrzejszym od logicznego rozumu?

W rezultacie więc koniecznym warunkiem skuteczności naukowo - obiektywnego poznania jest pewne minimum siły władz pozarozumowych, odgrywających wobec rozumu rolę kierowniczą i kontrolną; oczywiście i pewne minimum rozumu, jako sprawnego narzędzia tych władz. Brak władz kontrolnych może

przyprawić o szaleństwo, brak znów rozum
o idjotyzm.

Wysoki zaś rozwój ich obu i dobra harmonja
stwarzają warunki geniuszu.

Nic dziwnego, że wielu uczonych chciałoby wi-
dzieć w rozumie i rozumowaniu świadomem *spiritus*
movens i ostatecznego sędziego w poznaniu. W obec-
nem bowiem przeciętnem stadjum rozwojowem czło-
wieka, stanowiącem fragment jego miljonoletniej
ewolucji, rozum jest najwyższą władzą całkowicie
świadomą, jest czynnikiem najbardziej obliczalnym.
Nie chcą zaś oni się z tem zgodzić, że samoświadomo-
ść, a „jaźń“, to nie jedno i to samo, że zbliżając
ośrodek swej samoświadomości ku jaźni, można ją
wydźwignąć ponad sferę dziś nam uświadomionego
rozumu, wogóle intelektu.

Nie możemy się tu wdawać w rozstrząsanie tego
pojmowania rzeczy, zaznaczmy tylko, że okultyzm
stoi na stanowisku zupełnie odmiennem, że „rozum“
przybiera w wyższych osiągnięciach okultnych ramy, któ-
rych ogrom i znaczenie dla pospolitego, normalnego
intelektu są zupełnie nie do objęcia.

Objektywizm.

Chociaż wielu używa tego terminu dla oznaczenia
omawianych przez nas nauk, to jednak nie jest on
jednoznacznym, aby go więc stosować w niniejszej
rozprawce, musimy się uprzednio umówić, co mia-
nowicie będziemy pod nim rozumieć.

W objektywizmie nauk możemy rozróżnić dwie
różne postacie, które osobno rozpatrzemy, a które,
jak sądzę, mamy prawo nazwać objektywizmem wy-
ściowym i objektywizmem wynikowym. Przekonamy

się przytem, iż żadna z tych postaci nie jest dla nauk obiektywnych cechą bezwzględną, jednak znacznie przeważającą.

Objektywizm wyjściowy.

Zanim okreśłę, co pod tem mianem rozumiem, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na pewien zabawny szczegół, właściwy naukom obiektywnym w ich całokształcie. Możemy się chyba zgodzić wszyscy, że za miarę „naukowości” poszczególnych kierunków poznawania trzeba uważać przedewszystkiem stopień „pewności” wyników, przez dane nauki osiągniętych; że znów czynnikami tej pewności w zakresie naszych nauk obiektywnych są: ścisłość rozumowania, jakość podstawy obserwacyjnej i wynikająca z nich sprawdzalność nauki. Wartość znów podstawy obserwacyjnej też bywa różna, największą wartość naukową mają eksperymenty, t. j. doświadczenia sztuczne, wykonywane w możliwie dostępnych warunkach „wzorowych”; czynnikami zaś tej wzorowości są z kolei: możność wykonywania doświadczenia niezależnie od czasu i miejsca (na okazję np. do obserwacji pewnych zjawisk astronomicznych trzeba nieraz czekać wiele, nawet setki lat; aby obserwować w naturze gejzery, trzeba koniecznie być przy nich w Islandji czy wogóle tam, gdzie wytryskują i t. p.), oraz możność dokładnego wyosobnienia tego zjawiska, czy czynnika, o który w danem doświadczeniu właśnie chodzi (przez proste np. obserwowanie pogody trudno jest wyosobnić z całego licznego zespołu czynników, które się na nią składają, jak temperatura powietrza, wilgotność, siła i kieru-

nek wiatru, stan zachmurzenia i t. d., jakiś czynnik jedyny); następstwem tej wzorowości jest łatwość powtórzenia i sprawdzenia eksperymentu. Nietrudno więc zrozumieć, że najbardziej wzorowymi dla doświadczeń są naogół biorąc warunki laboratoryjne.

Według tych kryteriów najbardziej naukowymi byłyby np. takie gałęzie, jak matematyka (ścisłość), astronomja (obserwacja, w pewnym sensie i eksperyment, oraz matematyka), fizyka i chemja (laboratoryjna doświadczalność i matematyka), dalej szereg innych nauk przyrodniczych i t. d. Powiedzmy, że nauki te, w miarę doskonałości swych metod, tworzą jakby jądro całokształtu nauk.

Otóż wytwarza się śmieszna sytuacja, że jądro to spogląda z większym lub mniejszym pobłażaniem na „naukowość” nauk, bliższych obwodu, niektóre zaś z tych ostatnich dobijają się nerwowo o zaszczytne miano „naukowości”, niby podlotki i pensjonarki o prawa „dorosłej” kandydatki do „poważnego” flirtu.

To jądro nauk obiektywnych (a za niem i te bardziej peryferyjne nauki, którym ono imponuje) żywi wyraźną niechęć do podmiotowych badań człowieka. Pograżaniu się w siebie samego i wyciąganiem stąd wniosków nieskore jądro jest przyznać wartości naukowo-poznawczych, uważając takie wnioski za jednostronne i do obiektywnej oceny mało, albo i wcale nieprzydatne.

To właśnie charakterystyczne dla nauk obiektywnych lekceważenie badań podmiotowych, skierowanych do własnego wnętrza człowieka; uważanie tego rodzaju badań za niedostateczny punkt „wyjścia” do tworzenia jakiejś wiedzy naukowej; położenie prawie wyłącznego nacisku na obserwacje

zewewnętrzne — te cechy określam nazwą „objektywizmu wyjściowego“, ponieważ chodzi tu o temat i punkt wyjścia nauki.

Nauka liczy się tu ze słabością natury człowieka, naogół biorąc rzeczywiście niezdolnego do bezstronnej oceny własnych pobudek i czynów, własnych przeżyć, cierpień i rozkoszy, własnych procesów psychicznych. Zresztą nauka widzi w poznaniu człowieka temat wprawdzie bardzo ciekawy, ale nic ponadto, nie sądzi, aby ono mogło otwierać szerokie drogi do jakiegoś innego, daleko wszechstronniejszego poznania. Że jednak stany podmiotowe człowieka zbyt wyraźnie występują na polu ludzkiego widzenia, nauka usiłuje badać je o ile możliwości od zewnątrz, drogą fizjologii, psychofizjologii i t. d., a nawet i psychologię chciałaby zobiektywizować w znaczeniu wyjściowym.

O psychologii nadmienimy słów parę przy końcu rozdziału, zaznaczmy tu jednak, że gdyby wspomniane wyżej tendencje naukowe miały się całkowicie urzeczywistnić, to koniecznem tego następstwem byłaby ostateczna rezygnacja nauki z badania najgłębszych tajników duszy ludzkiej, najbardziej dostępnego dla poznania mikrokosmosu, jakim jest człowiek sam dla siebie.

Być może, iż poeta, lub zdolny psycholog potrafi wykryć w duszy ciemnego chłopca takie tajemnice, których istnienia on sam w sobie nie podejrzewał i którychby wogóle nawet pojąć nie mógł; napewno jednak nawet poecie i nawet u takiego chłopca znaczna część duszy usunie się z pod oka. W zasadzie nikt nie może wnikać w nas tak głęboko, jak my sami w siebie; nikt nie jest zdolnym tak misternie odczuć tych najsubtelniejszych odcieni naszego cha-

rakteru, sposobów naszej parcepcji zmysłowo-wrażeńiowej, procesu kojarzenia się wrażeń i powstawania wyobrażeń, reakcji uczuciowej i rozumowej na podniety najróżniejszego rodzaju, jak my sami w sobie. Dlatego też na obiektywne pole widzenia przedostają się tylko grube refleksy naszej wewnętrznej istoty, dlatego też istota ta nigdy nie mogłaby być przeznaczoną aż do dna.

Jeśli w treści bytu wszechświata naprawdę tkwi jakaś prajednorodność, jakaś wszechprzyczynowa prostota i mikrokosmos jest naprawdę mniej lub więcej wierną miniaturą makrokosmosu, to najbliższym, najlepszym do poznawania makrokosmosu będzie dla człowieka jego własny podmiot; tem bardziej, że człowiek jest już mikrokosmosem tak wysoko rozwiniętym, że w porównaniu do t. zw. martwej, a nawet i zwierzęcej natury zawiera prawdopodobnie w największem bogactwie i w najwłaściwszych proporcjach cechy makrokosmosu już ujawnione, lub ujawnienia bliskie.

A kto wie, czy odpowiednio wydoskonalona metoda badań podmiotowych, zapewniająca dla nich wszelkie wartości obiektywizmu, nie pozwoliłaby przeniknąć bodaj zewnętrznych opon naszego względnego poznania i zbliżyć się nam świadomie do tych dziedzin bytu, które dziś zaledwie mniej lub bardziej niejasno przeczuwamy?

Okultyzm wyższych kategorii twierdzi właśnie, że tak i w tym kierunku zwraca swe wysiłki.

Wyżej omawiana tendencja nauk obiektywnych nie jest jednak całkowicie urzeczywistniona, bo oto istnieje nauka, której główną, według wielu zaś uczonych, nawet wyłączną metodą poznawania jest badanie czysto podmiotowe, t. zw. „introspekcja“.

Jest to obserwowanie przez badacza własnych stanów i wogóle wszelkiego rodzaju przejawów psychicznych według wskazówek pewnej ogólnikowo określonej metody; przyczem badacz, zwykle przy pomocy wykwalifikowanej osoby drugiej, odbywać może szereg autoeksperymentów.

W dalszym ciągu rozprawy czytelnik będzie miał sposobność zauważyć bliźniacze pod pewnym względem podobieństwo introspekcji, czyli metody psychologicznej, do metod okultnych. Podobieństwa jednak i różnice omówimy przy końcu książki.

Naukowość psychologii, właśnie z powodu jej wyjściowego subiektywizmu, jest ze strony jądra nauk słabiej, lub mocniej kwestjonowaną. Z drugiej też strony uczeni psychologowie, już to ulegając pozytywistyczno-mechanistycznemu duchowi czasu, (względnie go sami stwarzając, jak np. wielki Wundt), już też może z obawy przed jakąś metafizyczną czy mistyczną „śmiesznością“, okrawali we wszelki możliwy sposób zakres i zadania dawnej psychologii klasycznej, aby jej tylko zasłużyć patent naukowości. Charakterystycznym np. jest, że wiele podręczników psychologii wywody swe rozpoczyna od skwapliwych zapewnień, iż psychologja jest taką samą prawdziwą nauką, jak każda inna. Ażeby zaś coprędzej zakryć swą „nienaukową“ wstydlivość afiszują na widocznem miejscu listek figowy w postaci takiego np. „bezdusznego“ określenia duszy: jest ona tylko sumą wszelkich uczuć i myśli, wogóle procesów psychicznych, od których też istnienia w żywym mózgu zależy. Coś więc niby jak fortepian, który całkiem przestanie egzystować, gdy mu odjąć pudło, klawiaturę, struny i t. d.

Mówię tu o psychologii tej ortodoksyjnej, od pewnego bowiem czasu zaczynają się w niej nieśmiało ujawniać prądy odmienne, te jednak nie zdążyły jeszcze wydać wielkich rezultatów.

Nadmienimy jeszcze, że introspekcja psychologiczna nie ma na celu jakiegokolwiek rozwoju właściwości psychicznych, lecz tylko możliwie bierne ich zaobserwowanie i zanotowanie. Prawidłem jej jest nawet, aby własną wolą nie mącić przebiegu żadnych psychologicznych przejawów, lecz poddać się im biernie, aby je potem za świeżej pamięci spisać. Nie dostrzega też ona, a może i nie chce dostrzegać w duszy nic więcej ponadto, co się jej w sposób możliwie konkretny narzuca.

W wyniku wspomnianego wyżej ducha czasu, prawdopodobnie też i oportunizmu, oraz opisanych założeń metodycznych, psychologia dotychczasowa, choć zgromadziła już spory i mniej więcej ustalony materiał analityczny, ślizga się jednak jeszcze po powierzchni życia duchowego, nie docierając do jego głębszych pokładów.

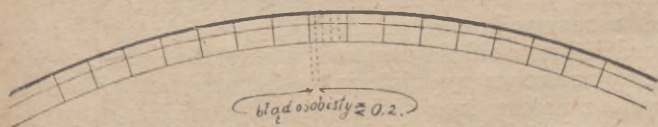
Wyniki podmiotowej introspekcji obiektywizuje psychologia przez wzajemne ich porównanie w znacznej ilości, pochodzącej od licznych psychologów, a więc w sposób, który wyjaśnimy w najbliższym rozdziale.

Obiektywizm wynikowy.

Pod mianem obiektywizmu wynikowego będziemy rozumieć tę bezstronność zewnętrznych, oficjalnych wypowiedzi się i wyników nauki, którą uzyskuje ona przez redukcję subiektywnych czynników poszczególnych badaczy do możliwego minimum.

Na oderwane pojęcie „nauka” składa się praca licznego zastępu poszczególnych uczonych, z których każdy, wzięty z osobna, pracuje mniej, lub więcej subiektywnie. Każdy czerpie natchnienie z własnej swej wewnętrznej istoty, obserwuje za pomocą własnych swych zmysłów, mających u każdego swe właściwości indywidualne; każdy wreszcie rozumuje i ocenia wyniki swej pracy według kryterjów, choćby tylko w nieznacznej mierze jemu indywidualnie właściwych. Subiektywizm przytem badacza zależy od stopnia odchylenia jego osobistych właściwości od pewnej przeciętnej, powiedzmy „normalnej” linii ogólnej i od stopnia jego wykształcenia w obiektywnem opanowywaniu przedmiotu. Pozatem nauka stworzyła wielką ilość najrozmaitszych pomocy i przyrządów, których użycie redukuje mechanicznie subiektywność badania do minimum. Wyjaśnimy to za pomocą przykładu.

Do najważniejszych przyrządów naukowych należą między innymi najrozmaitszej konstrukcji kątomierze, czyli instrumenty do mierzenia i odczytywania kątów. Otóż stwierdzono doświadczalnie, że



każdy obserwator, odczytujący na instrumencie kąty, popełnia t. zw. błąd osobisty (a więc dla każdego jemu tylko właściwy), którego skali nie da się określić ściśle. Przypuśćmy, że dany osobnik z powodu swych właściwości wzrokowych popełnia stale błąd,

sięgający do 0,2 najdrobniejszej wielkości, zaznaczonej na instrumencie wyraźnymi kreskami. Może to być błąd już sam przez się duży, przede wszystkim jednak błąd ten zwykle się wielokrotnie potęguje przy obliczeniach, których zakres danego zadania wymaga, w końcu więc wynik obliczeń może się znacznie różnić od rzeczywistości.

Jednak kątomierz już przez swą konstrukcję, względnie t. zw. „dokładność”, ogranicza wielkość bezwzględnej błędności osobistego. Jeśli kątomierz jest mało dokładny (choć w zakresie stawianych mu wymagań może być bez zarzutu), t. zn. wyraźnie kreskami oznacza tylko znaczną stosunkowo wielkość kątową, to i błąd osobisty obserwatora, w danym wypadku sięgający do 0,2 tej wielkości, będzie w jej obrębie „bezwzględnie” większy; jeśli natomiast instrument jest bardzo precyzyjny, t. zn. zapomocą silnych lup, noniuszów, dużych kół i t. d. umożliwia dostrzeżenie wyraźnie oznaczonych kreskami bardzo małych wielkości kątowych, to i te 0,2, stanowiące maximum błędności osobistego danego obserwatora, będą „bezwzględnie” biorąc, minimalne.

Im więc lepszych używa badacz przyrządów, również jednak im wnioski jego mniej się oddalają od obserwacji, tem poznanie jego w danej kwestji bardziej jest obiektywnem i odwrotnie. Całe dziedziny naukowe, np. historia i ogół nauk humanistycznych, z natury swej muszą się obywać bez przyrządów, wskutek tego obiektywizm ich badaczy wystawiony jest na większą próbę.

Z reguły więc każde osobiste badanie jest mniej, lub więcej subiektywne, przyczem subiektywizm ten może być minimalnym, może jednak wyrósć i do wielkich rozmiarów tam, gdzie chodzi o szerokie kon-

cepcje, daleko odbiegłe od bezpośrednich spostrzeżeń. Częstokrotność współistnienia rozbieżnych lub sprzecznych, a jednakowych co do zakresu teorii jest właśnie jaskrawym wyrazem subiektywizmu uczonych. Mimo wszystko przytem osobiste upodobania i uprzedzenia uczonych miewają wielki wpływ na ich interpretację zjawisk i tworzone przez nich teorie. Bywały wypadki, że powagi naukowe naciągały i wywracały naopak naukę, jak rękawiczkę gumową, dla umotywowania oczywistych nonsensów, a to w imię obrony jakichś dogmatów, z którymi się zrosły; dogmatów, również wynikłych nieraz tylko z niezrozumienia kryjącej się za nimi istoty.

Tak więc i uczeni nie zawsze i nie całkowicie wolni są od osobistych kryterjów, od nałogów, zaślepień i uprzedzeń, jakkolwiek mogą sobie sami tego nie uświadamiać. Przypuszczam, że Tycho-de-Brahe nigdy nie przyznałby sam przed sobą, iż dziwna jego koncepcja systemu słonecznego powstała pod wpływem chęci pogodzenia ówczesnego Kościoła z nauką; lub że może ksiądz Mendel mógłby nie wpaść na swą genialną teorię, godząc się jako tako z Darwinem, gdyby nie musiał być doń uprzedzonym z natury swego kościelno-duchownego stanu.

Trzeba jednak zastrzec, że bodaj tendencja do zachowania obiektywizmu w indywidualnem badaniu jest dla uczonych ogólną i wyraźnie charakterystyczną cechą. Zresztą obiektywizm nauk, jako idei, polega głównie na czem innem i radzi sobie nie najgorzej z ewentualnym subiektywizmem jednostkowym uczonych.

Każda myśl naukowa podlega szerokiej, wyczerpującej i czasem długotrwałej dyskusji, każde doświadczenie, czy odkrycie — wielokrotnym sprawdzeniom. I nic tu nie pomoże największy nawet auto-

rytet; prędzej czy później zawsze ujawnią się fakty, lub zawsze znajdzie się śmiałek, który wyciągnie błędy na światło dzienne. Każda nowość idzie na sąd licznego areopagu uczonych. Będą tam adwokaci i prokuratorzy, będą też i bezstronni sędziowie. I wyrok nie zapada doraźnie; a jeśli czasem jest i nie-słuszny, czas sam upomni się o apelację.

Tak więc w tym młynie czasu i ścierających się z sobą poglądów, przy ciągłym napływie nowych argumentów, z pomysłu nawet najbardziej subiektywnego wykrystalizuje, niby sól z roztworu, to, co było w nim obiektywnego.

Obiektywizm więc wynikowy polega na sprowa-argumentów, z pomysłu nawet najbardziej subiektywizmów jednostkowych, przyczem czynnikami niwelującymi są: skala obiektywizmu jednostek, ilość tych jednostek i napływ nowych argumentów. Innemi słowy poznanie subiektywne staje się wynikowo obiektywnem, gdy uległo licznej i zbiorowej ocenie, ewentualnie modyfikacji, przez przygotowanych do tego ludzi.

Zapamiętajmy sobie tę cechę obiektywizmu wynikowego, jak bowiem później zobaczymy, jest ona równie wierną cechą obiektywizmu wynikowego nauk okultnych.

Dostępność, jawność, sprawdzalność, ścisłość, eksperymentalność nauk obiektywnych.

Naukom obiektywnym często są przypisywane te cechy, które łącznie z cechami, omówionemi już w poprzednich rozdziałach mają przeciwstawiać te nauki okultyzmowi. Przyjrzyjmy więc się im bliżej.

Dostępność ogółu ludzi do nauk obiektywnych, teoretycznie zupełna, w praktyce jest skurczoną, niby sprasowana figa. Dostępność tę bowiem warunkują zdolności i środki materialne, w których zawiera się też już i rozporządzalność czasem.

Czyż, z małymi wyjątkami, jest naogół prawdopodobnem, aby przeciętny wieśniak, który musi strawić kilka żmudnych lat, ażeby się nauczyć czytać i kiepsko pisać, mógł ogarnąć kiedykolwiek zagadnienia wyższej matematyki, lub mechaniki niebieskiej, choćby nawet oderwał się od pługa i resztę życia im poświęcił? Odpowiedź chyba zbyt czarna. Prawie w równym stopniu dotyczy to i przeciętnego rzemieślnika, lub sklepikarza, z niewielką różnicą też i inteligentnego, lecz połączanego już w swej pracy zawodowej urzędnika biurowego, lub kupca. Trudnem to jest nawet dla praktyka nauk wyzwolonych, posiadającego patent uniwersytecki, ale odwykłego już od abstrakcyjnego myślenia. Trudnem jest wogóle dla ludzi wysoko wykształconych zmieniać swą specjalność, a nawet ludzie jednej i tej samej dziedziny naukowej nie zawsze mogą się zrozumieć. Teoria relatywności Einsteina, która tak dalece poruszyła umysły, jest, zdaniem niektórych uczonych, w swem ścisłym ujęciu matematycznym trudną do zrozumienia nawet dla dobrych specjalistów fizyki i matematyki.

Jeśli ktoś od młodości ma się poświęcić jakiejś teoretycznej dziedzinie naukowej, to musi mieć i zdolności i środki materialne po temu.

Dostępność więc nauk obiektywnych, zwłaszcza jej dziedzin poszczególnych, jest tak uwarunkowaną, że staje się bardzo tylko względną ich cechą, przyczem mówię tu o wyższym zakresie tych nauk.

Podobnie ma się też rzecz z ich jawnością. Oczywiście, że nikt ich nie strzeże zazdrośnie, z wyjątkiem chyba jakichś szczególnych wynalazków i tajemnic wojennych, lub przemysłowych; każdemu wolno poznawać tajniki nauki, każdemu... kto może. Na wielu bowiem powołanych jest tylko bardzo niewielu wybranych. Jawność więc nauk mierzy się ściśle tą samą miarą, co ich dostępność, pozatem zaś ogranicza się tylko do bezplanowego zresztą „popularyzatorstwa”. Dobrze i to coprawda, popularyzatorstwo jednak nie jest wyłączną cechą nauk obiektywnych, lecz również w szerokim zakresie od paru dziesiątków lat i nauk okultnych. Przedewszystkiem jednak to, co się z nauk obiektywnych da spopularyzować, nie daje ogółowi dostatecznej lub i żadnej możliwości sprawdzenia, nie mówiąc już o tem co się spopularyzować wogóle nie da. Całe sprawdzenie polega wtedy na odczuciu mniejszego lub większego czysto subiektywnego prawdopodobieństwa, w rezultacie więc najważniejszym czynnikiem jest tu proste „zaufanie”.

Spółeczna więc sprawdzalność nauk obiektywnych w ścisłym i bezpośrednim znaczeniu właściwie nie istnieje, a w każdym razie jest jeszcze bledszą ich cechą, niż dostępność i jawność, przez które zresztą jest uwarunkowana. Mówiąc o obiektywizmie zauważyliśmy, że nauki obiektywne są bardzo gorliwie i wszechstronnie sprawdzane, lecz stosuje się to naturalnie tylko do ludzi w danym kierunku przygotowanych. Inaczej też i być nie może, ale niech się wobec tego nikt nie dziwi, że nauki okultne w przeważającej ich części mogą sprawdzać też tylko okultyści.

Istnieje jednak inna, pośrednia forma społecznej sprawdzalności nauk obiektywnych, podstawą której

są przez wszystkich widzialne i dotykalne wyniki nauk utylitarnych. Niezliczona moc wciąż ulepszanych wynalazków technicznych, istne np. cudy w dziedzinie komunikacji i porozumiewania się na odległość, wielki przemysł, wyraźne, choć może nie tak już jaskrawe postępy chirurgji i leczenia — oto efekty widzialne przez wszystkich bez różnicy ich stopnia i kierunku wykształcenia. A że płyną one z nauki, prosty stąd wniosek o potęgę tej nauki i to stanowi najważniejszą przyczynę powszechnego zaufania do nauk obiektywnych.

Takimi jaskrawymi i powszechnie uchwytными efektami okultyzm wykazać się nie może i nie chce, a to z bardzo ważnych powodów, o których na odpowiednim miejscu pomówimy.

Zauważyć jeszcze należy, iż całe dziedziny nauk obiektywnych z natury swej mało są sprawdzalne, np. nauki historyczne, gdy sięgają do pomroki dziejów, filozofja, metafizyka i inne, że wreszcie i dalekie hipotezy syntetyczne nauk najbardziej ścisłych i doświadczalnych wyprzedzają zwykle znacznie to, co jest narazie możliwe do sprawdzenia, przez dłuższy czas opierając się tylko na mniejszem, lub większem „prawdopodobieństwie“. Często też i padają wskutek tego.

Niektórzy też przypisują wielką wartość ścisłości i empiryczności, czy doświadczalności nauk obiektywnych. Rzecz prosta, że czynniki te mają olbrzymią, przeważnie nawet decydującą wartość w naukach, są jednak niestety, jak to chyba dla każdego jest jasnem, cechą dla nauk niepowszechną. Matematyka jest ścisłą, ale nie doświadczalną. Nauki psychologiczne są częściowo doświadczalne, lecz trudno uważać je za całkowicie ścisłe; tak samo me-

dycyna, po części biologia i wiele innych. Wszystkie nauki historyczne, przeważnie też i socjologiczne, nie są ani doświadczalne, ani ścisłe.

Wieloszczegółowość nauk obiektywnych i nieosobisty charakter ich poznawania.

Na cechy powyższe, zwłaszcza na wieloszczegółowość nauk obiektywnych chcę raczej tylko zwrócić uwagę czytelnika, a nie udowadniać jej istnienie, sądę bowiem, że jest ona aż nadto bijącą wszystkich w oczy. Nauka w swej ogólnej postaci rozpada się na tak wielką ilość różnych gałęzi, działów, poddziałów i działek i t. d. i t. d., że poznanie samej tylko nomenklatury tych specjalności wymagałoby ogromnej pamięci i wiedzy, gdybyśmy chcieli mieć choć najogólniejsze pojęcie o zakresie każdej z nich. A przecież poznanie to byłoby dopiero cieniem cienia całokształtu już dziś istniejących nauk, każdej bowiem z tych specjalności odpowiada cały zakres wiedzy, wymagający studjów szczegółowych. Nowe przytem odłamy nauki powstają bezustannie i nie widać temu żadnego końca. Z drugiej zaś strony wszystkie one splatają się wzajemnie tysiącznemi nićmi, bo naukę obok procesu specjalizacji przenika też i proces odwrotny — uogólniania, syntetyzowania kierunków i osiągnięć poszczególnych.

To też dawno minęły czasy, gdy jeden człowiek mógł ogarnąć i poznać wszystkie współczesne sobie nauki. Mówią to o Arystotelesie, gdyby to jednak było i prawdą, byłby on chyba ostatnim z tych szczegółowców.

Koniecznym następstwem wielozakresowości i wieloszczegółowości nauk obiektywnych jest niemożliwość ich osobistego poznania. Nawet najtęższy uczony i myśliciel w jednej osobie może tylko w znikomiej mierze poznać nauki drogą osobistego doświadczenia i sprawdzenia ich twierdzeń w kierunkach najbardziej go interesujących. Znaczna większość jego wiedzy faktycznej polegać musi na przyjęciu gotowych już wyników, osiągniętych i sprawdzonych przez długi szereg innych. Ponieważ jednak ci inni pracowali w myśl tych samych przybliżenie zasad i metod, co on, ponieważ wyniki ich pracy nie stoją w danych wypadkach w sprzeczności ze znanymi mu już wynikami pokrewnych kategorii, więc on im poprostu mniej lub więcej „ufa”. Nie ma zresztą innego wyjścia i inaczej postęp nauk byłby niemożliwy. A dopiero na szczytach osiągniętego tą nieosobistą przeważnie drogą poznania pracuje uczony samodzielnie i „osobiście”, bierze udział w powszechnej dyskusji i własnym czynem wnioski swe popiera.

Ten czynnik prostego zaufania potęguje się niezmiernie w stosunku do szerokich, nawet inteligentnych warstw społeczeństwa, które żyją z jakiegoś praktycznego zawodu i naukami teoretycznymi się nie zajmują. W szkołach odbieramy nauki od nauczycieli, którzy przeważnie również odebrali je nie z pierwszej, lecz wielokrotnej ręki. Po ukończeniu szkół po większej części nie czytujemy nawet popularyzatorskich dzieł naukowych, lecz jeśli to nawet i czynimy, to stosunek nasz do nich polega wyłącznie na zaufaniu, co zresztą już w poprzednim rozdziale podkreślałem.

Wieloszczegółowość, nieosobisty charakter poznawania i czynnik zaufania są naturalnymi i koniecznymi właściwościami nauk obiektywnych, jednak bardzo ważnymi ze względu na stosunek tych nauk do okultyzmu.

Pewność nauk obiektywnych.

Charakterystycznym jest nieraz stosunek małego dziecka do rodziców, któremu się zdaje, że muszą oni być wszechwiedzący. Dziecko bardziej się czasem dziwi usłyszanemu od ojca „nie wiem”, aniżeli najnieprawdopodobniejszym cudownym bajkom.

Podobnie, choć nie tak jaskrawo, przedstawia się często stosunek do nauki ludzi, którzy, choć nawet odebrali pewne wykształcenie, żyją jednak głównie praktyką codziennego bytu. Sądzą oni, że nauka, jeśli wprawdzie nie wie jeszcze wszystkiego, to jednak może niedługo to „wszystko” posiadać, w każdym zaś razie to, co wie, wie już „napewno”. Rzecz prosta, że ludzie nauki przeważnie urojen takich nie mają, bowiem przedewszystkiem właśnie oni wiedzą, czego wcale, lub napewno jeszcze nie wiedzą.

Zastrzeżmy odrazu, że o pewności nauki można mówić tylko w tych względnych granicach, które jej określa charakter naszego poznawania, omówiony przy rozstrząsaniu poszczególnych celów poznawczych. Następnie możemy też odrazu zaznaczyć odnośnie do całokształtu nauk, że nawet w tych granicach nie może być mowy o zupełnej pewności, w matematycznym, czy logicznym znaczeniu tego wyrazu, jedynie zaś tylko o mniejszem, lub większem, może nawet bardzo wielkiem prawdopodobień-

stwie. Ta stosunkowa niepewność jest koniecznem następstwem faktu, że wiedza nasza rozwija się głównie przez t. zw. „indukcję niezupełną”, a tylko w niewielkich zakresach przez t. zw. „indukcję zupełną”. Wskutek tej indukcji niezupełnej nieraz też popełniano grube błędy, które tylko przez bezpośrednie obserwacje bywały wykrywane. Wyjaśnimy to w przykładzie.

Do czasu wielkiego astronoma Wiljama Herschla znali astronomowie tylko 6 planet naszego systemu słonecznego i szereg należących do nich satelitów. Ponieważ wszystkie te planety i wszystkie księżyce, jak zaobserwowano, krążyły w jednym i tym samym kierunku, mianowicie od zachodu na wschód, wnosili oni drogą tej właśnie indukcji „niezupełnej”, iż wszystkie inne planety i księżyce, jeśli kiedykolwiek będą odkryte, wykażą ten sam zasadniczy kierunek obrotu, od zachodu na wschód. Indukcja niezupełna więc, jest to wnoszenie o „całości” z pewnej niecałkowitej ilości tworzących ją szczegółów.

Jednak późniejsze odkrycia astronomiczne stwierdziły, że chociaż nowo znalezione planety (Uranus i Neptun) rzeczywiście krążą w tym przewidywanym kierunku, to jednak niektóre nowo odkryte księżyce krążą w kierunku przeciwnym t. zn. od wschodu na zachód.

Indukcja zupełna zaś sądzi dopiero po zbadaniu wszystkich szczegółów danego zjawiska, nic więc właściwie nowego nie odkrywa, ani nic nie przewiduje, tak, że nawet według niektórych logików nie ma żadnej wartości naukowej. Ale się nie może pomylić. Podłożem ideowem indukcji niezupełnej są omówione przez nas czynniki prostoty, jednorodności i analogii i jest ona niezmiernie ważną dźwignią

nauki, antycypując przyrodę i określając ramy dalszego poznania. Często jednak bywa omylną.

Otóż dopiero w tych granicach można mówić o pewności wyników nauk obiektywnych. Pewność ta jest bardzo rozmaita. Największą pewność wyników, biorąc tę rzecz praktycznie, z punktu widzenia naszych codziennych interesów, dają niektóre nauki użyteczne, zwłaszcza techniczno-mechaniczne. Olbrzymi rozwój wynalazków, prawie pewnych w użyciu, świadczy o tem dostatecznie, że zaś wynalazki konstruowane są na podstawie znajomości praw przyrody, świadczyłoby to więc właśnie o tej znajomości.

Potęga tych wynalazków i tempo ich rozwoju są wprost zawrotne. Już nam przestają imponować urządzenia fabryczne i kopalniane, koleje żelazne, żegluga wodna i lotnictwo, telegraf i telefon, a nawet radio-telegraf i telefon; człowiek już przemyśliwa o telegrafii międzyplanetarnej, mało tego — o komunikacji międzyplanetarnej zapomocą specjalnych wehikułów, których zasadę i nawet pewne szczególności nauka już dziś wskazać może.

Podobnie cudowne rezultaty zaczynają wydawać nauki medyczne i chirurgja; szczepionki przeciwchorobowe, transfuzja krwi, transpozycje niemal całych części ciała (nawet głów, narazie u niektórych owadów), odmładzanie, przemiana płci (narazie u zwierząt) i t.d. i t.d. — wszystko to jeszcze dla naszych niedalekich przodków, gdyby nagle z grobów powstał, wydałby się mogło istnem dziełem Antychrysta.

A jednak...

Prawie żadna maszyna nie jest „absolutnie” pewna, naturalnie z uwzględnieniem już wyżej zaznaczonych ram, w których o pewności mówimy.

Na początku rozwoju lotnictwa najlepiej skonstruowany samolot według wymagań, wtedy znanych, trafiał nagle na „dziurę” powietrzną¹⁾ i wywracał się; bo człowiek o istnieniu takich dziur wcale nie wiedział. Najprzepyszniejszy wyraz techniki i komfortu, olbrzym morski „Titanic”, który mógłby zdawało się kpić z wszelkich możliwych niebezpieczeństw oceanicznych, wpada niespodziewanie na podwodną część odległej z wierzchołka góry lodowej, powodując straszną katastrofę; bo człowiek się z taką możliwością nie liczył.

Od czasu do czasu telegraf buntuje się i odmawia posłuszeństwa z powodu jakichś bliżej jeszcze niezbadanych burz magnetycznych.

Zwykły automobil najlepszej marki na ślizgiej drodze skręca nagle do rowu, mimo rozpaczliwych wysiłków szofera i działania kierownicy.

Olbrzymie tamy wodne, których wytrzymałość obliczano na podstawie przeciętnych danych z lat paruset, pewnego pięknego poranku przerywa, czy nawet przelewa rzeka, lub morze, niosąc w szerokim promieniu spustoszenie.

Wreszcie każdy dzień dostarcza wielką ilość przykładów tej niezupełnej pewności maszyn i wynalazków. A przykłady powyższe nie dotyczą jakichś błędów, lub niedokładności, popełnionych przy fabrykacji maszyn, czy urządzeń, lecz przyczyn zewnętrznych, nie wynikających z konstrukcji. Cóż dopiero mówić o ilości wypadków, powstałych z wadliwości samego wykonania?

¹⁾ t. j. na przestrzeń, w której powietrze jest znacznie rzadsze od otaczającego.

Podobnie, jeśli nie gorzej, ma się też rzecz z medycyną. Mimo wszystkich jej cudów, mimo fantastycznych prawie nieraz operacyj, zdarza się, że człowiek umiera od głupiego ukąszenia muchy, lub od jakiegoś czyraka, lub flegmony, operowanych z zachowaniem wszelkich a — i — antyseptycznych ostrożności.

Wobec wielu najpospolitszych dolegliwości ludzkich stoi nieraz medycyna zupełnie bezradna. Istnieje kilkadziesiąt conajmniej środków na migrenę, oprócz najrozmaitszych zabiegów dyetetycznych, hydropatycznych i t. d.; równie też np. i na katar i wiele innych; prawie nikt jednak chyba z cierpiących nie mógł stwierdzić ich „pewności”.

Inna rzecz, że pewność nauk użytecznych wciąż wzrasta, lecz już pojęcie tego wzrostu zawiera w sobie implicate jej niezupełność.

Bo też nauka często operuje tylko empiryczną, lecz nie „istotną” znajomością praw przyrody. Największych chyba cudów dokonywa nauka już od dość dawna z elektrycznością, lecz dopiero dziś istota jej zaczyna się wyjaśniać.

Jak starożytni urządzali sobie świetne aquadukty i fontanny, nie znając ani zasad atmosferycznego ciśnienia ani hydrostatyki; jak szofer może być prawie analfabeta, znać jednak praktycznie swój samochód i doskonale dawać sobie z nim rady; tak i nauka może wiele czynić, znając daną kwestję tylko empirycznie. Im bardziej nauka zbliża się do istoty praw, t. zn. im pewniej poznaje prawa coraz bardziej ogólne i nadrzędne, tem mniejsze zachodzi prawdopodobieństwo niespodzianki i naodwrot.

Pewność większości naszych świetnych wynalazków polega w gruncie rzeczy na mniejszem, czy

większem, nawet bardzo bliskiem całkowitej jedno-
ści, ale przecież tylko „prawdopodobieństwie”, że
zjawisko, czy prawo, obserwowane w określonym
przebiegu po stokroć i milionkroć razy, nie robi
nam głupiego żartu i nie ujawni się odmiennie, krzy-
żując nasze rachuby. Dopóki bowiem nie znamy
istotnej przyczyny danego zakresu zjawisk, z której
byśmy mogli z matematyczną pewnością dedukować
jej przejawy, dopóty niespodzianki teoretycznie
zawsze są możliwe. Warto i tę ostatnią uwagę zapami-
ętać, ponieważ stanowić ona będzie ważny punkt
porównawczy między naukami obiektywnymi, a okult-
nemi.

Mniejsza jeszcze pewność jest udziałem nauk
poznawczych. Niema chyba gałęzi nauki, która nie
musiałaby co pewien czas mniej lub bardziej grun-
townie przebudowywać swych podstaw. Nie było ani
jednej wielkiej teorii naukowej, która nie uległaby
albo zasadniczej modyfikacji, albo bardzo poważnemu
zachwianiu. Niepodobnem byłoby wyliczać wszystkie
przykłady, powołamy się więc tylko na te, o których
już z innych względów wspominaliśmy.

Dotąd chyba nie było bardziej stwierdzonej
teorii naukowej, niż prawo powszechnego ciężenia
Newtona i sławne jego wzory matematyczne na obli-
czanie ruchu. Newton zakreślił niewzruszone, zda-
wało się, ramy wszelkiego naukowego poznawania
i rzeczywiście w ciągu lat dwustu nauka tylko w tych
ramach się poruszała. Mechanika Newtona stała się
punktem wyjścia równie np. astronomii, jak i całego
dzisiejszego rozwoju techniczno-wynalazczego, który
świątynnymi swymi wynikami zdawałby się stwierdzać
nieomyślność tej mechaniki. Jednem słowem teorie
Newtona odnośnie ciężenia i mechaniki mają za sobą

nieprzeliczoną wprost ilość najbardziej namacalnych stwierdzeń w przeciągu długich dziesiątków lat i stały się w nauce bez mała dogmatem. I cóż?

Dziś ulegają one kwestji zasadniczej. Jego bezwzględność trwania (czasu) i przestrzeni bliską jest rozsypania się w proch. Niewzruszonym jego wzorom mechanicznym zaczyna się przypisywać tylko wartość „praktyczną”, t. zn. dobrą w odniesieniu do pewnego ograniczonego zakresu zjawisk, w którym my właśnie żyjemy i spostrzegamy, innemi słowy w odniesieniu do pewnych określonych t. zw. „pól grawitacyjnych”, lecz nie absolutnie ścisłą i nieodpowiednią dla bezmiarów przestrzennych w innych polach.

Wspomniałem już, że spory nie są ukończone, że einsteinowskie teorie relatywności, które najcięższymi taranami wałą w twierdze Newtona nie są jeszcze, o ile mi wiadomo, uznane powszechnie. Chciałem więc tylko zaznaczyć, że nawet najważniejsze z najważniejszych podstaw nauki mogą ulegać silnemu zachwianiu.

Podobnie i z geometrią Euklidesa, t. j. tą której się powszechnie w szkołach uczymy, tą, której nieomyślność i jedyność uznał też Newton w swych teoriach i wszyscy prawie inni uczeni w ciągu setek (i nawet tysięcy) lat; którą stwierdzał dotąd również cały rozwój poznania i wynalazków. Geometria ta opiera się, jak wiadomo, na kilku znanych pewnikach uznawanych zwykle za aprioryczne, które wprowadzając przybliżeniem stwierdzić doświadczalnie, których jednak nie można matematycznie udowodnić, z powodu ich nierozkładalności na czynniki prostsze. To jednak stanowi słabą jej stronę, jeszcze słabszym zaś jest punkt,

którego nie tylko udowodnić, ale i w przybliżeniu nie można stwierdzić doświadczeniem, mianowicie twierdzenie o równoległych¹⁾). Znaleźli się też uczeni (jak Łobaczewski, Bolai, Riemann), którzy uchwycili się tych stron słabych i już to opuściwszy, już to zmieniając niektóre pewniki, czyli założenia Euklidesa, wysnuli własne geometrie nieeuklidesowe i o dziwo, nie natrafili przytem nigdzie na wewnętrzną sprzeczność. Przyszedł wreszcie Einstein i postawił geometrię nieeuklidesową i wynikającą z niej nieeuklidesową przestrzeń²⁾ wprost jako postulat, stanowiący integralną część jego teorii relatywności. I znów zdawałoby się ztąd wynikać, że geometria Euklidesowa ma tylko wartość praktyczną i zgodną z doświadczeniem prawdopodobnie w ten samemu polu co i teoria Newtona, słowem w pewnym zakresie ograniczonym; że już jednak rozum ludzki zdolnym jest określić pewne granice, poza obrębem których staje się ona niewłaściwą.

Kto wie, czy podobnie nie ma się też rzecz i z logiką?

O względnem znaczeniu teorii Kopernika, znacznie zresztą zreformowanej, już mówiliśmy.

Do drugiej połowy XIX wieku prawie za pewną uważana była teoria atomistyczna Daltona, uległa jednak zasadniczej przemianie na rzecz teorii jonów i elektronów.

¹⁾ Że przez 1 punkt można przeprowadzić tylko 1-ną równoległą do danej prostej.

²⁾ Której wprawdzie nie możemy sobie wyobrazić, której jednak wiele własności możemy poznać.

Do niedawna próby przekształcania pierwiastków wyśmiewano, jako alchemistyczne marzenia ściętej głowy, dziś tych rzeczy i jakoby nawet sztucznej produkcji złota (choć znacznie droższej od produkcji naturalnej) dokonywa się realnie.

Wielki Darwin ulega skromnemu proboszczowi katolickiemu księdzu Mendlowi.

I tak wszędzie i ciągle. Nauka jest płynna, czasem prawie lotna i nie masz w niej twierdzenia, za którem możnaby z całą pewnością powtórzyć, że... „tak jest”. Stanowi to zresztą wielką zaletę nauki, dowodząc jej ostrożności w wyborze dróg, wytrwałości, bezwzględnej w uporze dążności do poznania prawdy, braku jakichkolwiek wpływów autorytetu. Każda przysięga zmiana teorii jest nieodłączną cechą nowych naukowych odkryć; im silniejsza i szersza zachwieje się teoria, tem, znaczy, silniej i szerzej rozparła się nauka.

Choć jednak tę zmienność w kształtowaniu się zasad i twierdzeń nauki można uważać za wyraz jej zalet, nie mniej stwierdza ona ponad wszelką wątpliwość niezupełność naukowej pewności. Naogół można o nauce powiedzieć, że tak, jak w poszczególnych wnioskach i teoriach, pewność jej maleje w miarę oddalania się od bezpośrednich obserwacji; że choć przeciętna pewność wogóle wzrasta, oznacza to jednak tem samem jej niedoskonałość.

OGÓLNE UWAGI O METODACH POZNAWCZYCH I CECHACH OKULTYZMU.

Uwagi poniższe będą dotyczyć tylko najważniejszych i najogólniejszych metod i cech zewnętrznych okultyzmu, widzianych w grubych zaledwie zarysach. Jak nie mogłem rozwijać poszczególnych gałęzi nauk obiektywnych, ani ich nawet wyliczać, tak też nie mogę w tym szkicu traktować okultnych doktryn i wiedzy, zaprowadziłoby to mnie bowiem zbyt daleko. Ta postać okultyzmu, która z natury jego badania może być ujawniona, znajduje już dziś szeroką popularyzację w bardzo obszernej, każdemu dostępnej, wielojęzycznej literaturze ¹⁾. Zadaniem książki niniejszej jest tylko treściwe porównanie metod i sprawdzianów poznania nauk obiektywnych i okultnych. Aby jednak spełnić to zadanie nie da się unik-

¹⁾ Literatura polska jest co prawda wyjątkowo ubogą pod tym względem; rzecze wartościowych jest w niej, jak na lekarstwo, cokolwiek obszerniejszych — niema wcale. Najbardziej ogólnikowe pojęcie można jednak z niej osiągnąć, np. z wydawnictw Polsk. Towarz. Teozoficznego i książek o okultyzmie wschodnim autorstwa Jogí-Rama-Czaraka, przełożonych przez Langego.

nać potracenia czasem i o same doktryny okultne, a w takich wypadkach trudno mi będzie zachowywać ściśle obiektywne stanowisko, pozbawione pewnej predyspozycji ku okultyzmowi, na którym starałem się stać dotychczas; a to dlatego mianowicie, że obiektywizowanie tych rzeczy z punktu widzenia czytelnika, wcale nieznanego okultyzmu, musiałoby mnie znów zaprowadzić bardzo daleko poza określone granice, nie podanie zaś ich wcale uniemożliwiłoby czytelnikowi jakiegokolwiek, choć ogólnikowe, lecz trafne wyobrażenie o przedmiocie, będącym właśnie tematem porównania. Może się więc zdarzyć, że niektóre twierdzenia okultyzmu podane będą bez motywacji poprostu dlatego, że są dla niego charakterystyczne.

Dziedzina poznania, o której chcę pisać, nosi popularnie rozmaite nazwy, np. nauki hermetyczne, ezoteryczne, tajemne, nadzmysłowe i t. p., wreszcie okultne. Wybieram tę ostatnią, jako najbardziej, jak sądzę, popularną, z którą się łączy powszechnie zgoła mylny wpawdzie, ale najbardziej określony obraz. Pozatem nazwa ta jest może najogólniejszą i nienasuającą jakichś sugestij szczegółowych, niekoniecznie trafnych.

Okultyzm nie jest pojęciem o ściśle ograniczonym zakresie, lecz podobnie, jak nauki obiektywne, posiada on jakby pewne jądro, oraz dość rozlewne i niknące kontury. Jak w naukach obiektywnych zwolennicy tego ich jądra wyobrażają sobie czasem stopniowaną skalę ich „naukowości”, tak też o pewnych zakresach okultyzmu możnaby powiedzieć, że są bardziej, albo mniej okultystyczne.

Omawiając okultyzm będę miał znów na myśli przedewszystkiem, (choć nie wyłącznie) to jego jądro.

Zaznaczyć jednak trzeba odrazu, że chociaż okultyzm też ma różne odgałęzienia, jako całość jednak jest on daleko bardziej zwarty i jednolity od nauk obiektywnych, co głównie wynika z bardziej syntetycznej natury jego badań.

Bardzo ważną cechą okultyzmu w stosunku do nauk obiektywnych jest położony w nim nacisk na studia podmiotowe i na rozwój władz podmiotu.

Okultysta przedewszystkiem zgłębia siebie samego, aby jak najlepiej poznać mikrokosmos. Drogą specjalnych ćwiczeń wyprobowanych przez lat tysiąc, rozwija w sobie zdolności pospolicie ukryte, lub też ujawniające się niewyraźnie i dlatego negowane, albo lekceważone przez naukę. Do uświadomienia ich w sobie dochodzi uczeń okultyzmu już to samodzielnie przez wyteżoną samoobserwację, pozbawioną materialistycznych uprzedzeń, przyczem może wtedy zauważyć ślad tych zdolności, już też dzięki informacjom i pomocy innego bardziej zaawansowanego okultysty. Okultyzm wogóle uważa, że pewne zdolności i zmysły ukryte staną się z czasem udziałem całej ludzkości w miarę jej rozwoju, jak w miarę też jej rozwoju doskonały się dziś powszechnie przez nią posiadane zmysły i władze wyraźne. Tak, czy owak poczyną okultysta zdolności te celowo kultuwować, zwykle pod doświadczonej już cudzym kierunkiem. Wykształcenie to rozpoczyna przedewszystkiem od możliwie najlepszego opanowania zmysłów, wzruszeń i myśli i od wielkiego spotęgowania swej woli, następnie rozwija tkwiące w nim w zarodku zmysły, na które brak nam jeszcze właściwego imienia, a które stosunkowo najlepiej określić można popularnie przez jasnowidztwo, względnie i jasnosłyszenie.

Na pewnym już wysokim poziomie ewolucji rozwija on wydatnie tę władzę psychiczną i umiejętność równocześnie, której znów najbardziej odpowiadałby z pośród potocznie używanych wyraz „intuicja”¹⁾. Tego też terminu nadal będziemy używać.

Gdy wysiłki okultysty wieńczy powodzenie zamienia on intuicję na bezpośrednią władzę poznawczą, daleko silniejszą, realniejszą i mniej omylną od naszych zmysłów i najbystrzejszego rozumu. Upřednio jednak kształci i władze umysłowe do możliwej perfekcji, aby uczynić z rozumu jak najsprawniejsze narzędzie władz mu nadrzędnych. Kształci wogóle wszystkie władze rozporządzalne, o ile możliwości nie pomijając i ciała, doskonałą bowiem harmonię wszystkich władz człowieka, coś niby grecką „Kalogatję”, tylko bardziej uduchowioną, uważa za ważny warunek powodzenia swej daleko zamierzonej rozwojowej podróży.

Nie każdy oczywiście jest zdolnym władze tę szybko rozwinąć, tak jak nie każdy może zostać uczonym.

Większość systemów okultyzmu głosi naukę o kolejnych wcieleniach (reinkarnacja, którą trzeba rozróżniać od metempsychozy), polegających na tem, że człowiek rodzi się, umiera i po pewnym, zależnym od jego bytu ziemskiego czasie znów się rodzi

¹⁾ Zwracam uwagę, że termin „intuicja” używany jest w logice, lecz w innym zupełnie znaczeniu. Poznawanie przez intuicję oznacza tam poznawanie przez bezpośrednie obserwowanie zmysłowe w przeciwstawieniu do poznawania „symbolicznego”, gdzie właściwe znaczenie rzeczy trzeba dopiero „podstawić”.

niezmierną ilość razy, dopóki od stanu dzikiego troglodyty nie dojdzie do zakreślonej mu doskonałości, poczem już powracać na ziemię nie potrzebuje. Otóż gdy uczeń okultyzmu doszedł przed śmiercią do pewnej mety, od tej też mety będzie iść naprzód we wcieleniu następnem. Gdy okultysta wspina się na drabinę ewolucyjną z powodzeniem, to w miarę rozwoju utajonych w nim władz poznaje on światy coraz szersze i bardziej rzeczywiste. Już jasnowidztwo w niższych swych formach odkrywa przed nim światy, niezmiernie różne od naszego fizycznego, które pospolicie człowiek zaledwie przeczuwa, a które dziś nauka obiektywna w swej części inercyjnej albo neguje, albo lekceważy. Taki okultysta nie potrzebuje wtedy dowodów, bo on „widzi” tak, jak każdy z nas spostrzega przedmioty, pobudzające nasze zmysły. Zależnie od postępów jasnowidztwa, którego skala jest bardzo rozciąglą, widzi światy coraz subtelniejsze; jeśli np. chodzi o poznanie, odpowiadające naszemu fizykalnemu, to może on bezpośrednio obserwować molekuły, atomy, elektrony wraz z ich ruchem wirowym i rzeczy jeszcze bardziej subtelne, o których dziś fizyka nawet nie mówi; może bezpośrednio poznawać przeszłość (przy większym osiągu i przyszłość), dowolnie wywołując jej dokładne, a nigdy nie niknące obrazy; zapory, które stawia nam przestrzeń i czas, równie w ich wielkich, jak i minimalnych rozmiarach, topnieją przed nim, niby lód w ciepłym ręku.

Nic więc dziwnego, że wyżej posunięty okultysta zwykle stosunkowo mało uwagi poświęca naszemu pospolitemu poznaniu, tam bowiem poznaje rzeczy daleko bardziej istotne i bliższe centrum bytu. Gdy rozwinie zwłaszcza intuicję, staje się obywatel-

lem wprost nieogarnionych zwykłym rozumem zakresów. Intuicja tkwi w nas wszystkich w zarodku, u wielkich poetów i artystów może ona być nawet głównym, choć zawsze jeszcze niewyraźnym tłem ich charakteru; we właściwej jednak sobie sferze zamienia wszystkie inne niższe środki poznania.

Pewną słabą ilustrację tej myśli mogą nam dać następujące analogie.

Jak wiadomo wzrok jest naszym najwyżej rozwiniętym zmysłem, dając nam największą skalę wrażeń poznawczych (psychologia oblicza ilość dostępnych nam wrażeń wzrokowych na 30.000). U nowonarodzonego dziecka budzi się jednak pierwszej dotyk i chociaż ma ono czy otwarte, wzrok mu narazie nic jeszcze nie mówi, będąc jakby w stanie zarodkowym. Dopiero po pewnym czasie przekonywa się dziecko, czym jest dla niego wzrok wobec dotyku.

Zwierzę wyżej uorganizowane, nawet * pierwotny dzikus, ma niezmiernie wyostrzone zmysły i za ich pomocą poznaje świat, głównie emocjonalnie; do refleksji jest prawie niezdolny, rozum jego w większej swej części śpi, ograniczając czuwanie do najprostszych tylko, prawie impulsywnych działań. Dopiero wykształcony, cywilizowany człowiek ocenia całą potęgę i poznawczą moc rozumu, który nawet przy braku najważniejszych zmysłów, np. u urodzonych ślepców, albo głuchoniemych, może dojść do wysokiego poziomu.

Tak też i potęgę intuicji ocenia dopiero okultysta, który nią całkowicie ośwładnął.

Okultysta, który osiągnął takie wyżyny, zdobywa wiedzę i moce, w stosunku do naszych zaiste cudowne, prawie boskie, nie zatrzymuje się na tem

jednak, lecz postępuje wyżej, ku Nirwanie, do Boga, do ojczyzny swej jaźni, jak dla kogo zrozumiałej brzmi.

Aby ułatwić wyjaśnienie stosunku, jaki zachodzi między poznaniem okultnem, a nauk obiektywnych, pozwolę sobie użyć tu pewnego symbolu, przyczem jednak wyraźnie muszę zastrzec, że nie jest on żadnym symbolem okultystycznym, że z punktu widzenia ścisłości okultystycznej przedstawia grube braki i niedokładności. Sądzę jednak, że ułatwi on nieprzygotowanemu czytelnikowi zrozumienie idei najbardziej zasadniczych w grubych zarysach.

Wyobraźmy sobie dostrzegalny dla nas wszechświat, jako powierzchnię kuli, istotę i przyczynę jego bytu, jako centrum kuli, kierunki tworzenia wszechświata, względnie sposób manifestowania się Istoty poprzez coraz mniej subtelne światy, aż do naszego fizycznego włącznie, jako promienie tej kuli. Gdyby nagiąć doktryny okultne do tego symbolu, to człowiek całą rozciągłością swych wielorakich władz¹⁾ stanowiłby odpowiedni mu promień kuli; jego najbardziej materialne, cielesne części leżałyby przy końcu promienia na powierzchni kuli; jego samoświadomość, poczucie swej indywidualności — przy niższym stopniu rozwoju bliżej powierzchni, przy wyższym zaś bliżej centrum, zawsze jednak na promieniu.

Samoświadomość przeciętnego człowieka, która przy obecnym jego stadium rozwojowym gnieździ się w intelekcie, łącznie z tym ostatnim spoczywa gdzieś niedaleko powierzchni. Właściwe nam pospolite zmy-

¹⁾ Wielorakość ta jest względną, oznacza tylko ilościową różnorodność ewolucyjną jednej i tej samej istoty.

sły są okienkami, czy wlotami, za pośrednictwem których świat powierzchniowy w nieznaczej głębokości dostaje się do świadomości naszej.

Otóż okultysta zwraca się niejako twarzą do centrum i usiłuje przesunąć swą samoświadomość, innemi słowy wędrować, w kierunku od powierzchni ku centrum. W drodze tej owłada on różnymi środkami poznania, różnymi jakby zmysłami, pospolicie dla nas utajonymi, a leżącymi we właściwych sobie głębokościach, przyczem jednak i wloty świata powierzchniowego wydłużają się za nim. Tak więc poznaje on coraz głębsze warstwy kuli, czyli światy, w przekrojach ich na jego promieniu, wszystkie współśrodkowe, wszystkie analogiczne, będące wzorami stosunków wewnętrznych, tylko w coraz innych, bliższych centrum — istoty bytu — proporcjach, w coraz intensywniejszej postaci.

Okultysta chce powrócić ze swą samoświadomością niejako do własnego domu, do swej dawno opuszczonej ojczyzny. Twierdzi on, iż ojczyzną jego prawdziwej, niezłudnej jaźni jest właśnie to centrum, z którego został łącznie z całym światem nazewną wypchnięty dla zebrania tam na powierzchni pewnych doświadczeń, dla wypławienia się i wydoskonalenia w ogniu życiowych prób; i oto czas jego nadchodzi, że ma powrócić z dalekich i długich wędrówek do siebie, do wspólnego całemu stworzeniu centrum. A gdy samoświadomość jego zbliża się do ogniska, czuje coraz wyraźniej, iż w niem jest prawdziwa jej „Jaźń”, gdy wreszcie dobiegnie celu (centrum), poznaje, że pozornie przedtem odrębną (w promieniu) jaźń jest „Jaźnią” całego wszechświata. Okultysta traci wtedy doszczętnie poczucie swej

odrębnej osobowości, jako śmieszna tylko złudę, jażn zaś jego nie ginie, lecz wyolbrzymia się do nieskończoności wszechbytu¹⁾). Taki promień boski, który powrócił już do swego Ogniska, nie musi wracać na ziemię, ani na inne światy zewnętrznej ujawy; czyni to jednak czasem przez najwyższe ofiarowanie się dla zbawienia świata, dla przyspieszenia jego ewolucji.

Okultysta w wędrówce do centrum może każdej chwili odwrócić się twarzą nazewnątrz i czyni to nieraz, ale tylko dla wskazania drogi tym bliźnim, co błąkają się jeszcze po powierzchni, tylko gwoli pomóżenia im. Świat bowiem zewnętrzny nie ma dlań żadnej wartości poznawczej, ponieważ obrazy jego im dalej od centrum, tem są bledsze, bardziej rozproszone, niby promienie słońca, które się rozpraszają w miarę oddalenia się od niego.

Zwolennik zaś nauk obiektywnych, według tego symbolu, wzrok swój kieruje nazewnątrz, stara się i może poznawać tylko powierzchnię kuli, ewentualnie najpłytsze jej pokłady, nie mogąc z natury rzeczy sięgnąć głębiej, aniżeli sięga jego samoświadomość, a więc z nią razem intelekt.

Jeśliby nawet poznał całe wierzchnie warstwy kuli, mógłby zaledwie wydedukować o istnieniu jej „Centrum”, lecz nie mógłby nietylko go „poznać”, ale i zbliżyć się do niego.

Ale jeśli czasem i dojdzie doń odczucie warstw głębszych, jeśli mu i błysnie promyk wewnętrzznego światła, to tylko dzięki tym pozaświadomym głęb-

¹⁾ Właściwe zrozumienie Nirwany, w przeciwieństwie do mylnych rozpowszechnionych u nas poglądów.

szym pierwiastkom, których na jasne pole swej świadomości przeważnie wydobyć albo nie chce, albo i nie umie.

Na zakończenie rozdziału rzucimy jeszcze kilka uwag o możliwości istnienia i rozwoju innych, niż dziś nam całkiem wyraźnie i powszechnie znane, zmysłów poznawczych, a to z punktu widzenia nieuprzedzonego w żadnym kierunku widza.

Że zmysły ulegają stopniowemu rozwojowi i przekształceniom, wie o tem fizjologia i psychologia. W szczególności jednak tej rozległej sprawy wdawać się tu nie możemy, wystarczy jeśli ograniczymy się do kilku przykładów i rozumowań typowych.

Wspomniałem, że pierwszym zmysłem u dziecka, zapomocą którego zdobywa ono początkowe wyobrażenia o świecie zewnętrznym i przestrzeni, jest dotyk, najwyżej zaś rozwinięty zmysł wzroku wchodzi w rolę właściwą dopiero później. Wiadomo zaś również z embriologii i biologii, że dziecko przechodzi w silnych skrótach wszystkie zasadnicze fazy rozwojowe swego rzędu i gatunku, w danym wypadku więc człowieka.

Wiele zwierząt zmysłu wzrokowego nie posiada wcale, inne znów, np. niektóre zwierzęta głębinomorskie posiadają go w ząbku, ponieważ mniej lub więcej wyraźnie reagują na zjawiska „jasności“, to znaczy bez umiejętności rozróżniania kształtów, a tem bardziej kolorów.

Psychologia odkrywa, że w rozwoju człowieka najpierw potęgują się wrażenia stopnia naświetlenia, potem zjawia się dokładne rozróżnianie kształtów, na ostatku wreszcie — kolorów.

Że zmysły ulegały i ulegają wciąż różnym ewolucjom, świadczy o tem chociażby fakt, iż natężenie,

wrażliwość rozmaitych zmysłów u każdego człowieka (i osobnika wogóle) jest wybitnie indywidualna. Są ludzie o bardzo miernym (lub żadnym) słuchu, albo wzroku i t. p., oraz i bardzo wyostrzonym którymkolwiek z tych zmysłów.

Skoro więc nasze wyraźne dziś zmysły powstały nierównocześnie i musiały ulegać powolnym dopiero rozwojom, niema żadnego powodu zaprzeczać, że mogą się rozwinąć jeszcze inne zmysły, dziś tkwiące w nas w stanie zarodkowym.

Skoro jednak i już rozwinięte nasze zmysły występują u nas w bardzo rozmaitych natężeniach, niema też powodu przeczyć, że i nasze ewentualne zmysły zarodkowe mogą występować w różnych natężeniach; czasem więc może o tyle już silnych, że przy bacznem, a nieuprzedzonym negatywnie obserwowaniu są już dość wyraźnie dostrzegalnymi.

Skoro dalej i nasze pospolite zmysły mogą przez specjalne ćwiczenia, względnie warunki życiowe wyostrzać się w znacznym stopniu (znanem np. jest, że u ludzi, nawet dojrzałych, którzy utracili wzrok, wychulają się bardzo zmysły pozostałe), jest zupełnie prawdopodobnem, że i te ewentualne zarodkowe zmysły, ale przez danego osobnika już zauważone, można odpowiednimi środkami spotęgować.

A jeżeli jeszcze przyjmujemy, że tendencja rozwojowa zmysłów poszczególnych jest rozmaita, że niektóre z nich właściwie zanikają, jako przeżyte i dla naszego ogólnego poziomu ewolucji już mało odpowiednie (psychologja uważa np. za zmysł zanikający u człowieka — powonienie) to możemy stąd wyciągnąć prawdopodobny wniosek, że te ewentualne zmysły zarodkowe z natury swej rozwojowej tendencji są podatniejsze do sztucznego, przyspieszo-

nego doskonalenia, aniżeli zmysły o rozwoju już ukończonym, lub końca bliskim.

Otóż każdy z nas wielokroć zapewne zauważył u siebie samego, a przynajmniej u innych, pewne, ściśle nieokreślone właściwości mniej, lub bardziej omyłne, które jednak mają tak sugestywny wpływ na dane jednostki, że te ostatnie częstokroć orjentują się według nich w swem postępowaniu życiowem. Właściwości te są powszechnie znane, choć niepow-szechnie „uznane”, a stanowią je „przecucia” przede-wszystkiem dwu wyraźnych kategorii: primo, prze-cucia, zwykle niejasne, zbliżających się w czasie, lub odległych w przestrzeni wypadków i, secundo, prze-czuwanie zamiarów i myśli innych ludzi, względnie fakt poddawania im swoich myśli, a przynajmniej zasadniczych pragnień i tendencji. Te dwie kate-gorie przecuć uważa okultyzm za zarodkowe zmysły człowieka, które z czasem staną się udziałem całej ludzkości, jako zupełnie rozwinięte i posłuszne wo-li zmysły i narzędzia poznawcze. Pierwszy z nich na-zywa okultyzm „intuicją” (w danym wypadku jeszcze fizyczną a więc nie ściśle tą, o której mówiliśmy), drugi „transmisją myśli” i rozwija je do wielkiej per-fekcji. Prócz nich rozwija okultyzm i inne jeszcze da-leko wyższe zmysły suprafizyczne, które jednak są odpowiednikami, niby tony oktawowo w muzyce, tych zmysłów fizycznych. O tem jednak bliżej mówić tu nie możemy.

A że ludzie pospolicie powątpiewają w ich istnie-nie, lub mu nawet zaprzeczają, cóż w tem dziwnego?

Wyobraźmy sobie społeczeństwo samych głu-chych od urodzenia, w którem nagle zjawia się czło-wiek o normalnie rozwiniętym słuchu. Czyż mu ła-two uwierzą, że słyszy on jakieś dźwięki, że wogóle

mogą istnieć jakieś dźwięki? Zaledwie ci mogą go niejasno zrozumieć, którzy zdołali podpatrzeć w samych sobie wrażenia, zbliżone do dźwiękowych, a otrzymane innemi drogami pośredniemi (że człowiek słyszy nie wyłącznie samemi uszami, stwierdza to dziś już nauka). I jeśli ten normalny nastawi ucha na rozkoszny śpiew słowika, lub sam otworzy usta do śpiewu, to powiedzą o nim zapewne, że to jakiś warjat, mistyk, lub błagier, w najlepszym zaś razie marzyciel.

Nie rozstrząsając dłużej przedmiotu ze względu na ramy rozprawy, zadowolony będę dostatecznie, jeśli czytelnikowi wykazałem rozumowe prawdopodobieństwo istnienia i możliwości rozwoju pozapospolitych zmysłów poznawczych.

Taką jest w najogólniejszych zarysach podmiotowość okultyzmu i jej stosunek do przedmiotowości naukowej. Względność jednak tych różnic opiszemy niebawem.

„Gnoti se auton“, a poznasz wszystko.

Zaznaczam, że powyższą drogę okultysty opisałem przede wszystkim dla celów porównawczych, w rzeczywistości bowiem w miarę oddalania się od świata fizycznego rzedną bardzo szeregi okultystów, a osiągnięć najwyższych dostępują tylko wyjątki (t. zw. adepci).

Objektywizm wyjściowy okultyzmu.

Podmiotowość okultystyczna jest jednak zupełnie względną, a uwydatnia się w stosunku do nauk obiektywnych jedynie dlatego, że przedmiotem po-

znania tych nauk są z konieczności tylko peryferie stworzenia, jakby wierzchnie warstwy naszej symbolicznej kuli.

Według okultyzmu całe stworzenie, całą „ujawę” nieujawnionej Praistoty można, poczynając od niej, podzielić na 7 głównych, coraz bardziej zmaterjalizowanych sfer, zwanych też planami, lub światami; ostatnia z tych sfer, najbardziej zmaterjalizowana, niejako najbardziej zewnętrzna, stanowi pospolity nasz fizyczny świat, będący właśnie głównym tematem poznania nauk obiektywnych¹⁾. Zauważmy jednak wyraźnie, że sfery te istnieją spółprzestrzennie, przenikając się wzajem. Oznaczmy ostatnią sferę, fizyczną, przez 7 i wyobraźmy sobie, że okultysta zdążył do sfery 1-szej, poznając wszystkie inne po drodze. Otóż gdy pozna np. dokładnie sferę 6-tą (astralną) i opanuje jej poznawczymi środkami, to stosunek jego do sfery 7-ej będzie równie obiektywny, jak pospolity nasz, subiektywnym zaś będzie ten stosunek wobec sfery 5-ej i dalszych. Gdy jednak okultysta osiągnie np., sferę 4-tą, to stosunek jego już do 5-ej sfery jest obiektywny (a więc tembardziej do 6-ej i 7-mej), a dopiero do 3-ej subiektywny. A więc rzecz może się tak ułożyć, że to, co dla zwolennika nauk obiektywnych musiałoby być dalece subiektywnem, dla wyżej zaawansowanego okultysty będzie też dalece obiektywnem. Gdyby okultysta osiągnął najdal-

¹⁾ Pod pewnym odmiennym kątem widzenia liczba ta wynosi nie 7, tylko 5, co jednak nie stanowi różnicy istotnej. Każda z tych sfer dzieli się jeszcze na 7 podsfer, razem byłoby ich więc 49, dla naszego jednak przykładu wystarczy 7 sfer głównych.

sza możliwą metę owej wędrowki, cały świat ze wszystkimi swymi sferami byłby dlań obiektywnym.

Widzimy więc, że różnica między obiektywizmem nauk, które nazwaliśmy obiektywnymi, dlatego, że z natury swego ustosunkowania się do świata innymi być nie mogą, a subiektywizmem nauk okultnych w pełnym oświeceniu jest tylko pozorna

Obiektywizm wynikowy okultyzmu.

Ten rodzaj obiektywizmu ma w okultyzmie dwie postacie.

Pierwsza z nich polega na tem, że okultysta odbywa specjalne i mozolne ćwiczenia, które go uczą abstrahować w obserwacjach od jakiejkolwiek za-prawy osobistej, oraz uniezależniają jego samoświadomość od wszelkiego wpływu pierwiastków, choć i własnych, lecz leżących poniżej. Okultysta uczy się stopniowo zachowywać zawsze jednakowy, spokojny nastrój i sąd zarówno w największej rozkoszy, jak i w najstraszniejszym cierpieniu, z czasem wogóle przestaje reagować na rozkosze i cierpienia, osiągając za to stałe, niezachwiane zadowolenie duchowe.

I okultysta dopóty nie może się posuwać naprzód w swym okultnym poznaniu, dopóki właśnie nie uniezależni się dostatecznie od tych niższych pierwiastków. Do jak niezwykłych zaś można dojść w tym kierunku rezultatów, niechaj posłużą za ordynarny wprawdzie, lecz jaskrawy i popularnie znany przykład cierpiętnicy indyjscy, przydrożni żebracy, śmiejący się na widok najokropniejszych mąk własnych, np. gnijącej ręki, czy nogi i zadający sobie wogóle

wyszukane katusze, obliczone na długie lata trwania. Powtarzam, że jest to przykład ordynarny, okultysta bowiem świadomie i umiejętnie zdążający do wyższych celów wszelkimi okrucieństwami, nie wyłączając i bezcelowego samookrucieństwa, brzydzi się i omija je. Bądź co bądź wszakże daje to miarkę, jak dalece przy celowych ćwiczeniach subiektywizm może być, jeśli się tak można wyrazić, zobiektywizowany.

A więc już odpowiedni trening zapewnia okultystę wszelkie walory obiektywizmu w traktowaniu najbardziej podmiotowych spostrzeżeń. Osiągi takiego treningu są naogół biorąc zupełnie obce najtęższemu uczonemu nauk obiektywnych, również i psychologom, uprawiającym introspeckję.

Druga postać wynikowego obiektywizmu w okultyzmie nie różni się w zasadzie od takiegoż obiektywizmu naukowego. Zmysły okultne spełniają analogiczną rolę do zmysłów pospolitych, są tylko znacznie od nich ostrzejsze i mniej podległe złudzeniom. Otóż wszyscy okultyści przy danym osiągu stwierdzają identyczność obserwowanych przez siebie zjawisk. Kłamstwo jest tam w gronie okultystów równego, lub wyższego osiągu jeszcze trudniejszym, niż w naukach obiektywnych, okultysta bowiem dla sprawdzenia jakiegoś zjawiska nie potrzebuje całego aparatu naukowego, zależnego często od miejsca, pory, przyrządów i innych warunków. Okultystę często wystarcza sama „wola” wywołania danego zjawiska. Doświadczenia więc okultystyczne są jeszcze bardziej sprawdzalne, niż doświadczenia nauk obiektywnych, to też nie mniej są korygowane przez innych i błędne z nich wnioski prostowane. Okultysta może się kształcić w rzadkich wypadkach, gdy ma w tym kierunku zdolności wyjątkowe, zupełnie samodzielnie,

zwykle jednak korzysta z pomocy i kierownictwa nauczyciela. Podobnie też, jak w zwykłych szkołach nauczyciel śledzi postępy uczniów i prostuje ich drogi, tak czyni to również okultysta o wysokim osiągu względem swego ucznia.

W rezultacie więc obiektywizm wynikowy, zwłaszcza, gdy się zważy pierwszą jego, dla nauk obiektywnych praktycznie niedostępną postać, jest w okultyzmie większy jeszcze, niż w naukach obiektywnych.

Kategorie okultyzmu i jego zwolenników.

Zasiąg okultyzmu jest tak wielkim, że trudno byłoby nakreślić mu jakieś granice. Dla celów praktycznych będziemy go dzielić na trzy kategorie, niższą, średnią i wyższą. Nie możemy jednak trzymać się tego podziału w naszych wywodach całkiem ściśle.

Faktyczne, osobiste poznanie okultyzmu niższego stopnia jest mniej lub więcej wspólnem wszystkim okultystom tego stopnia i wyższych, także poznanie stopnia średniego — okultystom średniego stopnia i wyższego, wreszcie stopnia wyższego — tylko okultystom odpowiedniego stopnia. Poznanie zaś teoretyczne, sięgające powyżej faktycznego, możliwem jest o tyle, o ile stopień wyższy udziela niższemu, względnie szerszym warstwom społeczeństwa, gotowych już i odpowiednio spopularyzowanych pojęć. Zachodzi tu więc bliska analogia z naukami obiektywnymi. Są jednak i znaczne różnice. W naukach obiektywnych zazwyczaj środki poznania, n. p. instrumenty i nawet sam proces ewentual-

nych wyliczeń matematycznych, różnią się zasadniczo od ich wyników, te ostatnie więc łatwo jest wyodrębnić i podać do ogólnej wiadomości, bez znacznego uszczuplenia ich całokształtu. W okultyzmie zaś środki poznawcze dla stopni niższych są same przez się tymczasowymi celami, dla równych zaś i wyższych tak ściśle wiążą się co do treści z samymi ich wynikami, że wielokroć są z nimi prawie identyczne. Dlatego też popularyzowanie doktryn okultnych prawie zawsze pozbawia je wiele treści istotnej. Taka już jest natura okultyzmu, że do całkowitego poznania jego osiągnięć konieczne trzeba się wspinać osobiście. Ztąd też płyną różnice, dające się zauważyć w różnych systemach okultnych. Wyjaśnimy to za pomocą przykładu, zaznaczając zresztą, że ten fakt pewnych niezgodności nie powinien dziwić czytelnika, przyzwyczajonego do nauk obiektywnych, w których różnice pomiędzy teorjami są zwykłym zjawiskiem mimo nawet jednego i tego samego osiągu naukowego.

Przypuśćmy, że trzech ludzie o jednakowych zupełnie zdolnościach, z których jeden ukończył szkoły elementarne, drugi średnie i trzeci wreszcie kilka fakultetów uniwersyteckich, — że mają oni rozwiązać jakąś dość trudną kwestję ogólną. Wychowanie elementarne będzie tu udziałem wszystkich trzech, średnie już tylko dwóch, zaś wielostronne wyższe — tylko jednego. Każdy z nich musi rozumować tylko na podstawie posiadanego przezeń materiału.

Z reguły (bo wyjątki są możliwe) rozwiązanie elementarysty będzie najłatwiejsze, rozwiązanie maturzysty będzie zajmować miejsce pośrednie, naj-

lepszem zaś będzie rozwiązanie człowieka o wysokim i wszechstronnem wykształceniu, przyczem rozwiązania te mogą być względem siebie nawet sprzeczne. Jest to naturalnem, ponieważ to, co dla pierwszego musiało już być przedmiotem spekulacji, dla drugiego mogło być zwykłą wiedzą, oraz taki sam stosunek łączył pierwszych dwóch z trzecim.

Podobnie ma się rzecz z różnicami systemów okultnych. W każdym z nich rozróżnić trzeba część faktyczną, polegającą na poznaniu bezpośredniem, od części spekulacyjnej. Tylko systemy najwyższych osiąarów mogą być całkowicie wiedzą, lecz rzecz prosta są one dla ogółu o tyle tylko dostępne, o ile dadzą się zmieścić w przeciętnym intelekcie.

Ogólnym niezbędnym warunkiem wszelkiego okultystycznego osiągu jest posiadanie bardzo silnej i wytrwałej woli, oraz metodyczne ćwiczenia specjalne. Pozatem jednak drogi dojścia mogą mieć różne odmiany.

Osiągnięcie niższych stopni okultyzmu, jeżeli jest dyktowane przez osobiste, egoistyczne pobudki, wymaga ciężkich, czasem okrutnych ćwiczeń cielesnych i niższych partyj duszy. Według okultyzmu bowiem na ogólną postać człowieka składa się cały szereg substancyj o różnem skupieniu, inaczej o różnem natężeniu wibracyj substancjonalnych, odpowiadających wspomnianym wyżej sferom, czyli planom stworzenia. Niższy osiąga daje różne typy okultystów, wielokroć zbrodnicze, jak n. p. czarnych magów, zwanych też czarnoksiężnikami i innych. W krajach o cywilizacji europejskiej typy takie zdarzają się rzadko, tępiła je bowiem zajądło inkwizycja (zresztą pośród nich i wielu ludzi niewinnych), wy-

pierała wogóle tego rodzaju zainteresowania nowocześniejszą nauką, wreszcie działalności zbrodniczej skuteczniejszą tamę stawia prawo. Wyższe odcienie niższego stopnia mogą być pod względem moralnym mniej, lub bardziej obojętne, nawet dodatnie. Tu właśnie należy zaliczyć derwiszów, fakirów, a nawet hathajogów, o ile ci ostatni nie posuwają się dalej po ewolucyjnej drabinie.

Około najniższych stopni okultyzmu płaczą się całe plejadi kuglarzy, znachorów, wróżbitów i t. p., uprawiających swą sztukę na zarobek. Nie muszą to być ludzie źli, często ledwie zarabiają na skromną egzystencję, nie żądając więcej, często są usłużni i dobrotliwi dla bliźnich; bądź co bądź jednak wyłudzają od nich niewielkie wprowadzić datki, posługując się obficie błagą i niedołężnymi zresztą pozorami tajemniczości. Osiąg ich jest żaden, albo prawie żaden, co już samo przez się ogranicza niebezpieczeństwo nadużycia. Ludzie wszakże źli, a zdolni, mogą czasem uzyskać niebezpieczną broń do ręki wobec powszechnego nieuświadomienia; bo nawet władze tak pierwotne, jak hipnotyzm, ujawniające się często spontanicznie, bez żadnego okultystycznego przygotowania, mogą być narzędziem wielkich oszustw, uwiedzeń i innych nadużyć wobec osób słabych i łatwowiernych, co też faktycznie kroniki sądowe nieraz notują. Nawet i te władze, zręcznie użyte, mogą wywoływać efekty na pozór cudowne, a zgubne, nauka bowiem i wśród niej medycyna długo je wyśmiewały i lekceważyły, nieświadomie przyzwalając majordomusowi, aby zagarniał wpływy w swe ręce. Dopiero od niedawna hipnotyzm i dziedziny mu pokrewne zaczynają zyskiwać obywatelstwo

w naukach i stawać się odtąd coraz silniejszym dozwolonym środkiem leczniczym¹⁾).

Niższe poziomy okultyzmu można też zdobywać, jako naturalne piętro przejściowe do celów daleko wyższych. Tą drogą idzie okultysta, który „szczerze” dąży do doskonałości i choć musi się poddać trudnym próbom i ćwiczeniom, okrutne praktyki cielesne omija. Taką jest bowiem natura okultyzmu, że dostępowanie coraz wyższych jego stopni musi iść w parze z rzetelnym postępowaniem duchowym. Niższe osiągnięcia bywają wprowadzić możliwe i dla celów nikczemnych, wymagają jednak wyjątkowo silnej, a w tych wypadkach rzadkiej, woli, muszą być przeto opłacone bardzo drogo.

Ta harmonia, która zachodzi między rozwojem ducha i władz okultnych jest naturalną i konieczną, wszystko bowiem, co ten rozwój cechuje — tam, w wyższych rejonach, jest jednym; cnoty takie, jak dobroć, miłość, zdolność do poświęcania się, odwaga i inne, rozszczerzone tutaj, niby barwy tęczowe w pryzmacie naszego względnego bytu, tam tworzą tylko wspólne, niby białe promienie. Bo to, co się tu niejednemu wydaje ckliwym morałem, tam, w miarę posuwania się wzwyż ku Istocie, staje się coraz bardziej bezwzględnie prawem natury.

Ogólnie można powiedzieć, iż prawdziwe dobro, prawdziwa mądrość i prawdziwe piękno, to tylko boki jednego i tego samego równobocznego trójkąta, któremu na imię — Prawda.

¹⁾ Zaznaczamy, iż okultyzm wyższych kategorii metody hipnotyczne leczenie uważa przeważnie za szkodliwe dla duchowej ewolucji człowieka.

Tajność i jawność okultyzmu.

Wśród sfer, zupełnie niepoznajomionych z okultyzmem, zarzuca mu się powszechnie, że jest tajemniczym, dla ogółu niedostępnym, a więc publicznie niesprawdzalnym; że przeto albo polega na błędzie, albo też przez swą tajność krzywdzi ludzkość, nie chcąc się przyczynić do powszechnego rozwoju nauki i cywilizacji. Zarzuty te wynikają z zupełnej nieznajomości rzeczy.

Okultyzm ma dwa oblicza, tajne i jawne, obydwa zresztą względne. Rozpatrzmy najpierw jego tajność.

Z reguły rzeczywiście zazdrośnie strzeże swej wiedzy, lub w danym wypadku raczej swej „umiejętności” okultysta niższego osiągu, używający jej dla celów osobistych. Bo też byłoby to wbrew jego interesom obdarzać innych swemi siłami, lub zdradzać im dostęp do nich, które będąc jakby monopolem jego, oddają mu znaczne nieraz usługi osobiste, otaczając go przytem w oczach tłumu nimbem cudowności. Poza tem tajemnice jego mogą być zapieczętowane przysięgą milczenia pod bardzo surowym rygorem.

Okultyści, dążący do wyższych stopni, lub już je osiągający, a więc pracujący dla celów zupełnie nieegoistycznych, mają jeszcze daleko ważniejsze racje strzeżenia swych tajemnic przed ujawnieniem ich „przedwczesnem”. Ostrożność okultystów w tym względzie idzie tak daleko, że naogół biorąc, nie wolno im nie tylko zdradzać swych wiadomości, lecz nawet ich manifestować jakimis produkcjami. Wyjātki mogą stanowić tylko nadzwyczajnie ważne, a więc i rzadkie, oraz jakieś szczególne wypadki.

Wymienimy tu kilka takich racji, które, jak sądzę, powinny być dość przekonujące.

Władze okultne są tak potężne, iż dostawszy się w niepowołane ręce mogłyby być narzędziem wprost nieobliczalnych spustoszeń. Byłyby też zbyt wielką pokusą dla jednostek, a zgubą moralną dla nich, w razie, gdyby pokusie tej uległy. Bo choć osiągnięcie tych władz uzależnione jest od równoczesnego uszlachetnienia charakteru danego człowieka, to jednak już przy niskim osiągu, a więc wtedy, gdy charakter okultysty nie jest jeszcze całkowicie pewnym, siły okultne mogą być straszliwe.

Wogóle zresztą pokusy osobiste, choćby najsubtelniejszej, zgola już niematerialnej natury, długo się wloką za człowiekiem w jego rozwojowej wędrówce. A nadużycie sił okultnych nawet w takich celach pociąga za sobą wielkie nieszczęście moralne bodajby dla tego tylko, który ich nadużył. Okultysta wyższej kategorii musi się wyrzec wszelkich pragnień osobistych, nie tylko materialnych, lecz również umysłowych i duchowych. Nic absolutnie „dla siebie”, a wszystko wyłącznie „dla świata”, co dopiero w dalszych konsekwencjach „musi” się i tak zwrócić „dla siebie”. Jednak zwalczanie cienia swej „osobowości” na rzecz swej „jaźni”¹⁾ jest na ścieżce

¹⁾ Rozróżnienie między osobowością i jaźnią może się dla wielu wydać niezrozumiałe, nie mogę go tu jednak bliżej tłumaczyć. Osobowość — *personalité* — pozorna, subiektywna i przemijająca odrębność jednostki od świata, właściwa jej tylko do pewnego stadium rozwoju. Jaźń — *Ego* — najgłębsza, prawdziwa, nieprzemijająca mieszkająca chwilowo w osobowości, cząstka Jaźni Wszechbytu, która też do niej musi powrócić i z nią się utożsamozić.

okultystycznej może najtrudniejszym. Dlatego też okultyści pilnują się wzajemnie i nie wolno im manifestować swych sił np. dla zaimponowania komuś.

Dalej, okultyści, zwłaszcza wśród nich magowie, znają szereg tajemnych, a zabójczych własności różnych ciał, n. p. roślin, minerałów i innych, które, choć odkryto je drogą okultną, mogłyby być użyte w celach zbrodniczych nawet i przez nieokultystów.

Zresztą, niechaj pieczone gołąbki same nie lecą do gąbki, ani nie spada owoc z drzewa, zanim dojrzeje. Według okultyzmu, wyjąwszy jego niskie, egoistyczne osiągi, o których w tej chwili nie mówimy, celem bytu wszechświata, a więc i ludzkości, jest ewolucja, odmaterjalizowanie się i dążenie do doskonałości. Lecz ewolucja ludzkości musi następować z podnień spontanicznych, nieobliczonych na nagrodę. Jeśli dziecko stara się być przez chwilę grzeczne, aby otrzymać zabawkę, którą mu tata świeci przed oczami, nie jest to ani jego zasługą, ani go nie umoralnia, lecz raczej deprawuje. Można dziecku najwyżej powiedzieć, że jeżeli zawsze będzie grzecznym, dobrem pilnem i t. d., to nagroda go w tej, czy innej postaci napewno nie ominie.

Wielcy okultyści, którzy osiągnęli bardzo wysokie szczeble rozwoju, mówią, że „gdy uczeń jest gotów nauczyciel jest gotów” i pragną gorąco, aby tych uczniów gotowych było jak najwięcej; lecz człowiek, „stworzony na obraz i podobieństwo Boga”, ma wolność wyboru myśli, uczuć i sposobu reagowania na zewnętrzne podniety i nikt nie może go zastąpić w jego osobistej ewolucji.

Okultyzm może się upowszechniać i ujawniać tylko w miarę moralnego wznoszenia się do niego ludzkości, bo on, ze względu na jej własne dobro,

zstępować do niej nie może. Choć bowiem i dziś jest bardzo wiele jednostek, od okultyzmu dalekich, nie mniej jednak zaufania godnych, to przecież koniecznym warunkiem poznawania przez nich okultyzmu jest, aby sami tego zapragnęli w imię nieosobistych ideałów, aby przestali z niego podkpiwać, ale zdecydowali się spróbować nabitych gwoździami jego dróg. Żaden okultysta zaś nie wskaże im tych dróg gwoili zadowoleniu ich próżnej tylko ciekawości.

Dopóki człowiek śmiało i szczerze nie uzna konieczności świadomego opanowania przede wszystkim samego siebie, i to w imię tych „ckliwych i nudnych morałów”, dopóty też, choćby był najgenialniejszym odkrywcą, czy wynalazcą, najświetniejszym wojownikiem i pogromcą narodów — wstęp na ścieżki okultne, prowadzące do osiągnięć wysokich, musi dlań pozostać zamknięty.

Więc też i drogi dojścia muszą z konieczności pozostać tajemnicą dla tych, którzy sami po nich nie kroczą; najdokładniejsze ich opisy (dzisiejsza literatura okultystyczna ogólnych opisów, dla wszystkich dostępnych, nie szczędzi) mogą dać zaledwie tylko słabe ich odczucie, tak, jak np. żaden opis nie może zastąpić osobistych przeżyć miłosnych.

Natomiast wszystko, co może być zrozumianem bez specjalnych przygotowań i co nie grozi czytelnikowi, lub społeczeństwu niebezpieczeństwem, jest dziś coraz szerzej publikowane w bardzo już bogatej odnośnej literaturze. Ta jawność jest nie mniejszą od jawności nauk obiektywnych i może z niej korzystać każdy, kto chce, czerpiąc nawet pewne wskazówki do wstąpienia na ścieżki dojścia.

W literaturze tej są coprawda i śmiecie, jak w każdej literaturze i czytelnikowi, niezaznajomio-

nemu już z tematem, trudno jest narazie zorjentować się w tym względzie. Można tu podać, niestety, tylko najogólniejsze wytyczne.

Jeśli dana książka traktuje również i o drogach dojścia, a podaje dla nich głównie tylko jakieś mechaniczne formułki i cielesne ćwiczenia, nie zalecając przedewszystkiem ćwiczeń nad oczyszczeniem i rozwojem charakteru; jeśli usiłuje podać gotowe już tajemnice okultne nieprzygotowanemu do nich czytelnikowi, któryby ich mógł ewentualnie nadużyć; taka książka jest mało, albo i nic nie warta i może nieraz raczej zaszkodzić, niż nauczyć. Żadna rzecz poważniejsza, bardziej źródłowa, a więc i przeważnie szlachetnym duchem owiana, nie będzie obiecywać czytelnikowi złotych gór, tanim kosztem zdobytych; nie będzie wogóle grać na jego niższych, samolubnych popędach, nie będzie go wabić świadomie sensacyjnymi ponętami. Niema nic bardziej dla prawdziwego okultyzmu obcego, niż sensacja. Rzeczywistych wartości okultnych nikt nie posiada bez gruntownej, a szlachetnej pracy nad sobą, a jeśli ktoś zdołałby uszczknąć coś z niższych władz okultnych, a nadużyłby ich do samolubnych celów, musiałyby niezmiernie drogo za to pokutować¹⁾.

Że jednak w literaturze okultystycznej musi się też trafiać i traktowanie o nadzwyczajnych władzach okultnych, przeto czytelnik winien się sam starać o wyczucie tendencji danego dzieła.

¹⁾ Wynika to z okultystycznej doktryny o „Karmie” czyli prawie przyczynowości oraz o „Reinkarnacji”, czyli o prawie kolejnych odrodzeń, zwanych też przewcieleniami. Ciekawych muszę odesłać do właściwej literatury.

Czytając teorie okultne niejedynemu może pytać zniecierpliwiony: „ale gdzie dowody, że to wszystko nie halucynacje tylko, lub bluff?” Dlaczegoż jednak nie pyta o dowody, czytając opis jakiejś teorii nauk obiektywnych z nieznanego mu dziedziny? Bo do nauk tych ma zaufanie? Lecz o to też właśnie i chodzi, że ma poprostu „zaufanie”. Niechaj je ma, bo nauki obiektywne przy właściwej mierze stawianych im wymagań na zaufanie to zasługują, przechodzi ono jednak często, a niepostrzeżenie w „wiarę”. A jednostronność tego zaufania, choć na danym tle jest zupełnie zrozumiała, wynika jednak tylko z nieznaności rzeczy i uzasadnić się całkowicie nie da.

Tylko temu można coś bezspornie, w naukowym znaczeniu tego wyrazu „udowodnić”, który daną dziedzinę zna dostatecznie. Próżnem byłoby dowodzić chłopu np. o powinowactwie pierwiastków. Podobnie też i w okultyzmie, aby mieć bezsporne, nie ulegające żadnej możliwości różnych interpretacji dowody, trzeba być samemu okultystą przynajmniej na równym danej kwestji osiągu.

W olbrzymiej większości wypadków tam, gdzie czytelnik nie jest w stanie danej tezy sam „stwierdzić”, taki życiowy, psychologiczny dowód sprowadza się dlań tylko do większego, lub mniejszego „prawdopodobieństwa”. Prawdopodobnem zaś będzie dla czytelnika to, co mu możliwie jasno i prosto tłumaczy znany przezeń zakres faktów, i odwrotnie. Jakiemiż to „dowodami” rozporządzają wszelkie możliwe systematy filozoficzne? A przecz zyskują sobie nieraz zwolenników gorliwych! W takim znaczeniu nie jeden zapewne czytelnik znajdzie w najważniejszych koncepcjach okultyzmu najlepszy dowód ich słuszności,

najprostsze, najbardziej konsekwentne oświecenie zjawisk, inaczej zgoła niewytłomaczalnych, zagadek życiowych, pozornie najzawilszych; największe „prawdopodobieństwo”, oparte na idealnej prawie prostocie, redukującej ostateczne niewiadome do minimalnej tylko ilości, a nawet do jednej; prawdopodobieństwo, które, jak widzieliśmy, i w naukach najbardziej ścisłych wielką rolę odgrywa.

Prostota teorii okultyzmu jest naturalnem następstwem jego metod, polegających na bezpośredniem poznawaniu prawd coraz bardziej syntetycznych i dopiero z ich stanowiska, a więc od strony przyczyn oceniających świat zewnętrzny, świat skutków; w przeciwieństwie do nauk obiektywnych i systematów filozoficznych, biorących je za punkt wyjścia, które muszą drogą zawsze niepewnych spekulacji wnioskować o przyczynach z ich skutków. Okultyzm rozporządza bezpośrednimi środkami sprawdzania swych twierdzeń, nauki obiektywne mogą sprawdzać z gwarancją niejakiej pewności tylko to, co jest bardzo bliskiem bezpośredniej obserwacji, względnie doświadczenia.

Temat ten wyjaśni się zresztą jeszcze lepiej w rozdziale następnym.

Mówiliśmy, że okultyści, świadomie dążący do wyższych osiągnięć z zasady się nie manifestują i może się nawet zdarzyć, że i najbliższe ich otoczenie nie wie, iż wogóle są okultystami. Manifestują się jednak okultyści osiągnięć niższych, nie stawiający sobie tak szczytnych celów i to dość powszechnie w niektórych krajach Wschodu, zwłaszcza w Indiach.

Np. praktyki fakirów nie tylko są powszechnie znane krajowcom, lecz i wielu Europejczykom. Często-kroć też różni sztukmistrze, zwykłe indyjscy, lub

egipcscy, odbywają tournée po Europie i Ameryce, ujawniając publicznie skutki swych sił nadzwyczajnych. Kontrolują ich wtedy zawodowi uczeni i lekarze i bardzo rzadko tylko mogą ich pochwycić na oszustwie. Że przytem nauka przez inercję jest jeszcze do tych dziedzin uprzedzoną (choć uprzedzenie to stopniowo, ale wyraźnie ustępuje konieczności uznania w oczy bijących faktów), przeto i pojęcie oszustwa bywa tu nieraz względnem. Znanym jest np. fakt „zdemaskowania” pewnego fakira. Uprawiał on jedną ze zwykłych swoich produkcji, mianowicie, trzymając zwój długiej liny za jeden jej koniec, rzucał jej resztę w górę, poczem lina stawała pionowo napięta, jak słup, a fakir wspinał się po nim szybko w górę, ginąc gdzieś w końcu w niebiosach. „Jeśli oszukuje on nas, to aparatu fotograficznego nie oszuka” wydedukował sobie słusznie któryś z widzów i zrobił zdjęcie. I rzeczywiście okazało się, że na zdjęciu fotograficznym fakir spokojnie siedział sobie na ziemi ze zwojem liny pod pachą i ani mu się marzyło wspinać po linie do nieba. Wszystko więc było halucynacją widzów. Nie oznacza to jednak jeszcze właściwego „zdemaskowania” fakira, bo trudnoby naprawdę orzec, co mogłoby tu być dla widzów dziwniejsze: czy fakt wspinania się fakira do niebios po nieskończenie długiej sztywnej linie, czy fakt zbiorowej a tak przeraźliwie realistycznej sugestji, którą fakir mógł narzucić licznemu gronu zupełnie przygodnych i zapewne świadomie opornych tej sugestji widzów. Zważmy przytem, że mamy tu do czynienia z fakirem, nie zaś z okultystą o wysokim osiągu i bez porównania potężniejszych władzach. W wielu jednak wypadkach i fotografia stwierdza widziane oczami.

Władze okultne w formie mniej lub więcej niedoskonalej ujawniają się nieraz spontanicznie u ludzi, zupełnie się okultyzmem nie interesujących. Znane są powszechnie przykłady odgadywania myśli (np. słynny w swoim czasie Cumberland), lub jasnowidztwa, którem np. wstawił się już obecnie inżynier Osowiecki, tembardziej zasługujący na zaufanie, że nie produkując się ani zawodowo, ani zwłaszcza za pieniądze.

Szereg (choć stosunkowo rzadko) zjawisk okultnych daje też spirytyzm, w sprawę tę jednak nie mogę się tu wdawać, jako zbyt rozległą. Zaznaczyć tylko wypada, że jakkolwiek okultyzm uznaje dodatnią rolę spirytyzmu w jego działalności nad odmaterjalizowaniem ludzkiej myśli, jakkolwiek stwierdza najważniejszą zasadę spirytyzmu, t. j. fakt pozażgrobowego życia i wita radośnie wyznawaną przezeń ideę ewolucji ducha, to jednak naogół biorąc teorie spirytystyczne uważa za błędne, a praktyki częstokroć dla tej ewolucji za szkodliwe.

Nie mogę tu wreszcie szczegółowo argumentować, że okultyzm nie jest z palca wyssany. Chciałem tylko wskazać, że mimo swej tajemniczości aż nadto on się ujawnia, wyższe jego formy przez literaturę, niższe częściowo przez literaturę, częściowo zaś przez produkcje, aby nieuprzedzonego czytelnika przynajmniej zainteresować.

Zakres nauk okultnych.

Zakres okultnego poznania jest równie „szeroki”, jak i zakres nauk obiektywnych, jest jednak nierównie „głębszy”. Okultyzm nierównie głębiej wnika w przyczyny zjawisk, poza pospolicie dostrzegalnym światem

fizycznym widząc jeszcze cały szereg światów innych o różnym stopniu zbliżenia się do Przyczyny, choć wszystkie przenikają się wzajem.

W słabem porównaniu poznanie okultne tak się ma do poznania naukowo-objektywnego, jak np. ciągłość trójwymiarowa — nasza przestrzeń, do ciągłości jednowymiarowej, t. j. linii prostej. I tę i tamtą możemy sobie wyobrazić, jako nieskończone, a jednak nieskończoność przestrzeni jest czemś jakby bez porównania zupełniejszym od nieskończoności linii prostej. Mogłoby się więc wydawać, że skoro nauki objektywne cechuje taka ogromna wieloszczegółowość, jak to w odpowiednim miejscu podkreślaliśmy, to nauki okultne tem bardziej muszą być absolutnie już nieogarnionym labiryntem. Tymczasem jednak, jakkolwiek dziwnieby to brzmiało, rzecz się ma zupełnie naodwrot. Przy całym ogromie nauk okultnych charakterystyką ich jest właśnie niezwykła prostota i niewieloszczegółowość. I okultyzm ma swe działy, w sumie jednak czas, potrzebny na ich poznanie, gdyby nie trudność koniecznej przytem ewolucji moralnej, miałby się do czasu, potrzebnego do poznania ogółu już dziś istniejących nauk objektywnych, jak kropla wody do całego dzbanu. Wynika to, łącznie z prostotą okultnych koncepcyj, ze wspomnianej już syntetycznej natury poznania okultnego; stąd, że okultyzm nie potrzebuje zbierać niezmierzonej mnogości skutków, aby z nich bez gwarancji pewności wnioskować o przyczynach, co jest zadaniem i jedyną możliwością nauk objektywnych; okultyzm poznaje najpierw przyczyny, skutek czego więc i naturę skutków; postępuje on nie od przejawów zewnętrznych do ich istoty, lecz od istoty, a przynajmniej od sfer daleko jej bliższych, do tych przejawów. I na

dnie nauk obiektywnych poznawanie szczegółów nie jest przecież ich właściwym celem (mówię tu o naukach poznawczych), lecz tylko środkiem do uproszczeń, do odkrywania coraz to ogólniejszych przyczyn, praw, do szeregowania, że użyję tu dobrego zwrotu logiki, gatunków w coraz mniej liczne rodzaje, aż do *genus generalissimum włącznie*. Te to coraz ogólniejsze *genera* odkrywa okultyzm swymi podmiotowymi sposobami z szybkością, w stosunku do nauk obiektywnych niezmierną.

Możemy to uzmysłowić za pomocą następującego, dajmy na to, przykładu, z zastrzeżeniem jednak, że daje on tylko drobną miarę w rzeczywistości zachodzącego stosunku.

Wyobraźmy sobie, że spalona starożytna biblioteka w Aleksandrii zawierała dzieła z dokładnie opracowanymi, używanymi w Egipcie starożytnym językami, wraz z ich symboliką hieroglificzną, oraz że dzieła te spłonęły w dwukrotnym pożarze biblioteki. Gdzieś jednak jakiś odpis tych opracowań zabląkał się w świecie i dotychczas nie został wykrytym. Otóż setki lat europejska cywilizacja patrzyła na hieroglify egipskie równie bezradnie, jak na sfinksa, całe pokolenia uczonych napróżno mozoliły się odcyfrować tajemnicze znaki, zanim wreszcie znakomity Champolion, w znacznym stopniu też dzięki przypadkowi, nie złapał ich nici przewodniej. Ileż to szczegółów, wiele razy może nieistotnych, trzeba było gromadzić, zestawiać i porównywać, ileż nauk w tym celu poznać i dostrajać wzajemnie i przecież wciąż się błąkać w zwodniczych hipotezach! Tymczasem gdyby ktoś odnalazł ewentualne wspomniane odpisy z biblioteki aleksandryjskiej, w bardzo krótkim czasie

poznałby zasady pisowni hieroglificznej i znaki byłby dlań zrozumiałe prawie same przez się.

Dwa kapitalne dzieła Bławatskiej, pisane już to pod dyktandem, już też według ścisłych wskazówek Adeptów — wtajemniczonych okultystów o najwyższym osiągu — a mianowicie „Odsłonięta Izis” i „Doktryna Tajemna”, są dość dokładnem kluczowem streszczeniem większości nauk okultnych, dostępnych do zrozumienia dla europejskiego intelektu, obejmują zaś w wydaniu francuskim wszystkiego 10 tomów, w angielskim zaś tylko 5.

Istotą poznania okultnego jest poznanie „praw”. Skutkiem prawa najwyższego są prawa względem niego podrzędne, skutkiem znów tych ostatnich — jeszcze bardziej podrzędne i tak dalej, aż do naszego fizycznego świata, który jest skutkiem praw, bezpośrednio nim rządzących. Można by powiedzieć, aczkolwiek z pewną przerośnią, że cały wszechświat składa się z praw, z absolutną konsekwencją kolejno od siebie uzależnionych. Poznawszy więc prawo podstawowe, można z niego wydedukować całą nieskończoną mnogość najdalszych jego skutków.

Możnaby też powtórzyć za Pitagorasem, że świat składa się z liczb, a stąd wyprowadzić jeszcze śmielszy wniosek, że wśród niezmiernej różnorodności przejawów wszechświata niema właściwie żadnych różnic „jakościowych”, są tylko jedynie „ilościowe”. Rzeczy tych, obcych zapewne wielu czytelnikom, nie mogę tu wyjaśniać bliżej, odsyłając ich do właściwej literatury; chcę tylko wykazać, jak to okultyzm, poznając świat „od środka”, niezmiernie upraszcza całe swoje poznanie.

Jeśli jednak chodzi o ujawnianie się okultyzmu w stosunku do naszego względnego, ograniczonego

pojmowania świata, to ma on swą fizykę, chemję, kosmografję i kosmogonję, botanikę i wiele innych jeszcze gałęzi. Czytelnik, zaznajomiony z zasadniczymi ideami nauk obiektywnych, któryby się interesował okultystycznymi enuncjacjami w kierunku poszczególnych gałęzi, zadziwiłby się zapewne spostrzeżeniem, jak dalece nauki obiektywne w swych wielkich przecięciach, istotnych ideach i tendencjach, rozwijają się w ramach, nakreślonych im od tysięcy lat przez najwyższe doktryny okultne i jak zwolna, lecz stale twierdzenia tych doktryn w dostępnej sobie płaszczyźnie intelektualnej sprawdzają; że to, co w tych naukach pozostaje na stałe, zawsze jest zasadniczo, lub nawet szczegółowo zgodne z twierdzeniami okultyzmu.

Wielkim odłamem okultyzmu jest magia, z charakteru swych badań zbliżona nieco do nauk obiektywnych i pozostająca w przybliżeniu w takim stosunku do reszty okultyzmu, jak nauki utylitarne do nauk poznawczych; zadania bowiem magji są bardziej praktyczne.

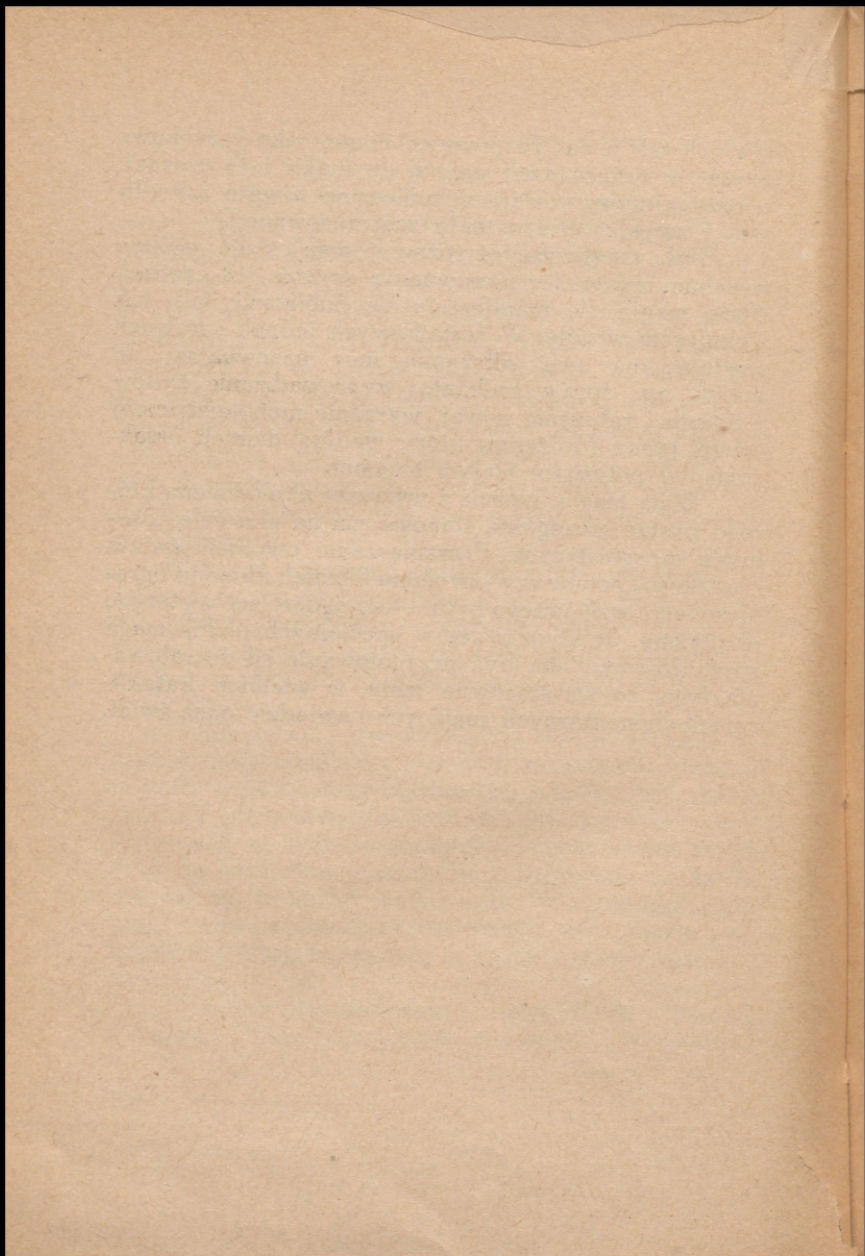
Magja bywa t. zw. czarna i t. zw. biała. O magji czarnej wspominaliśmy już przy omawianiu niższych osiągnięć okultyzmu. Ogólną jej cechą jest niższy znacznie poziom wiadomości i sił okultnych, oraz używanie ich do celów osobistych, czasem nawet zbrodniczych. Najniższe i najbardziej ordynarne jej postacie, tak że je nawet trudno zaliczyć do magji, redukują się do znachorskiej znajomości ziół, czasem i minerałów i trucizn, oraz do różnego rodzaju okadzań, zamawiań i t. p.

Wszelkie wróżbiarstwo i należące tu ...mancje, ...nomje, ...logje, oraz sztuki zaklinania, w ostatnich

czasach tak u nas rozpowszechnione, jako zarobkowe metier, z natury swej należą do magji i to czarnej, a przynajmniej szarej, niekoniecznie zawsze szkodliwej i zwykle bardzo mało zaawansowanej.

Biała magja ma też różne stopnie osiągu, ogólnie wszakże biorąc bez porównania wyższe od czarnej. Biała magja nie manifestuje się publicznie tak, jak i okultyzm wogóle. W wyjątkowych jednak sprawach okazuje ona swą olbrzymią moc nazewnątrż; do takich np. spraw należało wyprowadzenie żydów z Egiptu i założenie nowej, wyraźnie monoteistycznej religji przez Mojżesza, który według danych okultnych był potężnym białym magiem.

Biała magja, łącznie z wyższym okultyzmem, którego postać szczególną stanowi, ma na oku cele absolutnie nieegoistyczne. Przyspieszenie ewolucji świata i ludzkości, pomoc w wyzwoleniu bliźnich z kajdan ograniczonego, względnego bytu — oto ogólny cel wyższego okultyzmu. Jednym z celów specjalnych białej magji zorganizowanej ma być przygotowanie sił do ratowania tego, co za stosowne uzna, w wielkich kataklizmach elementarnych, mających nawiedzić nasz świat.



SKRÓT PORÓWNAWCZY.

Jeżeli czytelnik dobrze zachował w pamięci dotychczasowe uwagi o naukach obiektywnych i okultnych, to możemy z nim wypośrodkować teraz treściwy skrót porównawczy między obydwoma grupami, przyjmując za podstawę omówione już ich właściwości.

Cele osobiste poznania.

W obydwu grupach cele poznawania mogą być osobiste, lub nieosobiste. Gdy jednak nauki obiektywne można poznawać dla celów osobistych w ich całości (np. dla jakiejś dochodowej fabrykacji, dla stanowiska, posady i t. d.), to okultyzm jest dla nich dostępny tylko w swych niższych osiągnięciach. Średnie i wyższe jego osiągi dla celów osobistych są do zdobycia niemożliwe.

Cele ideowe.

Nauki obiektywne nie mogą jasno, a bezspornie określić swych celów ideowych. Najmniej spornym byłby zapewne cel według określenia IV-go, jest on jednak równocześnie najmniej określonym. Można

się tylko domyślać, że dalekim celem nauk obiektywnych (okultyzm wyższych stopni twierdzi to napewno) jest równie, jak i okultnych, udoskonalenie człowieka, a przynajmniej przygotowanie go do ścieżek doskonalenia; cel taki jednak naukom obiektywnym się nie uświadamia.

Cele okultyzmu są wyraźne, mianowicie: współdziałanie w rozwoju duchowym jego uczniów, ludzkości i świata, doskonałość, wyzwolenie przynajmniej tych, co do których to jest możliwem, z konieczności i cierpień ziemskiego bytu. Olbrzymie poznanie, choć od okultyzmu nieodłączne, jest dlań nie tyle celem, ile równocześnie sposobem osiągnięcia celów idealnych, przyczem sposoby nie różnią się tu wyraźnie od celów.

Zasiąg poznania.

Jakkolwiek szerokiem już jest i jeszcze może być poznanie nauk obiektywnych, to jednak „musi ono być przynajmniej parokrotnie względnem i mniej lub bardziej powierzchownem.

Czy okultyzm może dotrzeć do samego absolutu? Nie. — Być może, iż najwyżsi okultyści, właściwie już „nadludzie“ (lecz nie w tem Nitscheańskim znaczeniu), mają jakieś rzeczowe, choć bardzo mgliste i odległe odczucie, czem jest Absolut. Nie możemy tu jednak rozstrząsać kwestji, w jakiej mierze jest to możliwem, ponieważ i sami okultyści najwyższych osiągnięć, o ile mi przynajmniej wiadomo, różnią się w zdaniach co do niej. To wszakże pewna, że okultyzm znacznie bardziej do Absolutu się „zbliża“, że wiedza jego daleko mniej jest względna, zdzierając więcej osłon Izydy, aniżeli to mogą uczynić nauki obiektywne.

Świadome i pozaświadome czynniki w poznaniu.

Nauki obiektywne uważają za jedynie godne zaufania nasze pospolite, wyraźne środki poznawcze, t. j. zmysły, względnie ich przedłużenia w postaci przyrządów, oraz świadome, operujące na jawie, rozumowanie. Choć z pewnego określonego punktu widzenia takie postawienie sprawy jest zupełnie zrozumiałem, zawiera ono przecież implicite ograniczenie zakresu poznawczego. Widzieliśmy jednak, że bez szeregu czynników, normalnie, w przeciętnem stadium ewolucji pozaświadomych, nauki obiektywne, zwłaszcza czysto poznawcze, nie mogłyby ani powstać, ani się rozwijać.

Okultyzm powiększa ilość środków poznawczych i czyni je znacznie skuteczniejszymi, a mniej omylnymi, budząc i rozwijając te właśnie dla nauk obiektywnych niezbędne, choć zapoznavane czynniki pozaświadome do roli jasnowidztwa i intuicji, zamieniając je na zupełnie dla nas świadome i posłuszne naszej woli narzędzia poznawcze.

Objektywizm wyjściowy.

Istotą poznania nauk obiektywnych jest poznanie świata, leżącego „nazewnątrz” podmiotu, przez te okienka zmysłów, które nam widok na świat zewnętrzny otwierają. Rozwój tych nauk opiera się na odczuciu pewnych zasadniczych właściwości wszechświata, którymi są: jednorodność, prostota, analogja wszech zjawisk i ewolucja. Odczucie to jest bardzo silnem, przynajmniej jednak równie niejasnem i nieskonkretyzowanem. To też nauki obiektywne nie liczą się praktycznie z faktem, że każdy mikrokosmos,

z pozoru nawet najbardziej *sui generis* jest mniej lub więcej wierną minjaturą makrokosmosu, że stanowi do niego klucz. Tembardziej nie uważają za taki mikrokosmos człowieka; a jeśli nawet idea ta nie jest obcą filozofji, na tych naukach opartej, to jednak nie znajduje ona żadnych zastosowań praktycznych.

Nawet jedyna w naukach obiektywnych psychologia (której naukowość niesłusznie bywa kwestjonowaną ze strony „jądra” nauk), stosująca w badaniach swych introspekcję, a więc metodę, bardzo zbliżoną do okultnych, nawet ona podporządkowuje się ogólnym tendencjom nauk obiektywnych i nie widzi w człowieku żadnego godnego uwagi „symbolu”. Wskutek tego też stosunek jej do zjawisk i procesów psychicznych jest zupełnie bierny i powierzchowny i nie ma na celu żadnego „doskonalenia”.

Okultysta skierowuje swe badania przedewszystkiem do „wewnątrz” siebie samego, choć nie znaczy to, aby zależnie od swego upodobania, czy specjalnego kierunku działalności nie miał on poznawać też nauk obiektywnych. Wnikanie jednak w siebie jest jego cechą zasadniczą. Okultyzm wymienione częściowo tylko przeczuwane właściwości natury, a więc jednorodność, prostotę, analogię i ewolucję, uważa za nieodparte prawa natury, mikrokosmos zaś, zwłaszcza najdostępniejszego jego badaniom podmiotu, uważa za odbicie makrokosmosu, za najlepszy klucz do jego poznania. Rozwijając celowo swój charakter, budzi w nim okultysta coraz silniejsze i wyraźniejsze pierwiastki boskie, a w miarę tego zdobywa też odpowiednią wiedzę i władzę same przez się, jako atrybuty boskie.

Stosunek jego do swej duszy, różnej od „ducha”, czyli „jaźni” właściwej, jest w przeciwstawieniu do

psychologii, wybitnie czynnym, polega wprowadzić i na najgłębszej, specjalnie ćwiczonej samoanalizie, następnie jednak i na usilnem kształceniu popolicie ignorowanych władz tej duszy i ogólnem doskonaleniu się.

Widzieliśmy jednak, że subiektywizm, względnie obiektywizm w okultyzmie zależy od tego, w którą stronę zwraca się wzrok okultysty: jeśli w kierunku Istoty bytu, do której dąży, mamy wtedy do czynienia z subiektywizmem, jeśli zaś w kierunku peryferji stworzenia — z obiektywizmem; że więc pojęcia te są względne, a określony stosunek ich do nauk obiektywnych powstaje jedynie stąd, że przedmiotem badań tych ostatnich są już właśnie ostatnie peryferje stworzenia. To znaczy, że gdybyśmy mogli sobie wyobrazić świat jeszcze bardziej niż nasz, że tak powiem, „fizyczny”, a więc jeszcze bardziej na peryferji leżący, dla poznania takiego świata poznanie naszych nauk obiektywnych wydawałoby się również subiektywnem (porów. str. 86).

Obiektywizm wynikowy.

Każde poznanie osobiste w naukach obiektywnych jest mniej, lub więcej subiektywne, czasem tylko w minimalnym, czasem jednak i w dość znacznym stopniu. Z przyrządów zaś, redukujących subiektywizm do minimum i to tylko w odniesieniu do bezpośrednich obserwacji, a nie do dalszych wniosków z nich wyciąganych, korzystają nie wszystkie dziedziny nauki.

Każde natomiast okultne poznanie osobiste, przez specjalne ćwiczenia prewencyjne, od powodzenia których wogóle zależy dalszy jego postęp, przez zasto-

sowanie władz poznawczych (wyższych zmysłów okultnych) daleko mniej omylnych, niż nasze pospolite, wreszcie przez przewagę czynników obserwacyjnych nad spekulacyjnymi — nabiera już wartości obiektywnych.

Pozatem zresztą osobisty subiektywizm poznawczy zarówno w naukach obiektywnych, jak i okultnych obiektywizuje się wynikowo dopiero przez ostracizm zespołu powołanych do tego znawców.

Jawność i sprawdzalność.

Jawność i sprawdzalność obu gałęzi poznania ograniczona jest ich dostępnością. Co do nauk obiektywnych, to dla ludzi niewykwalifikowanych, choćby nawet wykształconych, lecz nauką wogóle, czy też daną jej dziedziną się niezajmujących, jawność ta sprowadza się tylko do możliwości poznawania gotowych już rezultatów, o ile te są spopularyzowane. Ściśle więc biorąc nie może tu być mowy o powszechnej sprawdzalności, która redukuje się do mniejszego, lub większego prawdopodobieństwa, albo i po prostu zaufania.

Sprawdzalność zaś przez ludzi wykwalifikowanych, jakkolwiek bardzo gorliwie w naukach obiektywnych stosowana, często bywa trudną i w danym okresie czasu nawet niemożliwą, bywa bowiem zależną od czasu, ewentualnie pogody, miejsca, wyposażenia laboratorium i innych warunków zewnętrznych.

Jawność okultyzmu dla okultystów danego osiągu jest znacznie większą, okultyzm bowiem z racji prostoty swych nauk nie wymaga tylorakiej specjalizacji, jest więc łatwiejszy do ogólnego ogarnięcia.

Jawność zaś okultyzmu, dziś przy rozrastającej się wciąż literaturze okultystycznej, nie wiele się różni w stosunku do nieokultystów od jawności nauk obiektywnych w stosunku do ludzi, w danych dziedzinach niewykwalifikowanych. Zarówno dla tych, jak i tamtych nauk jedynym kryterjum publicznem jest prawdopodobieństwo, poza którem pozostaje już tylko zwykłe zaufanie.

Sprawdzalność nauk okultnych dla okultystów jest natomiast znacznie łatwiejsza, niż się to ma odpowiednio w naukach obiektywnych, ponieważ okultystom znacznie łatwiej jest wywołać jakieś zjawisko i powtórzyć doświadczenie okultne, aniżeli to ma wielokrotnie miejsce w naukach obiektywnych.

Dostępność.

Dostępność, która warunkuje jawność i stopień upowszechnienia sprawdzalności obu grup poznania, w naukach obiektywnych jest uzależniona z kolei od zdolności, często i środków materialnych danych jednostek. Dostępność ta więc, zwłaszcza przy wieloszczegółowości nauk obiektywnych, jest w nich praktycznie biorąc bardzo niepowszechną.

Dostępność okultyzmu mniej jest uwarunkowana czasem, jeszcze mniej środkami materialnymi, za to co najmniej równie silnie zdolnościami umysłowymi, najsilniej zaś kwalifikacjami moralnymi danych jednostek. Jak widzieliśmy, wielkie samoopanowanie, wytrwałość, dla wyższych zaś osiągnięć zupełnie świadoma i zdecydowana wola doskonalenia się i gotowość pokonywania trudnych bardzo prób — są bezwzględnie koniecznymi warunkami do kroczenia po ścieżkach okultnych.

Z powodu tych wymogów natury moralnej właściwe studja okultne są rzeczywiście może jeszcze mniej dostępne dla szerokiego ogółu, niż nauki obiektywne. Co dotyczy jednak okultyzmu, ujawnionego w publicznej literaturze, to jużć zrozumienie jego wymaga też inteligencji, dla umysłów jednak nieobdarzonych jakimiś zdolnościami specjalnemi, np. do matematyki, lub lingwistyki, jest ono napewno łatwiejsze od opanowania odnośnemi specjalnościami. Dzięki prostocie doktryn okultystycznych przeciętnie inteligentny umysł napewno łatwiej sobie z nimi da radę, niż np. z wyższą analizą matematyczną.

Doświadczalność.

Doświadczenie powszechnie jest uważane za najpewniejsze źródło i najpewniejszy sprawdzian nauki. Wszakże tylko część nauk jest doświadczalną i to w bardzo niejednakowym stopniu. Rozumowanie, wnioskowanie i mniej lub więcej teoretyczna spekulacja stanowią w każdym razie znacznie przeważający składnik wszelkiego „syntetycznego” poznania nauk obiektywnych.

W okultyzmie zaś doświadczalność i czynnik bezpośredniej obserwacji (aczkolwiek wyższymi, niż pospolite, zmysłami) są cechą znacznie przeważającą nad czynnikami myślowo-spekulatywnymi. Doświadczenie okultne może być bardzo zbliżone do doświadczenia naukowo-obiektywnego, jak to n. p. przeważnie ma miejsce w magji, lub do doświadczenia psychologicznego; może też jednak różnić się od nich płaszczyzną, czyli sferą stworzenia, w której się odbywa i zwykle tak się rzeczywiście dzieje. Przewaga pierwiastków doświadczalno-obserwacyjnych daje okultyzmowi wielką pewność jego poznania.

Ścisłość.

Jest to termin nieściśle właśnie określony i niejednoznaczny. Bezwątpienia bardzo ścisłą nauką jest matematyka, ścisłymi są też te, które się matematyką głównie posiłkują n. p. astronomja, fizyka, chemja. Do ścisłości jednak mają pretensje i niektóre inne nauki, a nawet filozofja w pewnym węższym, a bardziej spekulatywnym zakresie, w odróżnieniu od szerokich jej podstaw naukowo-przyrodniczych, w wielu wyższych uczelniach nazywana bywa ścisłą.

Jeżeli pod mianem ścisłości mamy rozumieć „dokładność” czynionych obserwacyj, oraz wynikającą z natury danej nauki niewiele-a nawet jednoznaczność wyciąganych z nich wniosków, to niema żadnej racji odmawiać cech tych okultyzmowi; raczej odwrotnie, ścisłość nauk okultnych, opierających się głównie na spostrzeżeniach doskonalszych zmysłów okultnych, zaś mniej na długich ciągach rozumowań, można uważać naogół biorąc za większą, niż w naukach obiektywnych.

Osobisty udział w poznaniu.

Jak widzieliśmy, nauki obiektywne dają w oibryzmiej swej większości poznanie nieosobiste, polegające na poznaniu innych. Nie mówię tu już o szerszych warstwach inteligencji, których poznanie jest prawie całkowicie przyjęte poprostu na wiarę. Lecz nawet wybitny uczony i myśliciel, przy obecnym rozroście i wieloszczegółowości nauk, większości naukowych „faktów” wogóle nie ma czasu poznać, większość z tych, które zna, poznaje nieosobiście w gotowej postaci opisanej, większość poznanych nawet

osobiście, poznaje tylko przez powtórzenie już przez innych dokonanych obserwacji, a tylko bardzo stosunkowo znikomą ilość faktów może dodać wyłącznie od siebie. Oryginalna więc, własnoczynna jego rola w rozwoju nauki i własnem poznaniu polega głównie na nowem indywidualnem oświeceniu już poznanych faktów, na rozszerzeniu, pogłębieniu czy modyfikacji oderwanych koncepcyj naukowych. mniej lub bardziej daleko już wysnutych z zaobserwowanych faktów podstawowych.

Ta konieczność nieosobistego poznania powoduje rozstrzelenie nauki, daje duże pole do nieporozumień i subiektywizmu oraz utrudnia niezmiernie uzgodnienie i obiektywizację wyników.

W rezultacie zmniejsza to pewność nauk obiektywnych.

W okultyzmie rzecz się ma niemal odwrotnie. Jak już widzieliśmy, poznanie okultne cechuje nadzwyczajna prostota i niewieloszczegółowość, ponieważ główną jego treścią jest *bezpośrednie* poznawanie praw, tworzących jakość i ramy wszechbytu. Do poznania okultnego najwyższych, dostępnych dla człowieka osiągnięć, szczegółów przybywa niewiele. Otóż każdy zdolny okultysta może i musi wiedzę swą zdobywać koniecznie własnem doświadczeniem i własną pracą, aczkolwiek przy ewentualnej pomocy i korekcie swego mistrza. Musi osobiście zdobyć przynajmniej to, co jest w okultyzmie zasadniczego, inaczej bowiem postęp jego byłby wogóle niemożliwym.

Stąd ta niezachwiana pewność swej wiedzy, która charakteryzuje okultystów, stąd zgodność teorii przy równych osiągnięciach.

Prawdopodobieństwo, a pewność w poznaniu.

Dla niezajmujących się nauką, lub z daną jej gałęzią nieobeznanych ludzi czynnik prawdopodobieństwa jest jedynym kryterjum wiarygodności odnośnych twierdzeń i teoryj naukowych, o ile w grę nie wchodzi poprostu bezkrytyczne zaufanie; przy czem stopień prawdopodobieństwa jest tu zwykle bardzo indywidualnie i subiektywnie oceniany. Nie mniej subiektywne i też tylko prawdopodobieństwo jest również jedynym prawie kryterjum systematów filozoficznych.

Sprawdzian, polegający na prawdopodobieństwie, zyskuje na ważności w miarę oddalania się wniosków od ich bazy obserwacyjnej i nawet w naukach najbardziej ścisłych, doświadczalnych i wogóle „pewnych” odgrywa on rolę często bardzo wielką.

Wreszcie wszystkie wogóle nauki obiektywne polegają na mniejszem, czy większem, choćby nawet bardzo zbliżonem do pewności, prawdopodobieństwie, które jest koniecznem następstwem indukcji niezupełnej, stanowiącej główną metodę poznawczą tych nauk.

Prawdopodobieństwo jednak nauk obiektywnych jest tylko odwróconym wyrazem ich niepewności. Na różnostopniową niepewność tych nauk kładłem pewien nacisk i dawałem jej wiele przykładów w rozdziale odnośnym (str. 64) tam też przeto odsyłam czytelnika, któryby ją chciał lepiej sobie uprzytomnić.

W okultyzmie czynnik prawdopodobieństwa odgrywa bez porównania mniejszą rolę. Przewaga bezpośredniej w nim obserwacji, dokonywanej za pośrednictwem bardzo wydoskonalonych okultnych zmysłów i władz poznawczych, nieznaczna stosun-

kowo rola czynników spekulatywnych, osobisty charakter poznania, prostota nauk okultnych i wiele innych powodów składają się na wielką pewność okultnej wiedzy.

Utylitaryzm.

Wspominaliśmy już o zawrotnych postępach nauk utylitarnych, których zadaniem jest przysporzenie ludzkiemu życiu pewności i bezpieczeństwa, wygod i bogactw. Ogólna widoczność ich wyników i częściowa dostępność do korzystania z nich jest zapewne najważniejszym powodem powszechności zaufania, jakim się te nauki, a za nimi i nauki poznawcze, cieszą w szerokich masach.

Czy nauki utylitarne spełniają swe zadanie tak, jakby się tego po nich można spodziewać, czy demokratyzacja, powszechność ich używalności, nadają choć trochę tempu ich rozwojowi, czy też w miarę swej świetności udogodnienia te stają się tylko własnością coraz mniej licznych, bogatych warstw; czy wreszcie nawet ewentualna powszechna ich używalność przy nieodłącznej od nich gorączkowości i nerwowości życia może powiększyć w dużym stopniu sumę subiektywnej szczęśliwości ludzi; — tych pytań nie możemy tu rozstrzygać.

W każdym razie okultyzm tak powszechnych i „popularnie” przekonujących argumentów swej siły nie dostarcza z wielu względów. Żaden utylitaryzm nie leży wogóle w zadaniach wyższego i średniego przynajmniej okultyzmu; okultyzm jest zasadniczym przeciwnikiem sztucznego werbowania zwolenników; konieczna tajemność okultyzmu w istotnej jego części wogóle uniemożliwia jakieś „publiczne”

produkcje utylitarne. Dla samych zaś okultystów wszystko, co mogą dać nauki utylitarne, jest przeważnie zbędne i raczej fatygujące, niż pomocne w ich działalności.

Okultysta śmierci się nie boi, bo zbyt dobrze zna drogi pośmiertne, chodząc po nich często z całą świadomością i za życia; rozpieszczających wygód nie potrzebuje i nie chce, bo paraliżują one siłę woli; leczyć się nie potrzebuje, bo przeważnie jest zdrow i t. d. W razie jednak rzeczywistej potrzeby rozporządza on tak potężnymi władzami, że wszystkie wynalazki techniczne i medyczne mają się do nich, jak podnóża do swej góry.

Jako jeden z przykładów okultnych władz podaję poniżej streszczenie ośmiu t. zw. „siddhi”, t. j. zdolności, do jakich stopniowo dochodzi indyjski yogi, według filozofji okultnej, zwanej „Yoga”.

Animan — zdolność skupienia swej świadomości (a więc rozróżniania i poznawania) na nieskończenie małym.

Mahiman — zdolność powiększania swych rozmiarów do niezmiernej wielkości.

Laghima — zdolność całkowitego odciążenia swego ciała.

Prapti — zdolność natychmiastowego przenoszenia się w dowolne miejsca.

Vashita — potęga sugestji.

Prakamya — potęga woli, możność spełnienia wszelkich zachceń.

Kama-vasayita — zdolność stłumienia wszelkich pragnień i wrażeń.

Ishita — zdolność władania t. zw. martwą i żywą przyrodą.

Pewne podobieństwo do nauk utylitarnych tworzy wszakże w okultyzmie magja, która do swych celów posiada też szereg wynalazków i przyrządów magicznych, ułatwiających korzystanie z sił okultnych okultystom początkującym, względnie niezbyt daleko jeszcze zaawansowanym. Medycyna zaś magji, zwłaszcza białej, której badania, aczkolwiek okultne, często są zewnętrznie zbliżone do pospolitych badań n. p. botanicznych, mineralogicznych i chemicznych, medycyna ta osiąga wyżyny, które dla zwykłego człowieka musiałyby się wydać wprost cudowne; w tym celu zaś nie potrzebuje ona wielkich szpitali, laboratoriów, licznego personelu i wogóle całego ciężkiego aparatu nauk obiektywnych, dzieło swe poznając i wykonywując w sposób daleko prostszy i łatwiejszy.

ŁĄCZNOŚĆ OBYDWU GRUP POZNANIA.

Już z dotychczasowych wywodów widać zapewne dość wyraźnie, że między naukami obiektywnymi, a okultnemi niema jaskrawej granicy. Wszystkie omówione cechy obu grup poznania są mniej, lub bardziej wspólne, występują w nich tylko w rozmaitych, czasem nawet bardzo, natężeniach. Wynika stąd, że zachodzące w obu grupach różnice, choć w niektórych wypadkach wielkie, mają jednak charakter nie „jakościowy”, lecz tylko „ilościowy”, co jest faktem o bardzo ważnem znaczeniu.

Genetycznie wszystkie nauki z filozofją włącznie, pospołu z innymi też kierunkami myśli i uczucia, jak literatura piękna, sztuka, — pochodzą zapewne z jednego wspólnego pnia, który stanowiły pierwotne postacie religijne, następnie zaś mitologja. Pień ten zróżniczkował się z czasem na różne gałęzie, między innymi n. p. astrologję, metafizykę, alchemję i inne, wszystkie jednak objęte rodzajem wspólnej filozofji o zabarwieniu religijno-metafizycznym. Z nich dopiero wydzieliły się odpowiadające im astronomja, fizyka, chemja i t. d. i to stosunkowo niedawno. Jeszcze Keppler był równocześnie astronomem i astrologiem, a Newton w młodości swej alchemikiem,

W chwili obecnej poszczególne nauki można tak uszeregować, że granica między naukami obiektywnymi, a okultyzmem znika niepostrzeżenie; tak, jak granice między barwami w tęczy, lub między tonami w gamie muzycznej, w których różnice, jak wiadomo, są tylko ilościowe, polegające na częstoci drgań eteru, względnie powietrza.

Ideę tej niewyrzystości granic uwypukla samo odpowiednie uszeregowanie nauk, polegające na tem, że między poznaniem naukowo-obiektywnem, a okultnem można wstawić szereg nauk poszczególnych stanowiących bardziej, lub mniej nieuchwytne przejście.

N. p. pod względem obiektywizmu wyjściowego i bezpośrednich zainteresowań ogniwem pośredniem jest psychologia ze swą introspekcją, poprzedzona w tym łańcuchu psychofizjologią.

Pod względem uznania świata pozafizycznego — metafizyka, poprzedzona filozofją.

Pod względem uznania twórczej wartości pierwiastków uczuciowych (z których niektóre zaliczyliśmy do kategorii „pozaświadomych”) — wszystkie nauki o sztuce i estetyka.

Pod względem uznania i badania pewnych anormalnych właściwości człowieka — hipnotyzm, medjumizm, metapsychika.

Są też pewne umiejętności, do niedawna uważane w świecie zachodnim za wyssane z palca, jak n. p. hiromancja, przedewszystkiem zaś fizjognomistyka i grafologia. Że jednak konstrukcji ich wystarcza podstawa czysto empiryczna, zgromadzenie wielkiej ilości danych faktycznych; że związek pomiędzy budową i deseniem ręki, którą wszystko wykonujemy w sposób indywidualny, zaprawiony cechami naszej osobistej natury; lub kształt głowy i cechy

twarży; wreszcie charakter naszego pisma — mogą mieć nawet na powierzchowny rzut oka wielkie prawdopodobieństwo łączności z charakterem człowieka, ewentualnie mogą też zawierać ślady jego silniejszych przeżyć, na psychikę wpływających, przeto umiejętności te w ostatnich czasach zyskują sobie coraz szerszy debiut w społeczeństwach zachodnich; ponieważ zaś można przypuszczać, iż poprzez je jeszcze kryminalistyka, kto wie, czy w tej, lub innej formie nie zostaną uznane w naukach. Umiejętności te jednak z natury swej należą do niższych stopni okultyzmu, choć empiryczność ich jest w nim uzupełniona i oświetlona pewnymi danymi okultnymi.

Medycyna naukowo - obiektywna kilkakrotnie podaje rękę medycynie magicznej i hatha-yodze poprzez łańcuch aleopatji, homeopatji, kuracji roślinnych, poprzez różne kuracje naturalistyczne, jak słoneczne, wodne i powietrzne, oraz sztukę oddychania (n. p. system Bret - Hart - Burton'a), poprzez psychoanalizę, hipnotyzm, magnetyzm i t. d.

Fizyka i chemia znów podają rękę koncepcjom okultnym poprzez swe elektroniczne teorie, poprzez wibratyzację i energetyzację materji, tylko, że okultyzm idzie od nich jeszcze znacznie dalej, nietylko bowiem materję energetyzuje (co odpowiada sferze astralnej), lecz ją następnie mentalizuje (sfera mentalna-manas), następnie intuityzuje (sfera intuicji — buddhi) i t. d.

Wreszcie temat łączności między naukami obiektywnymi i okultnymi jest zbyt obszerny i rozległy, aby go można było w krótkich słowach wyczerpać. Podany jednak gruby jego zarys nietrudno już samemu uzupełnić, sądząc zaś, że i on podkreśla dość wyraźnie ideę zasadniczą.

Zakończenie.

A więc między naukami obiektywnymi i okult-nemi niema wyraźnych różnic jakościowych, ani ostrej granicy, są natomiast wielkie różnice ilościowe, dotyczące z jednej strony natężenia metod, z drugiej zaś skali poznania.

Okultyzm, jak widzieliśmy, rozporządza meto-dami daleko doskonalszemi, to też i poznanie jego jest bez porównania głębsze i bardziej istotne. Jeśli nauki obiektywne są świetnym, komfortowym okrętem, to okultyzm jest łodzią podwodną i wodnopłatowcem równocześnie. Jeśli nauki obiektywne są powierzchnią kuli, to okultyzm jest jej objętością.

Wielkość i doskonałość zmysłów i władz poznawczych, gruntowne poznanie podmiotu człowieka, jako wzorku wszechświata, redukują względność okultnego poznania do możliwego minimum i pogłębiają jego zakres do niezmiernie odległych granic.

Niezwykła prostota wyższych doktryn okult-nych, poznanie najbardziej istotnych prapraw przy równoczesnem wszechobejmowaniu wszelkich możli-wych i także najzawilszych z pozoru zagadek (aby się o tem przekonać musi czytelnik sam się zapoznać choćby ogólnikowo z temi doktrynami) zwiększają prawdopodobieństwo nauk okultystycznych do tego stopnia, że nawet czytelnikowi, zupełnie nieobeznemu z metodami okultyzmu, sugerują prawie ich pewność.

Spotęgowanie takich cech w metodach pozna-wania, jak doświadczalność, łatwość sprawdzania (przez okultystów), obiektywizm, polegający na cał-kowitem uniezależnieniu wyższych pierwiastków

człowieka od niższych, osobisty charakter poznania, przewaga pierwiastka obserwacyjnego nad spekulatywnym, doskonałość wreszcie władz poznawczych — spotęgowanie tych cech gwarantuje okultyzmowi niesłychaną pewność.

Najgłębszym „spirytus movens” wszystkich zapewne nauk jest określona powszechnem prawem ewolucji dążność do doskonałości, chodzi tylko o to, że gdy okultyzm doskonałość tę uważa za jedyny ostateczny, wyraźnie oznaczony swój cel, nauki obiektywne są jeszcze dalekie od uświadomienia sobie tego.

Otóż najwznioślejszy, jaki może być, cel okultyzmu, poza jego czarno- i szaro-magicznem odszczerpieniem, zespolenie najwyższej wiedzy z najwyższym rozwojem ducha, nauka o absolutnem wyzbyciu się pobudek osobistych na rzecz powszechnego dobra — stawiają ten wyższy okultyzm w aureoli niezwyklej szlachetności i piękna.

Czy nauki obiektywne, zwłaszcza w swej użytecznej postaci, powiększają sumę szczęścia ludzkiego, można się o to w każdym razie spierać.

Niezmałona pogoda, niezachwiany spokój radosny, niewysłowione szczęście, których już nikt i nigdy cofnąć nie jest w stanie, są nagrodą wytrwałego okultysty, choć nie dla tej nagrody on pracuje. A według doktryny okultnej ów stan najwyższego błogostanu będzie kiedyś udziałem całego wogóle stworzenia, bo przeznaczeniem całego stworzenia jest Doskonałość.

W rezultacie więc okultyzm nie jest chyba mniej, niż nauki obiektywne, godnym zaufania, to też cieszy się niem w zupełności ze strony tych, którzy go choć trochę poznali.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby nauki obiektywne, cechujące najwyższą w tej chwili cywilizację zbiorową na naszym globie, miały być zbyteczne. Mają one swe zadanie, odwiecznem zakreślone prawem i również przyczyniają się do ewolucji.

We wszechświecie, prócz Absolutu, wszystko bez wyjątku jest względnem, a więc wszystko może być dobrem i złem równocześnie; dobrem jest wobec rzeczy gorszych, złem wobec lepszych. Dobrem jest to, co współdziała powszechnej ewolucji, złem, co ją hamuje, co dąży do inwolucji; nawet jednak i to zło jest przejściowem, bo jak mówiliśmy, ostatecznem przeznaczeniem wszelkiego stworzenia, choćby po niezmierznie długim okresie czasu, jest przecież ewolucja aż do doskonałości.

Każdy szczebel drabiny ewolucyjnej jest wysokim wobec niższych i niskim wobec wyższych. Aby jednak osiągnąć jej szczytu od odziomka, koniecznie trzeba przejść przez wszystkie jej szczeble, a inna to już rzecz, że jeden może się wspinać ospale, a nawet chwilami z niej spadać, inny zaś pospiesznie. Nauki obiektywne też są naturalnym a ważnym szczeblem.

Autor niniejszego szkicu bynajmniej nie ma zamiaru wywodzić zeń wniosku, iżby wszyscy przywiązani do nauk obiektywnych mieli je porzucać na rzecz okultyzmu. Primo bowiem obydwie drogi można przez dłuższy czas odbywać równocześnie, co też dziś faktycznie często się dzieje. Secundo obydwie te dziedziny mogą i powinny się wspierać wzajemnie dla powszechnego dobra ludzkości i świata; zwłaszcza techniczno-materjalne ułatwienie bytu powinny podjąć na swe barki nauki obiektywno-uitylitarne, choć dopiero wtedy będą się mogły

cieszyć właściwem powodzeniem, gdy szkaradne, a tak, niestety, prawdziwe: „homo homini lupus” przejdzie już do przeszłości. W tym zaś względzie świetnie może współdziałać wyższy okultyzm.

Tercio wreszcie, okultyzm nikomu nie może zalecać swych dróg, kto nie czuje się w tym kierunku dostatecznie zdecydowanym i silnym; kto zamiast się naprzętać po skałach wspinąć na szczyty, woli iść długą, lecz wydeptaną ścieżką, nie pytając nawet o metę.

Według okultyzmu ten, któryby w nim szukał sensacji i zadowolenia częściej tylko ciekawości — nie dotrze nawet do jego przedsięwzięcia.

Kto by chciał się okultyzmem pochwalić — ośmiesz się tylko.

Kto by chciał wreszcie osiąść jego władze dla osobistych korzyści i rzeczywiście uszczknął z nich cośkolwiek — lepiejby mu, aby się wcale nie był narodził, ponieważ wszystkie nadużyte przezeń siły okultne, prędzej czy później, może w następnych dopiero wcieleniach, zwrócą się z siłą straszliwie wzmożoną przeciwko niemu samemu.

Jednem słowem, celem niniejszego nie jest „kap-towanie”, którego okultyzm wogóle nie uznaje. Ale inteligentna i szlachetniejszymi aspiracjami nastrojona ludzkość jest znużona jałowością niedawno jeszcze wszechwładnego pozytywizmu, a raczej mechanistycznego materializmu myśli. We wszystkich też kierunkach tej myśli, w literaturze pięknej i w sztuce, w filozofii i nawet najbardziej „mechanistycznych” naukach objawia się reakcja coraz silniejsza. I nauki obiektywne także stopniowo się odmaterializowują i odmechanizowują, już np. prawie doszczętnie „zdematerializowały” materję.

Otóż celem niniejszego jest udzielenie informacji i nasunięcie szeregu myśli tym czytelnikom, którzy dotychczas nie mieli po temu okazji, a którzy jednak z natury swej skłonni już są do szlachetnego zainteresowania się okultyzmem.

W każdym razie „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu, co jest boskiego“, jeśli zaś kogo na to nie stać, to „taceat de Ahille, qui non est Homerus“.

KONIEC.

T R E Ś Ć.

	Str.
Wstęp	5
Ogólne uwagi o naukach obiektywnych	9
Cele nauk poznawczych	10
Intelektualizm, a pierwiastki pozaświadome w naukach obiektywnych.	29
Objektywizm.	48
Objektywizm wyjściowy	49
Objektywizm wynikowy.	54
Dostępność, jawność, sprawdzalność, ścisłość, eksperymentalność nauk obiektywnych.	58
Wieloszczełowość nauk obiektywnych i nieosobisty charakter ich poznania	62
Pewność nauk obiektywnych.	64
Ogólne uwagi o metodach poznawczych i cechach okultyzmu.	73
Objektywizm wyjściowy okultyzmu	85
Objektywizm wynikowy okultyzmu	87
Kategorie okultyzmu i jego zwolenników	89
Tajność i jawność okultyzmu	94
Zakres nauk okultnych	102
Skrót prównawczy	109
Łączność obydwu grup poznania	123
Zakończenie	126
Treść	131





11439/

11